

Maggie Kingsley

Zielarka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Michael, zaczekaj chwilę! Muszę z tobą porozmawiać!

Michael Marcus odwrócił się, marszcząc czoło. Kiedy zobaczył swą siostrę Connie wjeżdżającą na parking ośrodka zdrowia, jego usta wykrzywił grymas.

- Nie musiałaś się tu fatygować, Connie - oświadczył, kiedy wysiadła z land - rovera, mimo że jej hałaśliwy cocker - spaniel próbował ją zatrzymać. - Simon zawiadomił mnie o waszym jutrzejszym przyjęciu, ale ja zaplanowałem sobie weekend już wcześniej.

- I co, będziesz żeglował na tej swojej łódce, tak? Przyjdź. Zapewniam cię, że przyjemniej spędzisz czas.

- Szczerze mówiąc, wolałbym chyba, żeby wyrwano mi wszystkie paznokcie u stóp - odparł oschle. - Posłuchaj, Connie, dlaczego nie dasz sobie z tym spokoju?

- Z czym?

- Z tym ciągłym swataniem mnie.

- Ja nie...

- Connie, nie ma już na naszej wyspie ani jednej wolnej kobiety, której nie zaprosiłaś w mojej sprawie na kolację lub na barbecue, a osiągnęłaś tylko tyle, że przytyłem w pasie.

- Bzdura! - zawołała, obrzucając taksującym spojrzeniem muskularny tors swego brata, który mierzył niemal metr dziewięćdziesiąt. - A poza tym, Bethany Seton nie jest panną, lecz rozwódką.

- Bethany Seton? - powtórzył, marszcząc brwi.

Do diabła! - zaklęła w duchu. Nie zamierzała wspominać mu, że zaprosiła Bethany, ale teraz było już za późno.

- Słyszałeś o niej? - spytała, siląc się na obojętny ton.

A jakże, pomyślał. Miał wrażenie, że ostatnio każdy, kogo spotka, mówi o zielarce, która przed dwoma miesiącami wprowadziła się do Sorrel Cottage. Mógł więc sobie wyobrazić, jak ona wygląda. Pewnie ma kręcone włosy,

chodzi w szytych przez siebie spódnicach i sandałach z rzemyków. Pewnie jest bardzo awangardowa i niezwykle nowoczesna. No i uprawia medycynę naturalną.

- Connie, jeśli przyszło ci do głowy, że zechcę mieć coś wspólnego ze znachorką serwującą trucizny i parającą się jeszcze bardziej podejrzanym leczeniem masażem, to powinnaś pójść do psychiatry.

Przez chwilę siostra spoglądała na niego niepewnie.

- Michael, wiem, że nadal ci przykro z powodu Amy Wylie...

- Przykro! - zawołał. - Connie, ona żyłaby do dziś, gdyby ten szarlatan nie polecił jej swoich trucizn.

- Tego nie możesz wiedzieć na pewno...

- Connie, przez dziesięć lat byłem lekarzem rodzinnym i wiem z całą pewnością, że Amy nie osierociłaby dwójki dzieci, gdyby pozwoliła mi zająć się leczeniem jej raka, zamiast pójść do znachora zielarza.

- Bethany nie jest znachorką.

- Nie? - Spojrzał na nią z ironią.

- Nie - odparła. - Ona ma dyplomy i tak dalej. Sądzę, że kiedy ją poznasz, zapalasz do niej sympatią.

- Jeśli wierzysz w te bzdury, to znaczy, że przebywałaś zbyt długo na słońcu.

- To samo powiedział Simon, tylko użył o wiele barwniejszych określeń.

Tak, to prawdopodobne, pomyślał Michael z uśmiechem. Simon Robson był nie tylko jego szwagrem, lecz również współnikiem. Był człowiekiem zrównoważonym, godnym zaufania i dowcipnym.

- Wobec tego radzę ci w przyszłości słuchać własnego męża - oznajmił. - Przyjmij też w końcu do wiadomości, że czuję się absolutnie szczęśliwym człowiekiem.

- Więc uważasz za szczęście snucie się po tym twoim wielkim, pustym domu i samotne żeglowanie w każdy weekend? Michael, nigdy nie wtrącałam się w twoje prywatne życie. - Z rozmysłem zignorowała jego drwiący uśmiech. - Nie robisz się jednak coraz młodszy...

- Bardzo ci dziękuję.

- I jeśli nie będziesz rozważny, staniesz się stetrycznym, zgorzkniałym i zdziwaczalym starym kawalerem. Masz już trzydzieści sześć lat, a od dwóch z nikim się nie spotykasz...

- Posłuchaj, Connie, dzień, w którym będę potrzebował twojej rady w kwestii wyboru przyjaciółki dla mnie, będzie równoznaczny z moją zgodą na pójście do zakładu dla obłąkanych.

Obrzuciła wzrokiem jego gęste, złotobrazowe włosy, szerokie ramiona i musiała przyznać mu rację. Istotnie, z jego urodą może wybierać sam. A jednak, odkąd przed dwoma laty Sarah Taunton opuściła ich wyspę, z nikim się nie spotykał.

- Michael, jeśli chodzi o Sarah...

- Sądziłem, że rozmawiamy o Bethany i twoim przyjęciu. Connie spojrzała na jego twarz. Zawsze to samo. Ilekroć próbowała sprowokować go do rozmowy na temat Sarah, niezmiennie i uparcie milczał. Uważała to za bezsensowne, bo jej zdaniem Sarah nie była wielką miłością jego życia. Jednakże kiedy zrezygnowała z pracy i wróciła w swe rodzinne strony, Michael wyraźnie się zmienił.

Powoli, niemal niedostrzegalnie, przestał umawiać się na randki, a nawet uczestniczyć w życiu towarzyskim. W końcu z mężczyzny słynącego z tego, że zmienia kochanki jak rękawiczki, stał się odludkiem.

- Michael...

- Kto jeszcze będzie na tym barbecue?

- Po co mam ci to mówić, skoro i tak nie chcesz przyjść? - zawołała opryskliwie. - A poza tym nie obchodzi mnie twoje

zdanie. Lubię Bethany. Ma dwoje przeuroczych dzieci, sześciolletnią Katie i dziesięcioletniego Alistaira.

- Och, Connie, pozwól, że cię wyślę na dalsze badania.

- Michael, byłam już u tylu specjalistów i wszyscy stwierdzili to samo. Z niewiadomych przyczyn jestem bezpłodna, a w wieku trzydziestu dwóch lat prawdopodobieństwo zajścia w ciążę jest bliskie zeru.

- Connie...

- I dlatego właśnie uważam, że nadeszła pora, żebyś zadbał o przedłużenie naszego rodu.

Wybuchnął głośnym śmiechem.

- Wykluczone, Connie, nigdy w życiu. Jestem zatwardziałym kawalerem. Ale i tak mnie kochasz, prawda?

Przez chwilę spoglądała na niego w milczeniu, a potem głęboko westchnęła.

- Owszem, i dlatego właśnie pragnę, żebyś był szczęśliwy z kimś, tak jak ja z Simonem.

- W porządku, Connie, umowa stoi. Obiecuję, że jeśli znajdę kogoś takiego jak Simon, to za niego wyjdę.

Otworzyła usta, a potem je zamknęła i tupnęła nogą.

- Och, ty... Jesteś niemożliwy!

- Connie...

Odwróciła się i ruszyła w kierunku samochodu.

- Muszę jechać. Możesz nie przychodzić na to barbecue, ale jeśli ja zaraz nie dotrę do miasta, to moi goście dostaną jedynie kielbaski. - Usiadła za kierownicą i, nie odwracając się, opuściła parking.

Michael wiedział, że jego siostra ma dobre intencje, ale... Kiedyś, przed laty, wyobrażał sobie siebie w otoczeniu żony i dzieci. Wówczas był bez pamięci zakochany w Lorraine, przy której czuł się niezwykle szczęśliwy. W tym czasie odbywał staż w małym szpitalu w Aberdeen. Kiedy pewnego wieczoru wrócił do domu, okazało się, że odeszła.

Z uśmiechem goryczy wsiadł do samochodu, przypominając sobie list, który zostawiła. Napisała w nim, że znudziło jej się patrzeć, jak on co wieczór pada wyczerpany do łóżka. Że ma powyżej dziurek od nosa jego ciągłych zajęć, ustawicznego braku pieniędzy i w ogóle jego samego.

Wtedy właśnie zaczął zmieniać partnerki jak rękawiczki, wycofując się, gdy tylko któraś z nich wspomniała choćby słowem o bliższym związku, dopóki Sarah nie rzuciła mu prosto w twarz pewnych gorzkich prawd.

- Nie wiem, Michael, kim była dziewczyna, która wyrobiła w tobie tak wielki lęk przed związkiem, i nic mnie to nie obchodzi - powiedziała, pakując walizki. - Wiem tylko tyle, że muszę cię opuścić, zanim popełnię jakieś głupstwo, na przykład zakocham się w tobie, a to jest chyba ostatnia rzecz, jakiej pragniesz, prawda? Ty chcesz polować, zdobywać, ale bez żadnych zobowiązań. Współczułabym ci, gdybym sądziła, że cię zranię, ale ty nie masz serca. Masz narząd pompujący krew przez twój organizm, a nie serce, które można komuś ofiarować.

Wspominając jej słowa, skręcił w Albert Street. Im więcej rozmyślał o tym, co powiedziała Sarah, tym bardziej uświadamiał sobie, że miała rację. Wtedy właśnie postanowił skończyć z randkami, przelotnymi miłośkami, a jeśli miał zostać zdziwaczalym starym kawalerem, to trudno.

- Doktorze Harcus! - zawołał George Abbot, machając do niego spośród tłumu ludzi na Albert Street.

Michael zatrzymał samochód. Ten emerytowany rybak od pięciu lat cierpiał na przewlekłe bóle w kolanach. Niestety, nie pomogły ani środki przeciwbólowe, ani leki przeciwzapalne, które Michael zapisał mu na zapalenie stawów. Podanie mu sterydów było ostatnią nadzieją, ale promienny uśmiech, który malował się na twarzy zmierzającego w jego stronę rybaka dowodził, że środki te podziałały.

- Świetnie wyglądasz, George - rzekł Michael, opuszczając szybę. - Sterydy najwyraźniej ci pomagają.

- Nie brałem ich, doktorze. Albo raczej brałem, a potem przestałem.

- George, przecież mówiłem, że trzeba wziąć całą serię...

- Wiem, ale ta panienka zapisała mi coś innego.

- Panienka? - powtórzył Michael ze zdziwieniem.

- Pani Seton, ta zielarka. - Widząc dziwny wyraz w oczach Michaela, dodał pospiesznie: - No cóż, może istotnie liście kapusty są nieco...

- Liście kapusty?

- Najpierw muszę je prasować, a potem przykładac na kolana, póki są gorące. Owszem, mnie też ta kuracja wydała się trochę dziwaczna, ale to naprawdę pomaga, a zioła, które mi dała, dokonały cudów.

- Doprawdy? - Michael zdawkowo się uśmiechnął.

- Proszę nie myśleć, że nie jestem wdzięczny za to, co pan dla mnie zrobił, doktorze - ciągnął George, na którego ogorzałej twarzy pojawił się wyraz niepokoju - ale pańskie pigułki nigdy na mnie dobrze nie działały. Natomiast metody pani Seton... No cóż, przez wiele lat nie byłem w stanie dowlec się aż do Albert Street.

Michael zaklął pod nosem i zamknął okno. Kiedy Bethany Seton robiła masaż któremuś z jego pacjentów, to co innego. Jeśli ktoś ma pieniądze do wyrzucenia i jest na tyle naiwny, by wierzyć, że to mu pomoże, w porządku, ale skoro ta kobieta przeciwstawia jego leczeniu jakieś środki znachorskie...

Doszedł do wniosku, że nadeszła pora, by ją odwiedzić i utrzyć jej nosa.

- A niech to diabli! - zawołała Bethany, kiedy strumień brudnej wody wypłynął spod kuchennego zlewu.

- Mamusiu! Słyszałam, jak przed chwilą powiedziałaś bardzo brzydkie słowo!

W tej sytuacji mamusia mogłaby użyć znacznie bardziej nieprzyzwoitych słów, pomyślała posepnie Bethany, przyglądając się zalanej podłodze.

- Alistair, czy mógłbyś zadzwonić do hydraulika? - poprosiła znużonym głosem. - Numer telefonu leży na moim biurku...

- Ja chcę zadzwonić! - zawołała Katie, kiedy jej brat skierował się do drzwi. - To ja pomagałam przy naprawie tego zlewu, więc to ja powinnam dzwonić.

- Jesteś na to za mała - oznajmił Alistair z wyniosłą miną starszego brata. - Nie umiałabyś tego załatwić.

- Umiałabym!

- Właśnie że nie!

- Mamusiu, powiedz mu, że umiałabym to załatwić...

- Katie, pozwól swojemu bratu zadzwonić do pana Duncana, zanim woda zaleje cały dom.

Katie skrzywiła się boleśnie, a potem wybiegła z kuchni, cicho szlochając. Bethany dostrzegła na twarzy Alistaira nieskrywany wyrzut i znów cicho zaklęła. Nie zamierzała być taka ostra, ale...

Znów czekają mnie kolejne wydatki, pomyślała ze smutkiem. I to w chwili, kiedy już sądziłam, że wszystko zaczyna się pomyślnie układać. Dobrze wiedziała, że hydraulicy nie są tani, że przeciętnie żądają dwudziestu funtów za godzinę pracy. A do tego doliczyć jeszcze trzeba koszt materiałów. Na myśl o tym poczuła napływające do oczu gorzkie łzy, które szybko starła. Użalanie się nad sobą niczego nie rozwiąże...

- Mamusiu, idzie pan Duncan! - zapiszczała Katie ze swego pokoju.

Na miłość boską, tak szybko, pomyślała Bethany. To znaczy, że albo był akurat gdzieś w sąsiedztwie, albo ma skrzydła.

- I wcale nie przyjechał furgonetką - krzyczała Katie z podziwem - tylko wielkim samochodem osobowym!

Więc nie ma skrzydeł, tylko wielki samochód. Wspaniale. Na pewno zażąda minimum dwudziestu pięciu funtów za godzinę, pomyślała Bethany pośpiesznie. Powoli podeszła do okna, a na widok hydraulika wysiadającego z lśniącego, czerwonego mercedesa, z niedowierzaniem przetarła oczy. Connie wprawdzie twierdziła, że jest on najlepszym fachowcem na wyspie, ale nie wspomniała, że jest również niezwykle przystojnym mężczyzną.

Patrząc na Sorrel Cottage, Michael pokręcił głową. Kiedy wiele miesięcy temu znalazł się w tej części wyspy, domek był w opłakanym stanie, a teraz nie wyglądał dużo lepiej.

Ogród był zaniedbany, dom sprawiał wrażenie opustoszałego, a jedynymi przejawami życia wydawały się porzucony na zachwaszczonej alejce różowo - biały rowerek na trzech kółkach oraz otwarte drzwi frontowe.

Michael wahał się przez chwilę. Dzwonek był tak zardzewiały, że wątpił, by w ogóle działał. Obawiał się też, że jeśli spróbuje unieść kołatkę, zostanie mu ona w dłoni. Skoro więc drzwi były otwarte, wszedł do środka i nagle zamarł z przerażenia na widok wielkiego, kudłatego psa nieokreślonej rasy, który z głośnym szczekaniem pędził w jego kierunku.

- Proszę się go nie bać. On nic panu nie robi! - zawołała jakaś kobieta, kiedy Michael odruchowo się cofnął. - Tiny, to jest przyjaciel!

Ku zdumieniu Michaela pies zatrzymał się i usiadł.

- On ma bardzo miękkie serce - ciągnęła nieznajoma. - Robi dużo hałasu, ale nie ma w sobie złości.

Jakby na potwierdzenie jej słów, Tiny zaczął przyjacielsko merdać ogonem, ale Michael tego nie zauważył, bo jego wzrok przyciągnął widok zbliżającej się kobiety. Miała długie, gęste, kasztanowe włosy, zaplecione w warkocz. Kiedy

spojrzał w jej ogromne, szare oczy, poczuł, że zamiera w nim serce.

Gdyby miał bujną wyobraźnię, mógłby powiedzieć, że los się do niego uśmiechnął. Gdyby był romantykiem, mógłby nazwać to przeznaczeniem. Ale żadna z tych możliwości nie wchodziła w rachubę. Gdy uśmiech na twarzy nieznajomej ustąpił miejsca niepewności, szybko się opamiętał.

- Pani Seton? - spytał.

- Owszem - odparła, a jej twarz ponownie rozjaśnił uśmiech. - Bardzo dziękuję, że zjawił się pan tak szybko.

- Tak szybko? - powtórzył zdziwiony. - Pani Seton...

- Proszę tędy - ciągnęła, prowadząc go między porozrzucanymi w korytarzu kaloszami, raketami tenisowymi i zabawkami. - Mam nadzieję, że to tylko bańka powietrza, ale...

- Pani Seton... - Urwał i spojrzał w dół, słysząc pod stopami chłupot wody. - Ma pani zalaną podłogę.

- Próbowałam przetkać go sama. Kiedy czytałam instrukcję, wydało mi się to bardzo proste, ale... - wzruszyła ramionami - ale jak pan widzi, nie było.

- Zawsze uważałem, że takie sprawy lepiej zostawić specjalistom - oświadczył. - W przeciwnym razie taka awaria może kosztować podwójnie.

O mój Boże, jęknęła w duchu. To brzmi złowieszczo, ale zlew musi zostać naprawiony, i to szybko. Może mogłabym zredukować Mardi godziny pracy? Nie, to niemożliwe. Zatrudnianie recepcjonistki może wydawać się rozrzutnością, ale bez niej telefony ciągle będą mi przerywać rozmowy z pacjentami. Będę musiała oszczędzić w jakiś inny sposób.

- Czy może pan zabrać się do tego od razu? - spytała. - Za godzinę spodziewam się pacjenta, więc...

- Do czego miałbym się zabierać? - spytał zdumiony.

- No, do tego zlewu.

- Zlewu?

- Właśnie dlatego pana wezwałam, panie Duncan - oznajmiła. - Podłoga to osobna sprawa.

- Pani Seton, nazywam się Michael Marcus - wyjaśnił. - Jestem lekarzem z ośrodka zdrowia w Kirkwall - dodał, widząc jej pełne zakłopotania spojrzenie.

- Och, przepraszam. Proszę usiąść... Ale może nie tutaj. Chodźmy do salonu...

- Pani Seton...

- Czy napije się pan kawy, a może herbaty?

- Pani Seton...

- Bez przerwy paplam i nie dopuszczam pana do słowa. Przepraszam, co chciał pan powiedzieć?

Kiedy się do niego uśmiechnęła, z jej szarych oczu emanowało tyle ciepła, że stracił ochotę na rozpoczynanie swej przemowy, którą powtarzał sobie w myślach przez całą drogę.

Wyglądała na kobietę znacznie bardziej wrażliwą i delikatną, niż się spodziewał. Być może wynikało to z jej niewielkiego wzrostu - mogła mieć nie więcej niż metr sześćdziesiąt. A może powodem były ciemne cienie pod jej zdumiewającymi oczami oraz czający się w ich głębi smutek, który świadczył o przeżytych nieszczęściach i zmartwieniach. Ale była też kobietą, która kazała George'owi Abbotowi przerwać branie przepisanych przez niego sterydów. Ta myśl raziła go jak grom z jasnego nieba i sprowadziła na ziemię.

- Pani Seton, przyszedłem tu, żeby dać pani przyjacielskie ostrzeżenie - wycedził przez zęby. - Niech pani przestanie podkradać mi pacjentów.

- Przestać podkradać...? - powtórzyła, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. - Jakich pacjentów?

- Czy mówi coś pani nazwisko George Abbot? To emerytowany rybak, który cierpi na zapalenie stawów

kolanowych. Kazała mu pani przerwać zażywanie sterydów, które mu przepisałem.

- Nigdy w życiu nie kazałabym pacjentowi...

- Naplotła mu pani jakichś bzdur na temat uzdrawiającej mocy liści kapusty...

- Zaraz, chwileczkę - przerwała mu, a na jej bladych policzkach pojawiły się nagle rumieńce. - Po pierwsze, nigdy nie radziłabym żadnemu pacjentowi, żeby przerwał branie środków przepisanych mu przez lekarza! A po drugie, ziołolecznictwo nie jest bzdurnym pleceniem. Ludzie stosują zioła w leczeniu chorób od tysięcy lat...

- Jednocześnie się uśmiercając. Rozmaryn może spowodować poronienia u kobiet w ciąży, koper może wywołać napady padaczkowe u osób podatnych na...

- A medycyna konwencjonalna dała nam dzieci - kaleki po zażywaniu przez matki w ciąży thalidomidu, i zespół płodowy przeciwdrgawkowy u dzieci zrodzonych z matek chorych na padaczkę, którym podawano karbamazepin w celu powstrzymania ich ataków epilepsji. Więc zanim zaczniesz pan atakować mój zawód, doktorze, radzę nie zapominać, że mieliście swoją serię niepowodzeń!

Wiedział, że pani Seton ma rację i ta świadomość jeszcze bardziej go rozdrażniła. Miała oczy, w które mężczyzna mógł patrzeć bez końca, oraz pełne, delikatne i wilgotne usta, ale, do diabła, w gruncie rzeczy jest tylko zwykłą znachorką.

- Pani Seton, nie przyszedłem tu, żeby dyskutować z panią o moim zawodzie - zaprotestował sztywno, próbując odsunąć psa, który zainteresował się zawartością kieszeni jego kurtki.

- Oczywiście, że nie po to. Przyszedł pan tu, prawdę mówiąc, nieproszony, żeby oskarżyć mnie o podkradanie pacjentów! - wybuchnęła gniewnie. - Nie wciągamy ludzi siłą do mojego gabinetu, doktorze Harcus. Oni przychodzą do

mnie z własnej woli. I nie zamierzam ich wypędzać tylko dlatego, że ma pan zbyt ciasne poglądy i uprzedzenia! Ja mogę im pomóc!

- Och, jestem pewien, że zawsze może im pani pomóc - rzeki z przekąsem. - Zwłaszcza jeśli w grę wchodzi sprawy finansowe.

Szare oczy Bethany zapłonęły złowieszczo, ale kiedy zaczęła mówić, jej ton był lodowaty i spokojny.

- Może pan w to wierzyć lub nie, ale uważam, że istnieją w życiu ważniejsze rzeczy niż pełne konto bankowe. Jeśli nie jestem w stanie pomóc pacjentowi, a odkryję, że coś mu dolega, zawsze kieruję go do lekarza.

Michael uniósł brwi.

- A skąd może pani wiedzieć, że coś mu dolega, pani Seton? Czy do postawienia diagnozy używa pani kart do tarota, czy też może woli pani zasięgnąć rady kryształowej kuli?

Zacisnęła mocno dłonie, wiedząc, że jedynie jej dobre wychowanie i jego wzrost powstrzymują ją od wymierzenia mu policzka.

- Jestem dyplomowaną specjalistką od ziołolecznictwa i aromaterapii, doktorze Marcus, i mam stopień naukowy nadany mi przez uniwersytet w Middlesex. Może to pana zaskakuje... - Kiwnęła głową, widząc, że Michael otwiera usta ze zdumienia. - Powiem tylko tyle, że nazywanie mnie znachorką i szarlatanką mówi znacznie więcej o panu niż o mnie!

- Pani Seton...

- Będę panu zobowiązana, jeśli wychodząc, zamknie pan za sobą drzwi. Otwarte najwyraźniej przyciągają wszelkiego rodzaju intruzów i niepożądanych gości.

Michael zaniemówił, a jego usta zbieleły. Powoli ruszył w kierunku kuchennych drzwi.

- Czyżby przyszedł panu do głowy jakiś nowy zarzut pod moim adresem? - spytała opryskliwie, kiedy nagle przystanął i zaczął nerwowo przeszukiwać kieszenie kurtki. - W końcu dlaczego miałby pan przestać oskarżać mnie o podkradanie pacjentów, skoro...?

- Mój telefon komórkowy zniknął.

- Czyżby pan insynuował, że to ja go ukradłam?

- Nie pani, lecz pani pies. Obwąchiwał moje kieszenie...

- Doktorze Harcus, Tiny nie jest złodziejem. On...

- Mamusiu, widziałam jak Tiny wynosił coś do ogrodu. Chyba chce to zakopać - powiedziała dziewczynka o wielkich, szarych oczach i kasztanowych włosach. Michael doszedł do wniosku, że musi być córką pani Seton, Katie.

- Jestem pewna, że nie zaniósł pańskiego aparatu zbyt daleko - rzekła pospiesznie Bethany, kiedy Michael rzucił jej wymowne spojrzenie. - Zaraz go odzyskam... obiecuję.

Cudownie, po prostu wspaniale, pomyślał Michael, czując narastający gniew. Zamierzał wypłynąć w morze około siódmej, a teraz musi tkwić tutaj, Bóg jeden raczy wiedzieć jak długo, czekając, aż Bethany Seton złapie psa w ogrodzie.

- Nie wygląda pan na hydraulika.

Odwrócił głowę i zobaczył stojącego obok Katie Seton jasnowłosego, mniej więcej dziesięcioletniego chłopca o szarych oczach, który podejrzliwie mu się przyglądał.

- To zapewne dlatego, że nie jestem hydraulikiem - wyjaśnił Michael, siląc się na uśmiech. W końcu nie jest to wina tych biednych dzieci, że mają matkę idiotkę. - Jestem doktor Harcus, a ty chyba masz na imię Alistair.

- Skąd pan zna jego imię? - spytała dziewczynka.

- Powiedziano mi, że najładniejszą dziewczynką w tej okolicy jest Katie, a najbardziej rozgarnięty chłopiec ma na imię Alistair.

Katie zachichotała, natomiast jej brat nadal uważnie przyglądał się nieznanemu.

- Mam sześć lat - poinformowała gościa Katie, robiąc krok do przodu. - A pan?

- Mama mówi, że zadawanie ludziom osobistych pytań jest niegrzeczne - upomniał ją brat, patrząc na nią groźnie.

- Spytańie kogoś, ile ma lat, wcale nie jest niegrzeczne

- zaprotestowała Katie. - Wszyscy stale mnie o to pytają.

- Ja mam trzydzieści sześć - odparł Michael, z trudem tłumiąc uśmiech.

- To dużo - oznajmiła po chwili namysłu. - Jest pan starszy od mojej mamy. Starszy też od pani Weston, która sprzedaje nam kozie mleko. Jest pan nawet starszy od...

- Gdzie chodzicie do szkoły? - przerwał jej Michael, czując się już wystarczająco starym człowiekiem.

- Tutaj, ale teraz mamy wakacje. A pana dzieci?

- Ja nie mam dzieci.

- Nie lubi pan dzieci? - dociekała Katie.

- Oczywiście, że lubię - odparł, uświadamiając sobie, że istotnie tak jest. No, z wyjątkiem tych, które biegały po gabinecie, podczas gdy ich matki usiłowały tłumaczyć, że te kochane maleństwa są chore, choć wszystko wskazywało na coś zupełnie przeciwnego. Zdecydowanie nie znosił też tych, które w supermarkecie wydawały okrzyk w chwili, gdy on sięgał po butelkę ulubionego wina. Ale w zasadzie nie miał nic przeciwko nim.

- Tak, lubię dzieci - powtórzył - ale tak się składa, że ich nie mam.

- Dlaczego?

- Bo... ponieważ... - Szarpnął za kołnierzyk swej koszuli, który nagle wydal mu się zbyt ciasny. - A może poszlibyśmy zobaczyć, czy waszej mamie udało się odzyskać mój telefon?

W chwili, gdy ruszył w stronę ogrodu, zjawiała się Bethany. Była zarumieniona i rozczochrana.

- Mam pańską komórkę, ale chyba jest trochę uszkodzona - oznajmiła posepnie, podając mu szczątki aparatu. - Oczywiście, zwrócę panu koszt nowego telefonu.

- Mam taką nadzieję - odrzekł cierpko - i to możliwie jak najszybciej.

- Oczywiście - przytaknęła, choć nie miała pojęcia, skąd weźmie na to pieniądze. - A teraz, zna pan chyba drogę do wyjścia...?

Jasne, pomyślał, opuszczając jej dom. Obym nigdy więcej już nie spotkał Bethany Seton i jej przekłętego psa. Kiedy zatrząskiwał za sobą drzwi frontowe, usłyszał złowieszczy łoskot. Zardzewiała kołatka odpadła i leżała teraz u jego stóp.

Przez chwilę spoglądał na nią ze złością. Gdyby kopnął ją w zarośla przed domem, nikt nie zorientowałby się, że to jego wina. Na pewno nikt by też nie zauważył jej braku, a jednak...

Zaklął pod nosem, a potem zacisnął zęby i uderzył w drzwi pięścią. Bethany, która je otworzyła, spojrzała na niego chłodnym wzrokiem.

- Czyżby pan o czymś zapomniał? Może chodzi o pokrycie kosztów za wyczyszczenie pańskiej kurtki z psiej sierści? Albo o rachunek od szewca za zniszczone przez wodę obuwie?

- To chyba należy do pani - powiedział, podając jej kołatkę, a potem wyciągnął z kieszeni dwudziestofuntowy banknot. - Proszę w moim imieniu kupić sobie nową.

Bethany zerknęła obojętnie na oferowane pieniądze.

- To była zabytkowa kołatka, doktorze Harcus.

Akurat! - pomyślał. W dodatku ona wie o tym równie dobrze jak ja. Do diabła, przyjechałem tu z uzasadnioną skargą i większość kobiet w sytuacji Bethany Seton pokornie

by mnie przepraszała, a teraz ja czuję się jak skończony idiota, a co najgorsze, pewnie i tak też wyglądam.

- Może powinniśmy uznać nasze długi za wyrównane, pani Seton - zaproponował oschłym tonem. - Jeden nowoczesny telefon komórkowy za jedną... zabytkową kołatkę.

Postawa Bethany, która udała, że zastanawia się nad jego propozycją, zanim ją przyjęła, wyprowadziła go z równowagi. Ale jeszcze bardziej rozzłościło go to, że odjeżdżając, wyraźnie słyszał jej drwiący śmiech.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Och, Bethany, naprawdę żałuję, że mnie tu nie było! - zawołała Connie, płacząc ze śmiechu. - Choćby tylko po to, żeby zobaczyć jego minę, kiedy powiedziałaś mu, że ta kołatka jest zabytkowa!

Bethany również wybuchnęła śmiechem, w którym zabrzmiała nutka niepewności.

- Connie, czy twój brat... może żywić do mnie urazę?

- Zasłużył na to, Bethany. Wpadł nieproszony do twojego domu, próbując cię zastraszyć. Trzeba utrzyć mu nosa. Szkoda tylko, że nie byłam tego świadkiem. - Wstała. - A teraz naprawdę muszę już iść. Czeka mnie jeszcze dużo przygotowań do dzisiejszego wieczoru. Mam nadzieję, że nie zmieniłaś zdania i przyjdiesz, prawda?

- Nie przepuściłabym takiej okazji - odparła Bethany z promiennym uśmiechem.

Kiedy szła do swego małego gabinetu, na który zaadaptowała jedną z sypialni na parterze, cicho westchnęła. Łatwo jest Connie mówić, że jej brat zasłużył na utarcie nosa. Sama Bethany nie mogła też zaprzeczyć, że sprawiło jej to przyjemność. Jednakże im dłużej o tym myślała, tym lepiej zdawała sobie sprawę, że z zawodowego punktu widzenia chyba popełniła największy błąd swego życia.

Specjalista od ziół, u którego pracowała w Winchester, był w świetnych stosunkach z tamtejszymi lekarzami. I to oni zwykle kierowali do niego pacjentów w przypadkach, w których konwencjonalna medycyna niewiele mogła pomóc. A teraz szansa na to, by Michael Marcus zrobił coś podobnego dla niej, jest praktycznie zerowa. A jeśli zacznie on zniechęcać swoich pacjentów do zasięgania porad u niej, to...

- Wyglądasz tak, jakbyś właśnie zgubiła funta, a znalazła pensa - rzekła recepcjonistka, uśmiechając się do niej zza swojego biurka.

- I tak też się czuję - odparła Bethany. - Zastanawiam się, ile pan Duncan zażąda za przetkanie zlewu.

- Powinnaś była poprosić doktora Harcusa, żeby rzucił na to okiem, kiedy tu był - powiedziała Mardi. - Słyszałam, że ma bardzo sprawne ręce. W dodatku jest taki przystojny - dodała marzycielsko. - Te jego piwne oczy i ten cudowny...

- Sądziłam, że w październiku wychodzisz za Erica.

- Owszem, ale to, że dokonałam wyboru w sklepie ze słodyczami, nie oznacza wcale, że nie wolno mi podziwiać innych towarów - zażartowała Mardi, a potem jej pulchną twarz znowu rozjaśnił uśmiech. - Wiesz, Michael byłby idealny dla ciebie. Kawaler, w odpowiednim wieku, i...

- Jest ostatnim mężczyzną na ziemi, którym bym się zainteresowała, gdybym w ogóle szukała mężczyzny.

Mardi była wyraźnie zaskoczona jej stwierdzeniem, ale po chwili kiwnęła głową.

- Chyba masz rację. Michael zawsze potrafił oczarować kobietę, którą sobie upatrzył, ale bliższy związek nigdy nie był jego mocną stroną. „Kochać i rzucić”, to jego dewiza.

Bethany nie zdziwiły słowa Mardi, lecz nie potrzebowała jej ostrzeżeń. To prawda, że kiedy wczoraj obdarzył ją uśmiechem, zanim doszło między nimi do tej przykrej wymiany zdań, jej serce niepokojąco podskoczyło.

- Czy ktoś anulował dziś wizytę? - spytała Mardi.

- Tylko twój wuj Bill. Miał być o jedenastej, ale podobno wyskoczyła mu jakaś nagła sprawa.

- Pewnie się przestraszył - prychnęła pogardliwie recepcjonistka. - Będzie tu o jedenastej, albo nie nazywam się Mardi Muir.

Bethany zaśmiała się, a potem poszła do gabinetu, usiadła za biurkiem i westchnęła. Zaczęła się zastanawiać, co ją podkusiło, żeby wczoraj rozmawiać z Michaelem Harcusem w ten sposób. Wiedziała, że zrażając go do siebie, postępuje

nierozsądnie, a ośmieszając, zachowuje się jak obłąkana. Ale on zarzucił mi, że jestem zachłanną na pieniądze znachorką...

- Przyszła panna Linklater - oznajmiła Mardi, zaglądając do gabinetu. - Aha, Bill Walker potwierdził wizytę o jedenastej.

Bethany z trudem stłumiła wybuch śmiechu.

- W czym mogę pomóc, panno Linklater? - spytała, kiedy kobieta usiadła.

- Naprawdę nie wiem, czy pani zdoła - odparła tak cicho, że Bethany musiała wychylić się w jej stronę, by cokolwiek usłyszeć. - Jestem w okresie menopauzy. Nocne poty, uderzenia gorąca. Bywają dni, że w ogóle nie mam siły, a kiedy indziej tylko siedzę i... - Łzy napłynęły jej do oczu, więc gorączkowo zaczęła szukać chusteczki. - Przepraszam...

- Nie ma za co - rzekła łagodnie Bethany. - Jest pani wytracona z równowagi, i to jest całkiem zrozumiałe. Zadam pani kilka osobistych pytań, ale proszę nie spieszyć się z odpowiedzią. Kiedy wystąpiła ostatnia miesiączka?

- Dwa lata temu. Tuż po moich pięćdziesiątych pierwszych urodzinach.

- Kto jest pani lekarzem pierwszego kontaktu?

- Michael Marcus.

Wspaniale. Tylko tego mi jeszcze dzisiaj brakowało, pomyślała Bethany.

- Czy wspominała mu pani o swoich objawach?

- Byłam u niego dwa miesiące temu, ale zalecił mi tylko tyle, żebym zasięgnęła porady psychiatry.

Psychiatry? Skąd w tym człowieku tyle pewności siebie? To zwykła arogancja. Ona nie potrzebuje psychiatry!

- Czy przyjmuje pani leki na jakies inne dolegliwości, panno Linklater? - spytała Bethany, tłumiąc gniew.

- Nie - odrzekła kobieta, potrząsając głową.

Po zmierzeniu tętna, osłuchaniu serca i płuc pacjentki, Bethany zaczęła zadawać pytania dotyczące jej diety, rodzaju pracy i trybu życia.

- Chyba nikt przedtem nie zadał mi aż tylu pytań - oznajmiła pacjentka ze zdumieniem, kiedy Bethany skończyła.

- Robię to dlatego, że leczenie ziołami opiera się na całościowym podejściu do ludzkiego zdrowia - wyjaśniła Bethany. - Po prostu zawsze próbuję stworzyć możliwie najpełniejszy obraz pacjenta, zanim mu coś przepiszę.

- Czy podjęła już pani jakąś decyzję w mojej sprawie? Bethany kiwnęła głową.

- Dam pani zioła, które działają podobnie jak kuracja hormonalna. Likwidują uderzenia gorąca, poty i krwotoki.

- A co z tymi ciągłymi wybuchami płaczu? - spytała panna Linklater. - Niekiedy jestem bliska samobójstwa.

- Melisa powinna poprawić pani nastrój. Dam też pani wyciąg z dziurawca, który położy kres napadom przygnębienia. Powinny także pomóc codzienne kąpiele z dodatkiem rumianku, który należy rozpuścić w olejku migdałowym.

- Uważa pani, że to poskutkuje? - spytała panna Linklater z powątpiewaniem.

- Leki ziołowe mają znacznie łagodniejsze działanie niż syntetyczne, więc może upłynąć trochę czasu, zanim zauważymy poprawę - wyjaśniła Bethany - ale zapewniam panią, że ona nastąpi. Chciałabym panią zobaczyć za dwa tygodnie - ciągnęła, żegnając się z pacjentką - ale gdyby w międzyczasie coś panią zaniepokoiło, proszę od razu do mnie dzwonić.

- Panna Linklater wyszła stąd w znacznie lepszym nastroju

- stwierdziła Mardi.

- Wcale mnie to nie dziwi - odparła cierpko Bethany. - Być może, gdyby niektórzy lekarze starali się wysłuchać pacjentów, zamiast klasyfikować ich objawy jako psychosomatyczne, wychodziliby oni z gabinetów o wiele bardziej radośni!

Mardi uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Czy masz na myśli jakiegoś szczególnego lekarza, czy po prostu lekarzy w ogóle?

Zawodowa dyskrecja Bethany walczyła z jej gniewem, który w końcu zwyciężył.

- Owszem, Michaela Harcusa.

- Michaela? - powtórzyła Mardi ze zdumieniem. - Czy jesteś tego pewna? Michael Harcus...

- Jest jednym z najlepszych lekarzy, jakiego można sobie wyśnić - dokończyła Anne Bichan, wchodząc do poczekalni.

- Czy nie przyszłam za wcześnie na masaż?

- Ależ skąd! - odparła Bethany, zastanawiając się z niepokojem, jak wiele Anne mogła usłyszeć z ich rozmowy. Kiedy dziewczyna zdjęła bluzkę i usiadła na stole do masażu, nie wytrzymała i spytała: - Czy to, co powiedziałaś o doktorze Harcusie, mówiłaś poważnie?

- Jak najbardziej. - Położyła się na brzuchu i wyciągnęła ramiona. - Byłam pielęgniarką na oddziale nagłych wypadków w Kirkwall i miałam okazję poznać wszystkich tamtejszych lekarzy. Proszę mi wierzyć, że niektórzy traktowali nas jak śmiecie, ale nie Michael. Kiedyś nawet powiedział mi, że jego zdaniem pielęgniarzy są bardziej potrzebne niż lekarze, bo to dzięki ich trosce pacjenci zdrowieją.

Bethany zmarszczyła brwi. Lekarz, którego opisała Nora Linklater, wydawał się antypatycznym gburem. Z mężczyzny, którego sama poznała, nie emanowała bynajmniej życzliwość ani dobroduszość. A Anne twierdziła, że jest wspaniałą.

Mimowolnie potrząsnęła głową. Michael Harcus wtargnął w moje życie niespełna dwadzieścia cztery godziny temu i od tej pory niemal bez przerwy towarzyszy mi w myślach, rozważała w duchu. Muszę go z nich jak najprędzej wyrzucić, postanowiła, przygotowując mieszankę do masażu pleców Anne. Muszę prowadzić gabinet i wychowywać dwoje dzieci, a Michael Harcus nie ma z tym nic wspólnego. Niech więc zajmuje się swoimi pacjentami, a ja moimi. A jeśli nasze drogi nigdy więcej się już nie skrzyżują, to ja osobiście będę tym zachwycona.

- Kiedy stałeś się skrytym masochistą, Michael? - spytała Connie, podając mu kieliszek wina.

- Skrytym masochistą?

- Czy nie mówiłeś, że wolałbyś dać sobie powyrywać paznokcie u stóp, niż przyjść do mnie na kolację? Co się stało? Czyżbyś roztraskał swoją ukochaną łódeczkę?

- To jest jacht, Connie, o czym zresztą doskonale wiesz - odrzekł oschle. - Byłbym teraz na nim, gdybym nie musiał przez cały przeklęty dzień biegać po sklepach w poszukiwaniu nowego telefonu komórkowego.

To wcale nie tłumaczy twojej tu obecności, pomyślała Connie. W lipcu jest tu jasno nawet o północy, więc mógłbyś sobie teraz spokojnie żeglować, a jednak tego nie robisz. Ciekawe...

- Simon i ja mamy nadzieję, że Bethany nas nie zawiedzie. Powinna częściej wychodzić z domu i... - Zerknęła na brata.

- Pomyślałam, że przedstawię jej Ralpa Elliota.

Usłyszeli głośny wybuch śmiechu, dobiegający z drugiego końca ogrodu. Michael spojrzał w tamtym kierunku, a na widok Ralpa Elliota z niesmakiem uniósł brwi.

- Connie, on jest kompletnie pijany.

Więc obchodzi cię, kogo zamierzam przedstawić Bethany? To staje się coraz bardziej interesujące.

- Być może Ralph niekiedy istotnie nadużywa alkoholu - przyznała, wiedząc, że gdy już zacznie, pije jak szewc. - Ale kiedy jest trzeźwy, potrafi być zabawny. Jest też dość przystojny i...

- Kiedy jego tolerancyjny ojciec umrze, odziedziczy jedno z największych biur rachunkowych na naszej wyspie - dokończył Michael. - Można powiedzieć, że jest wymarzoną partią. Zawiadom mnie o dacie ślubu, Connie, a na pewno nie wyznaczę sobie na ten dzień żadnych innych zajęć.

Moja siostra jest tak delikatna jak dziesięcotonowa ciężarówka, pomyślał, oddalając się od niej. Nie obchodzi mnie to bardziej, niż gdyby powiedziała, że ustawiła w kolejce do Bethany samego Kubę Rozpruwacza. Prawdę mówiąc, po tym okropnym dniu włóczenia się po sklepach miałbym jeszcze większą satysfakcję, gdybym osobiście mógł ich sobie przedstawić.

Minął stoły oraz krzesła, które Simon rozstawił w ogrodzie, i z kieliszkiem wina w ręku schronił się w cieniu drzew. Wmawiał sobie, że przyszedł tu, ponieważ po powrocie z miasta było już za późno, by wypłynąć w morze. Przyszedł tu dlatego, że program telewizyjny był marny. Przyszedł tu, bo...

Och, kogo do diabła próbuje oszukać? Przyszedł tu, bo chciał znów zobaczyć Bethany Seton. Chciał sprawdzić, czy przyspieszone bicie serca, które odczuł przy pierwszym spotkaniu, było tylko wytworem jego wyobraźni. Kiedy się odwrócił i nagle ją ujrzał, z przerażeniem zdał sobie sprawę z tego, że nie była to wyłącznie jego fantazja. Po chwili zauważył jeszcze coś. Coś, czego nikt inny na razie nie dostrzegł i zanim zdążył wymyślić jakieś racjonalne

rozwiązanie, podbiegł do Bethany i jak niedźwiedź złapał ją w ramiona.

- Doktorze Harcus, co pan robi? - zawołała, bezskutecznie starając się wyrwać z jego uścisku. Na Boga, ten człowiek jest nie tylko aroganckim, wstrętnym tyranem, ale i seksualnym maniakiem. - Niech mnie pan natychmiast puści!

- Niektóre guziki z tyłu pani sukni są rozpięte...

- Niektóre... - Spojrzała na niego z przerażeniem, a potem gwałtownie poczerwieniała. - Och, mój Boże, to takie żenujące...

- Można wybrnąć z tej krępującej sytuacji, jeśli będzie pani stała nieruchomo i pozwoli mi je zapiąć.

Ja miałabym mu na to pozwolić? Czyżby uważał mnie za idiotkę? Po tym, jak go wczoraj potraktowałam, na pewno rozepnie jeszcze kilka guzików i zrobi ze mnie prawdziwe pośmiewisko.

- Proszę mi zaufać - wyszeptał, odgadując jej myśli. Zaufać jemu? Wykluczone. Zaufać mężczyźnie o reputacji Casanovy? Nigdy w życiu.

Kiedy jednak spojrzał na nią swymi piwnymi oczami, nagle zmieniła zdanie, choć sama nie wiedziała dlaczego.

- Dobrze - mruknęła, zdając sobie sprawę z tego, że zapewne wszyscy ich obserwują. - Czy mógłby pan trochę się ode mnie odsunąć, zanim ktoś dojdzie do wniosku, że trzeba wylać na nas kubel zimnej wody?

W odpowiedzi usłyszała tylko cichy, zduszony śmiech. Kiedy jego palce zaczęły swą powolną wędrówkę wzdłuż jej kręgosłupa, poza skrepowaniem poczuła coś znacznie bardziej niepokojącego.

- Proszę stać nieruchomo - polecił, gdy się poruszyła.

Stać nieruchomo? Jak mogła stać nieruchomo z nosem wbitym w pierś Michaela tak głęboko, że czuła każde uderzenie jego serca? Jak mogła stać nieruchomo, skoro dotyk

jego palców budził w niej doznania, których nie odczuwała już od lat i nie chciała odczuwać teraz?

- Nie doszłoby do tego, gdybym tak bardzo się nie spieszyła - wyjąkała, próbując nie zwracać uwagi na poczynania Michaela. - Ostatni pacjent spóźnił się, a potem Alistair zaczął marudzić, że nie potrzebuje niańki, bo nie jest już dzieckiem i...

- Gotowe.

- Słucham...?

- Guziki. Zapiąłem już wszystkie.

- Naprawdę? Ale jak...? To znaczy...

- Może nazwać to pani zręcznością - odparł z uśmiechem.

- Chyba raczej wprawą - mruknęła z przekąsem, uwalniając się z jego objęć.

No tak, pomyślał, w ten niedwuznaczny sposób dała mi do zrozumienia, że dotarła już do niej moja opinia.

- Pani Seton...

- Bethany, to wspaniale, że udało ci się przyjść! - zawołała radośnie Connie, serdecznie ją ściskając. - Wprawdzie obiecałam, że przedstawię ci wszystkich gości, ale Simon niezbyt dobrze radzi sobie z barbecue, więc może ty, Michael, zechcesz mnie zastąpić i pełnić honory domu, dobrze?

Zanim zdążył odpowiedzieć, Connie odeszła.

- Nie musi się pan mną opiekować - oznajmiła Bethany. - Potrafię o siebie zadbać.

- Jestem tego absolutnie pewny, ale z ochotą odegram rolę gospodarza. Chciałbym też przeprosić za wczorajsze niefortunne wtargnięcie do pani domu. Być może zachowałem się trochę zbyt obcesowo.

Tylko trochę? - pomyślała gniewnie, ale powstrzymała się od komentarza.

- Zatem przyznaje pan, że nie kazałam George'owi Abbotowi przerywać zażywania leków i że moje metody leczenia istotnie mogły mu pomóc?

- I tak, i nie.

- Nie rozumiem.

- Tak, wierzę, że nie kazała mu pani przerywać zażywania leków. Sądzę jednak, że nastąpiła remisja. To się zdarza. Wystąpił też efekt placebo. George myśli, że jego stan się poprawił w wyniku nowej metody leczenia.

No tak, można powiedzieć, że nazwał rzeczy po imieniu, pomyślała posepnie, ale choć miała wielką ochotę na rewanż, powstrzymała się ze względu na jego pomoc w sprawie jej przeklętych guzików.

- Być może ja również jestem panu winna przeprosiny - oznajmiła, nie zamierzając okazywać mu większej wspaniałomyślności niż on jej, ale jednej sprawy nie mogła pominąć, więc dodała: - Jeśli idzie o te guziki, to...

- Nie ma o czym mówić - przerwał jej pospiesznie. - Może pewnego dnia zrobi pani to samo dla mnie. Czy woli pani najpierw poznać gości, czy coś zjeść?

- Zjeść - odparła. - Umieram z głodu.

Sądząc po ilości szaszłyków, które zgromadziła na swoim talerzu, Michael doszedł do wniosku, że mówiła szczerze.

- Czy aby na pewno to pani wystarczy? - spytał ironicznie, prowadząc ją w zacienione miejsce pod drzewami.

Zaczerwieniła się ze wstydu i poczucia winy.

- Czy powinnam była wziąć tylko jedną sztukę? Pozostałe mogę odnieść...

- Ja tylko żartowałem! - zawołał ze śmiechem. - To miło widzieć kobietę, która ma apetyt.

- Niestety, zbyt duży - odparła z westchnieniem, siadając na trawie. - Stale sobie przyrzekam, że od jutra przejdę na dietę, ale kończy się to wyłącznie na obietnicach.

Jego zdaniem miała doskonałą figurę, a zielona, obcisła suknia z głębokim dekoltem bardzo korzystnie podkreślała jej kobiece kształty.

- Pani Seton...

- Myślę, że zasłużył pan na to, żeby zwracać się do mnie po imieniu - oświadczyła z promiennym uśmiechem. - Ale jeśli pan woli, może też pan nadal mówić do mnie „pani Seton”.

Widząc znikający z jej twarzy uśmiech, Michael zrozumiał, że zbyt długo zwleka z odpowiedzią.

- Zastanawiałem się, co cię sprowadziło na naszą wyspę - skłamał.

Milczała przez chwilę, a potem znów się uśmiechnęła.

- Chciałam otworzyć własny gabinet i zapewnić dzieciom lepsze życie. Widziałam w telewizji program o Orkadach, więc kiedy następnego dnia wystawiono na sprzedaż Sorrel Cottage, miałam wrażenie, że to... jakby przeznaczenie. Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale naprawdę tak czułam.

- Prawdziwe oblicze naszej wyspy poznasz z nadejściem zimy. Albo w okresie jesiennej równonocy, kiedy wiatry są tak porywiste, że nie można otworzyć drzwi. Teraz jest pięknie, ale lato trwa tu krótko.

- Jakoś przeżyję.

- Nie uda ci się to, jeśli zamierzasz zarabiać na życie ziołolecznictwem.

- Czyżby to była groźba? - spytała lodowatym tonem.

- Nie, ja wcale ci nie grożę, tylko cię ostrzegam, że tubylcy nie są skorzy do poznawania nowinek.

- Przecież ziołolecznictwo nie jest żadną nowością - zaoponowała. - Osiemdziesiąt procent ludności świata leczy się wyłącznie ziołami.

- Tylko dlatego, że ludzie ci nie mają wyboru.

- Bzdura! Stosują zioła, bo są skuteczne. Na przykład dziurawiec. Nawet specjalistyczne pismo „Lancet” przyznaje, że jest on w stanie leczyć depresję równie skutecznie jak syntetyczne psychotropy. Z tą jednak różnicą, że nie wywołuje objawów ubocznych, jakie dają środki farmakologiczne.

- Bethany...

- A więzówka błotna jest równie skuteczna jak aspiryna przy zwalczaniu bólu, ale nie wywołuje wewnętrznych krwotoków u osób o wrażliwym żołądku.

- Bethany...

- A żeń - szeń...

- Wystarczy - przerwał jej w końcu, unosząc ręce w geście poddania. - Możesz już zejść z mównicy.

- Ale ty wciąż nie jesteś przekonany. Nigdy nie ośmieliłabym się twierdzić, że nikt nie powinien poddawać się żadnej operacji ani zażywać pigułek. Na Boga, mój własny syn jest cukrzykiem, i nigdy nie zabroniłam mu brać insuliny. Chcę tylko powiedzieć, że ziołolecznictwo ma swoje miejsce w dwudziestym pierwszym wieku.

Michael nie miał ochoty siedzieć na trawie i rozprawiać z nią o ziołach. Pragnął wziąć ją w ramiona i przekonać się, czy jej usta smakują tak słodko jak wyglądają. Chciał też sprawdzić, czy jej prowokująco kobiece kształty są naturalne, czy też sztucznie uwypuklone przez damską bieliznę.

- Chyba nie powiesz mi, że się poddałeś? - spytała ze śmiechem, który dowodził, że nawet nie podejrzewa, jakie myśli krążą mu po głowie.

- Sądzę, że nadeszła pora przedstawić ci gości - oznajmił, gwałtownie wstając.

- Tchórz! - zażartowała, idąc w jego ślady.

Przez resztę wieczoru Michael trzymał się od niej z daleka, ale stale wodził za nią oczami. Dlaczego, do diabła, unikam kobiety, która mnie pociąga? - rozmyślał. Jestem

kawalerem, Bethany jest rozwódką, więc dlaczego nie mielibyśmy dobrze się zabawić, a potem pójść własnymi drogami? Od dnia, gdy odeszła Sarah, a ja złożyłem sobie to głupie przyrzeczenie, upłynęły dwa lata. Chyba już dość długo żyłem w celibacie, pomyślał, a widząc, że Bethany żegna się z gośćmi, podążył za nią.

- Czy znasz się na samochodach? - spytała, kiedy podszedł do jej starego vauxhalla. - Ten mój grat nie chce zapalić, a ja nie wiem dlaczego.

- Czy masz w baku benzynę?

- Och, bardzo śmieszne - odrzekła, krzywiąc się z niesmakiem. - Owszem, mam benzynę w baku, a akumulator jest naładowany. Tylko silnik nie chce zaskoczyć.

Podniósł maskę samochodu, przez chwilę coś sprawdzał, a potem potrząsnął głową.

- Pękł palec rozdzielacza - stwierdził w końcu. - Radzę ci go tu zostawić, a jutro rano zadzwonić do warsztatu. Odwiozę cię do domu.

W drodze z Kirkwall do Evie zdała sobie nagle sprawę, że w ciągu tego jednego wieczoru dwukrotnie wybawił ją z opresji. I za każdym razem zrobił to z własnej woli. A wczoraj... może miał zły dzień? Gdy teraz spojrzał na nią z zadumą, zmusiła się do uśmiechu.

- Może wstąpisz na kawę? - zaproponowała, kiedy dojeżdżali do Sorrel Cottage.

Kiwnął głową, ale nie da! się zwieść jej wymuszonemu uśmiechowi.

- Bethany, jeśli coś jest nie w porządku... a ja mógłbym ci w tym pomóc, to...

- Ależ skąd. Cóż mogłoby się dziać złego w tak cudowny wieczór? - rzekła wymijająco, wprowadzając go do salonu.

Kiedy został sam, rozejrzał się ciekawie po pokoju. Na podłodze leżały porozrzucane zabawki i książki, a na

maszynie do szycia rozłożona była nie dokończona dziewczęca sukienka. Zaczął się zastanawiać, skąd mogło mu w ogóle przyjść do głowy, że Bethany jest wolna. Przecież jest rozwiedzioną matką dwójki dzieci i z pewnością nie potrzebuje kogoś takiego jak on - mężczyzny, którego interesowały jedynie romanse. Ona potrzebuje kogoś, kto zaopiekowałby się nią i dziećmi, które spoglądały na niego niewinnym wzrokiem ze stojącej na kominku fotografii.

Bethany nie należy do kobiet, które można poderwać, uwieść i porzucić. Zasługuje na coś znacznie lepszego. Doszedł do wniosku, że powinien się trzymać od niej z daleka.

- Niestety, będę chyba musiał kiedy indziej wypić tę kawę - oznajmił, kiedy weszła do salonu, niosąc dwie filiżanki. - Mam dyżur pod telefonem - dodał, widząc jej zdziwienie - a mój pager właśnie się odezwał.

- To chyba nic poważnego, prawda? - spytała z niepokojem. Potrząsnął głową, czując się paskudnie. Brzydził się kłamstwem, ale czuł, że musi jak najprędzej odejść, zniknąć.

- Sama nie wiem, jak ci dziękować za odwiezienie mnie do domu - powiedziała, odprowadzając go do drzwi. - To bardzo uprzejme z twojej strony.

Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że uprzejmość nie miała z tym nic wspólnego. Uśmiechnął się nieszczerze.

- Po to są przyjaciele, Bethany.

- Więc jesteśmy przyjaciółmi? - spytała niepewnie. - Po wczorajszej...

- Zapomnij o tym. - Wyciągnął rękę i serdecznie uścisnął jej dłoń. - Z całego serca chcę być twoim przyjacielem.

Ja również, pomyślała, patrząc, jak Michael odjeżdża. Obejdę się bez męża, nie potrzebuję kochanka, ale przydałby mi się ktoś, z kim mogłabym porozmawiać, pośmiać się i...

ROZDZIAŁ TRZECI

- Więc twierdzi pan, że ból umiejscowił się po lewej stronie głowy, tak? - spytał Michael, zaglądając przez oftalmoskop w oczy Williama Olivera. Chciał znaleźć jakiś objaw ciśnienia śródczaszkowego, który wskazywałby na krwawienie lub guz.

- Zgadza się, doktorze. Nie jestem słabeuszem, ale nigdy w życiu tak mnie nie bolało. Moja żona dziwiła się, że...

- Czy odczuwa pan słabość w rękach lub nogach? - przerwał mu Michael. - Ma pan sztywny kark albo gorączkę?

- Nie.

- Czy cierpi pan na migreny? - pytał dalej, oglądając lewą stronę jego twarzy, by sprawdzić, czy nie ma porażenia.

- Nigdy dotąd nie bolała mnie głowa.

Michael zmarszczył czoło. Skoro pacjent nie ma sztywnego karku ani gorączki, można śmiało wykluczyć zapalenie opon mózgowych. Doskonale wiedział, że napięcie nerwowe często wywołuje uporczywe bóle głowy, ale...

- A może przewrócił się pan ostatnio?

- Panie doktorze, choć mam sześćdziesiąt pięć lat, wcale nie jestem niedołężnym starcem...

- Po prostu przeprowadzam wywiad - przerwał Michael z uśmiechem, widząc, że William spogląda na niego z wyrzutem. - Więc twierdzi pan, że ten ból trwa od tygodnia, tak?

- Nie chciałem zwracać panu tym głowy, doktorze, więc poszedłem do pani Seton...

- Do Bethany? - zawołał Michael bez zastanowienia, a kiedy William uniósł brwi, lekko poczerwieniał. - I co powiedziała pani Seton?

- Że powinienem odwiedzić pana, doktorze.

Więc nie kłamała, mówiąc, że w przypadkach wątpliwych zawsze odsyła pacjentów do lekarza.

- Skieruję pana na tomografię - oświadczył. - To takie nowoczesne połączenie komputera z aparatem rentgenowskim, które zrobi zdjęcie pańskiego mózgu i ciała pod różnymi kątami. Zapewniam pana, że to nie boli i nie potrwa dłużej niż pół godziny - dodał, widząc jego przerażony wzrok.

- Tak, ale...

- To zwykła przezorność. Jestem pewny, że nie ma powodów do niepokoju - wyjaśnił, wyprowadzając pacjenta na korytarz.

- Co powiedziałaś panu Oliverowi? - spytał Simon, wchodząc do jego gabinetu. - Po wizycie u ciebie był nieprzytomny z przerażenia.

- Skierowałem go na tomografię. Od tygodnia ma ostry ból głowy, który może być wywołany zwykłym napięciem nerwowym, ale wolę się upewnić.

- W porządku, Michael. Aha, jakiś czas temu widziałem w poczekalni Lindę Balfour. Nadal nie wygląda dobrze.

- Problem z przewlekłym zmęczeniem polega na tym, że niewiele możemy na to poradzić, poza podawaniem uzupełniających witamin i środków przeciwdepresyjnych.

- Zastanawiam się, czy... - Simon urwał i odchrząknął. - Ciekaw jestem, czy Bethany nie byłaby w stanie Lindzie jakoś pomóc. Masaż na pewno by jej nie zaszkodził - dodał, widząc, że jego szwagier złowieszczo marszczy brwi. - Ostatnio czytałem artykuł o zespole niemieckich lekarzy, którzy osiągnęli całkiem zachęcające wyniki w leczeniu zespołu przewlekłego zmęczenia za pomocą zioła o nazwie echinacea.

- Wykluczone.

- Ale...

- Zapomnij o tym, Simon.

- Michael, to zupełnie do ciebie niepodobne. Zawsze byłeś otwarty na wszelkiego rodzaju nowości. Prawdę

mówiąc, jesteś pierwszym znanym mi lekarzem, który skierował pacjenta na akupunkturę.

- Bethany zajmuje się ziołolecznictwem, a nie akupunkturą.

- I sądzę, że mogłaby nam się przydać. Nie twierdzę, że powinniśmy skwapliwie korzystać ze wszystkich jej usług. Pomyślałem jednak, że może nie byłoby od rzeczy spytać ją, czy nie zechciałaby z nami współpracować...

- Co takiego? - zawołał Michael, gwałtownie się prostując. - Dobry Boże, skąd przyszedł ci do głowy ten zwariowany pomysł? - Nagle zmrużył oczy. - No tak, to sprawka Connie, prawda?

- Może coś o tym napomknęła... tak mimochodem.

- Akurat! Czy pomysł skierowania Lindy Balfour do Bethany również wyszedł od niej?

- Ależ skąd. Michael, czy zaproponowanie Bethany współpracy byłoby naprawdę bardzo nierozsądne?

To istne szaleństwo, pomyślał Michael z lękiem. Nie tylko ze względu na pacjentów, których mogłoby zniechęcić tolerowanie przez ich lekarzy znachorstwa, lecz również i dlatego, że on sam byłby zmuszony widywać Bethany codziennie. A przecież przez ostatnie dwa tygodnie usilnie starał się o niej nie myśleć.

- Michael...?

- Rozważę to - skłamał. Dostrzegł w oczach Simona wyraźną ulgę, której miejsce natychmiast zajął niepokój, gdy Michael skrzywił się z bólu, sięgając po karty pacjentów.

- Michael, widzę, że z tym twoim barkiem nadal nie jest najlepiej.

- To tylko naciągnięty mięsień - odrzekł wymijająco, kiedy wychodzili z gabinetu. - Przeżyję.

- Connie mówi, że zasłużyłeś sobie na to, skoro co sobotę wypływałeś w morze, zamiast przychodzić do nas - rzekł Simon z uśmiechem, kiedy Michael opuszczał przychodnię.

Nawet wołami nie zaciągną mnie na kolejne barbecue, bez względu na to, czy miałyby tam znowu pojawić się Bethany, czy nie, pomyślał, wsiadając do samochodu. Ale co to ma wspólnego z jej zawodem? Może ona istotnie jest w stanie jakoś pomóc Lindzie? Masaż na pewno by ją odprężył, a co do echinacei... On również czytał ten artykuł i musiał przyznać, że osiągnięcia niemieckich lekarzy zrobiły na nim pewne wrażenie. A Bethany przydałyby się pieniądze, o ile pogłoski o braku pacjentów są istotnie prawdziwe.

Westchnął i uruchomił silnik. Nie zaszkodzi porozmawiać z nią o Lindzie Balfour. Przecież to do niczego nie zobowiązuje. Poza tym, skoro Bethany zamierza zostać na wyspie, nie sposób unikać jej w nieskończoność. Może więc nadeszła pora, by znów ją zobaczyć i raz na zawsze uwolnić się od dręczących myśli, które nie dawały mu spokoju.

Kiedy jednak zatrzymał się przed Sorrel Cottage i ujrzał Bethany pracującą w ogrodzie, ogarnął go gniew.

- Co ty, do cholery, robisz? - Widział, że Bethany z trudem się prostuje. - Od lat nikt nie kopał w tej ziemi!

- I dopiero teraz mnie o tym informujesz? - odrzekła, a w jej oczach zalśniły wesołe iskierki.

- Mówię poważnie, Bethany. Powinnaś zatrudnić do tego jakiegoś mężczyznę.

- Nie stać mnie na to, Michael. Czy wpadłeś tu tylko przejazdem, czy też masz chwilę na pogawędkę i szklanek soku pomarańczowego?

- Chciałem z tobą porozmawiać o mojej pacjentce, a soku napiję się pod warunkiem, że odłożysz tę przeklętą łopatę, zanim padniesz trupem!

- Bzdura! - zawołała ze śmiechem. - Jestem znacznie silniejsza, niż ci się wydaje. Muszę być silna, bo inaczej nie mogłabym robić masażu.

- Więc dlaczego się tym nie zajmujesz, zamiast rujnować organizm, wybierając na to jeden z najbardziej upalnych dni?

- Bo wtorki na ogół są spokojne - wyjaśniła. I środy, i czwartki, i piątki, dodała w myślach. - Czy nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy napili się soku w ogrodzie? - spytała, odstawiając łopatę i wycierając dłonie w koszulkę.

- Nie, to wspaniały pomysł - przyznał, próbując nie zwracać uwagi na rysujący się pod jej wilgotną koszulką wydatny biust. - Czy... mógłbym ci w czymś pomóc?

Potrząsnęła głową, spoglądając na niego z lekkim niepokojem, i zapytała:

- Czy ty aby dobrze się czujesz? Jeśli ten upał cię męczy, to może zamiast soku napiłbyś się herbaty z rumianku?

Jest mi gorąco z zupełnie innego powodu i herbata z rumianku na pewno nie ostudzi tego żaru, pomyślał.

- Dziękuję, wolę sok.

Bethany kiwnęła głową i zniknęła we wnętrzu domu.

- Ja pana znam, prawda? Michael obejrzał się nerwowo.

- Nazywa się pan Harcus i jest pan lekarzem z Kirkwall

- ciągnęła Katie, przeskakując z nogi na nogę. - Czy przyjechał pan do mojej mamy?

Kiwnął głową.

- Twoja mama jest...

- Chciałam bawić się z Alistairem, ale on kazał mi odejść i ponudzić kogoś innego. - Zrobiła nachmurzoną minę. - Chłopcy są nieznośni.

- Przypuszczam, że wszyscy bywamy czasami nieznośni - powiedział z rozbawieniem.

- Mam nowe sandały. - Na dowód prawdziwości swych słów, uniosła nogę w jego kierunku. - Chciałam czerwone, ale nie było. Czy ma pan tatę?

- Czy mam...?

- Bo ja nie mam - ciągnęła. - To znaczy mam, ale on już z nami nie mieszka i od bardzo dawna go nie widziałam.

Michael zastanawiał się nad odpowiedzią. Jego doświadczenie z dziećmi ograniczało się do przyjmowania ich w gabinecie i wydawania im poleceń w rodzaju: „Otwórz szeroko buzię” albo „Weź głęboki oddech”.

- Katie...

- Jej nie wolno rozmawiać z nieznajomymi.

Michael odwrócił głowę i zobaczył Alistaira, który patrzył na niego z wyraźną wrogością.

- Nie jestem nieznajomym, Alistair - rzekł łagodnie. - Prawdę mówiąc, miałem nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi.

Ten pomysł wyraźnie nie przypadł chłopcu do gustu.

- Mama mówiła, że o trzeciej masz coś zjeść - oznajmił, odwracając się do siostry. - A trzecia dawno już minęła.

- Czy długo pan tu zostanie? - spytała Katie, nie zważając na reprimendę brata.

- No, jakiś czas.

- To dobrze - oświadczyła z promiennym uśmiechem i w podskokach ruszyła w stronę domu. - Bo lubię pana.

Uśmiechnął się pod nosem, ale jego rozbawienie zniknęło, kiedy dostrzegł buntowniczy wyraz twarzy chłopca.

- Alistair...

- Słyszałem, co Katie mówiła panu o naszym ojcu. On odszedł dawno temu, ale wcale za nim nie tęsknimy. Wspaniale dajemy sobie radę... ja, mama i Katie.

- Jestem tego pewny...

- Mama nie potrzebuje więcej awantur. Miała ich dość. Michaela wzruszył sposób, w jaki ten dziesięciolatek próbował chronić matkę. Poczł dziwny ucisk w gardle.

- Alistair, posłuchaj...

- Tu jesteś! - zawołała z ulgą Bethany, wychodząc z domu. - Pamiętasz doktora Harcusa, prawda?

- Owszem.

W tonie i wyrazie twarzy jej syna było coś tak zuchwałego, że zaczerwieniła się z zażenowania.

- Już chciałam wysłać po ciebie ekipę ratowniczą - oznajmiła, stawiając tacę na stole i rozkładając dwa najbardziej zniszczone leżaki, jakie Michael kiedykolwiek widział. - Przecież wiesz, że z powodu cukrzycy musisz regularnie się odżywiać i...

- Nie mógłbym zapomnieć, bo stale mi o tym przypominasz.

- Alistair... - Bethany spłoszyła.

- Czy mogę odejść? - spytał. - Muszę nadrobić zaległości w lekturze - dodał, a potem, nie czekając na pozwolenie, odwrócił się na pięcie i wbiegł do domu.

Bethany milczała chwilę, a później odchrząknęła.

- Przepraszam cię za tę scenę. Alistair zwykle był życzliwy i towarzyski, ale od dwóch lat... to znaczy, od czasu, gdy wykryto u niego cukrzycę, najwyraźniej chce być samodzielny.

- Może czuje się skrępowany chorobą? Uważa, że jest gorszy od innych - powiedział Michael, biorąc od niej szklankę. Potem usiadł na leżaku, błagając Boga, żeby się pod nim nie załamał. - A może po prostu dobrze się czuje w swoim towarzystwie, tak jak wielu ludzi.

- Chyba masz rację - mruknęła bez przekonania - ale liczyłam na to, że przeprowadzka tutaj może go zmienić, że znów stanie się bardziej towarzyski.

- Czyżby nie lubił tego miejsca?
 - Uwielbia je, ale to wszystko, co go interesuje - obserwowanie ptaków, lektura, archeologia - można robić w pojedynkę.
 - Bethany...
 - Okropnie cię zanudzam, opowiadając o swojej rodzinie, prawda?
 - Ależ skąd. Alistair...
 - Tak jak powiedziałeś, zapewne po prostu dobrze się czuje we własnym towarzystwie. Ale o którym pacjencie chciałeś ze mną porozmawiać?
- Najwyraźniej pragnęła zmienić temat, więc opowiedział jej o przypadku Lindy Balfour.
- Więc wierzysz w istnienie zespołu przewlekłego zmęczenia jako choroby, Michael? Wielu lekarzy uważa to za przypadłość psychologiczną.
 - Myślę, że choroba ta dotyczy zarówno umysłu, jak i ciała.
 - Dlaczego przyszedłeś z tym do mnie? Sądziłam, że nie pochwalasz ziołolecznictwa.
 - To prawda, ale w jej przypadku moje metody najwyraźniej nie skutkują - wyjaśnił.
 - Uczciwie stawiasz sprawę. Gdyby Linda była moją pacjentką, zaleciłabym jej dwa razy w tygodniu masaż dla odprężenia i zwiększenia liczby limfocytów T, wytwarzanych przez układ odpornościowy.
 - Znasz się na tym? - zawołał ze zdumieniem.
 - Szpik kostny, grasica, śledziona i węzły chłonne są głównymi elementami układu odpornościowego. Wytwarzają one różne rodzaje białych krwinek, które produkują przeciwciała służące do...
 - Już dobrze. Przepraszam cię za to idiotyczne pytanie.
 - Dużo czytam - powiedziała, wzruszając ramionami.

- Zatem jakie zioła poleciłabyś Lindzie?

- Lukrecję, która ma działanie zbliżone do hormonu kory nadnercza, żeń - szeń, tarczycę dla wzmocnienia układu nerwowego i miłorzęb, żeby poprawić krążenie krwi w mózgu. Czy ona zażywa jakieś leki przeciwdepresyjne?

- Tak, ale niezbyt mi się to podoba.

- Wobec tego przydałby się jeszcze dziurawiec, który bardzo skutecznie poprawia nastrój i działa uspokajająco. Ale przede wszystkim zaleciłabym jej echinaceę. Te zioła...

- Indianie stosowali do pobudzania układu odpornościowego i zapobiegania infekcjom poprzez zwiększanie ilości białych krwinek - wyrecytował, a w jego oczach pojawił się figlarny błysk, kiedy Bethany spojrzała na niego osłupiałym wzrokiem. - Ja też dużo czytam.

Zachichotała, a potem nagle spoważniała,

- Posłuchaj, myślę, że jestem w stanie jej pomóc, ale czy ty naprawdę tego chcesz?

- Szczerze mówiąc, sam nie wiem. Pozwól mi się nad tym zastanowić, dobrze? - powiedział, wstając.

Kiedy wkładał kurtkę, boleśnie się skrzywił.

- Co z twoim barkiem? - spytała z niepokojem.

- Dwa tygodnie temu naciągnąłem sobie mięsień. To jedno z niebezpieczeństw, na jakie narażeni są niedzielni żeglarze.

- Jeśli chcesz, mogę zrobić ci masaż.

- Próbujesz zyskać pacjenta czy zdobyć punkt w rywalizacji zawodowej? - zażartował. - Żałuję, ale nie mam teraz czasu.

- Och, Michael, to nie potrwa długo. Przyrzekam też, że nie wyrządę ci krzywdy. Skrzywiony z bólu lekarz nie jest chyba najlepszą reklamą dla pacjentów, nie sądzisz?

- W porządku, wygrałaś - mruknął.

Wprowadziła go do domu. Gdy szli korytarzem, jego uwagę przyciągnął wiszący na drzwiach napis: WSTĘP WZBRONIONY.

- Co tam jest? - spytał ciekawie.

- Mój domowy skład ziół. Pacjenci nie dostaną tego, co im polecam, w lokalnej aptece. Chcesz tam zajrzeć?

- Dlaczego nie? - odrzekł z uśmiechem.

Kiedy wprowadziła go do pokoju obwieszzonego pękami ziół i pachnącego wonnymi korzeniami, oniemiał ze zdumienia.

- Na miłość boską! - wyjąkał po chwili. - Czy sama suszyłaś wszystkie te rośliny?

- Nie te egzotyczne. Nawiązałam kontakt ze specjalistami z Londynu, którzy sprowadzają zioła dostępne tylko za granicą.

- Co to jest? - spytał, dotykając czegoś, co przypominało suszone kawałki drewna.

- Kora zachodnioafrykańskiego drzewa. Według tradycji używano jej jako afrodyzjaku dla mężczyzn, ale obecnie zazwyczaj stosuje się ją w leczeniu impotencji.

Cofnął rękę tak szybko, jakby coś go oparzyło, a jego policzki pokryły rumieńce. Bethany była zaskoczona jego reakcją. Zastanawiała się, czy to możliwe, by takie sprawy go onieśmiały.

- Czy są choroby, których nie potrafisz lub nie jesteś w stanie wyleczyć? - spytał, pospiesznie opuszczając pokój.

- Och, mnóstwo. Ziołolecznictwo daje najlepsze rezultaty przy długofalowym leczeniu dolegliwości przewlekłych, takich jak migreny, zapalenia stawów, zaburzenia układu oddechowego i krążeniowego...

- Rozumiem - mruknął, a potem skinął głową Mardi, która wyjrzała na korytarz i popatrzyła na niego z

ciekawością. - Do tego masażu chyba będę musiał zdjąć kurtkę, prawda?

- Chciałabym, żebyś najpierw odpowiedział na kilka pytań dotyczących twojego trybu życia, ogólnego stanu zdrowia i obecnie zażywanych leków - wyjaśniła, wprowadzając go do gabinetu i siadając za biurkiem.

- Byłem i jestem zdrowy jak koń, no, poza tym barkiem. Nie biorę też żadnych leków.

- Tryb życia?

- Nie palę, piję umiarkowanie.

- Nocne kluby, dyskoteki?

- Tu, w tej dziurze?

Bethany wybuchnęła śmiechem.

- Co ze stresami?

- Bethany, na litość boską, przecież jestem lekarzem.

- Rozumiem. Czy doznałeś w przeszłości urazów albo przeszedłeś operacje, które mogły mieć wpływ na stan twojego zdrowia?

Potrząsnął głową.

- W porządku. Czy mógłbyś przejść się po pokoju?

- Co takiego? W jakim celu?

- Muszę zobaczyć, jak chodzisz.

- Stawiam jedną stopę przed drugą, jak wszyscy ludzie.

- Michael...

- No dobrze - westchnął i posłusznie przeszedł się po pokoju. - Co teraz? Pompki, stanie na głowie?

- Chciałabym, żebyś przestał marudzić, wszedł za ten parawan i się rozebrał.

- Mam się rozebrać?!

- Trudno byłoby mi robić masaż przez ubranie...

- A może przełożymy to na kiedy indziej - zaproponował, czując, że robi mu się gorąco. - Dziś wieczorem jeszcze pracuję, więc...

- Cóż to, czyżby pan doktor był wstydlivy? - przerwała mu ze śmiechem. - Posłuchaj, widziałam już wielu gołych mężczyzn. A poza tym nie będziesz całkiem nagi, bo przykryję cię ręcznikiem.

- Tak, ale...

- Michael, to absurdalne. Ty cierpisz, a ja mogę ci pomóc. Czy nie uważasz, że dla tak wzniosłego celu warto jest wyzbyć się na chwilę odrobiny godności?

Niechętnie wszedł za parawan i zaczął się rozbierać.

- Co za diabelski napar tam przygotowujesz? - spytał, kiedy do jego nozdrzy dotarł jakiś egzotyczny zapach.

- To tylko imbir, rumianek i odrobina gałki muszkatołowej, rozpuszczone w olejku z awokado.

- Bethany, wiesz, że zaczynam pracę o szóstej i nie mogę przyjmować pacjentów, cuchnąc, jakbym dopiero co wyszedł z arabskiego domu publicznego.

- A co ty możesz wiedzieć o arabskich domach publicznych? - zażartowała, a w jej policzkach ukazały się dołeczki.

- Bethany...

- Michael, powszechnie wiadomo, że masaż przy użyciu aromatycznych olejków daje znacznie lepsze wyniki niż przy zastosowaniu zwykłej oliwy.

- Tak, ale...

- A zapach ulotni się, zanim zdążysz dojechać do ośrodka. Czy jesteś gotowy?

Wyraźnie skrepowany, wyszedł z za parawanu i szybko położył się na stole.

- Moja metoda opiera się na technikach masażu szwedzkiego - wyjaśniła mu. - Pierwszy etap polega na tak zwanym głaskaniu i ma na celu pobudzenie krążenia oraz odprężenie napiętych mięśni.

- Naprawdę? - Poruszył się nerwowo, kiedy zaczęła delikatnie i miarowo przesuwać dłonie po jego plecach. Choć podziwiał Szwedów, doszedł teraz do wniosku, że jeśli uważają te czynności za relaksujące, to powinni pójść do psychiatry.

- Skoro jesteś już wystarczająco odprężony, mogę zacząć drugi etap, zwany ugniataniem, które stopniowo rozciąga i rozluźnia mięśnie.

- A... uhm... jak długo trwa standardowy masaż?

- Masaż całego ciała zwykle około godziny, a pleców i ramion jakieś czterdzieści minut. Wielu pacjentów twierdzi, że mój masaż ich usypia.

Nigdy w życiu nie byłem bardziej przytomny i pobudzony niż w tej chwili, pomyślał. Bogu dzięki, że mam ten ręcznik i że leżę na brzuchu, bo inaczej...

- Czy sprawiam ci ból? - spytała Bethany, czując pod palcami jego napięte mięśnie.

- No... trochę.

- To niedobrze. Może jeśli się odwrócisz i położysz plecach, to...

- Nigdy w życiu - wyjąkał, a potem zeskoczył ze stołu i zniknął za parawanem.

- Michael...

- Dokończymy ten masaż innym razem - zawołał nienaturalnym głosem.

- Ale to był dopiero początek...

- Posłuchaj, dziś nie mam na to czasu - oznajmił, wychodząc zza parawanu. - Zaczynam o szóstej, a muszę jeszcze dojechać do Kirkwall - dodał, pospiesznie opuszczając jej gabinet.

- Więc może umówimy się na inny termin, kiedy będziesz wolniejszy, dobrze? - zawołała, biegnąc za nim. - Niepokoi mnie ten bark. Skoro tak cię boli, że...

- Nic mi nie jest.

- Michael!

- Dziękuję za sok.

- Nie ma za co, ale posłuchaj... - Urwała, ponieważ nie miała już do kogo mówić.

Michael pomachał do niej z daleka na pożegnanie, wsiadł do samochodu i pospiesznie odjechał. Bethany zamknęła za nim drzwi i ruszyła w stronę gabinetu, pogrążona w myślach.

- Co się stało, że Michael wyleciał stąd jak z procy? - spytała Mardi, podchodząc do niej.

- Nic, po prostu o szóstej zaczyna pracę - wyjaśniła.

- I jazda do Kirkwall zajmie mu aż półtorej godziny? - ciągnęła Mardi, zerkając na zegarek i z niedowierzaniem kręcąc głową. - Coś ty zrobiła temu biedakowi?

- Masaż...

- Aha.

- Co to ma znaczyć, Mardi?

- Och, daj spokój, Bethany. - Zachichotała. - Dotyk twoich delikatnych paluszków, twoje dłonie pieszczące jego ciało...

- Wynoś się stąd! - zawołała Bethany z udawanym oburzeniem. - On jest tylko moim przyjacielem.

- A te wszystkie wybuchy śmiechu, które wcześniej dobiegały z ogrodu, też o niczym nie świadczą?

Bethany wzniosła oczy do nieba.

- Wyobraź sobie, że można z mężczyzną rozmawiać, śmiać się i uważać go wyłącznie za przyjaciela.

- Być może, jeśli ten mężczyzna jest gruby, łysy i stary. A od niego wprost promieniuje seks.

- Ale nie w moim kierunku - odparowała, starając się zapomnieć o swojej reakcji na widok jego opalonych ramion. - Nie myślę o nim jak o mężczyźnie i jestem święcie

przekonana, że on nie myśli o mnie jak o kobiecie. Powtarzam ci, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Jasne. - Mardi uśmiechnęła się znacząco. - Tylko uważaj, dobrze?

Bethany zastanawiała się, na co miałyby uważać. Przecież Michael nigdy się nią nie zainteresuje. Jak mógłby zainteresować się grubą, nie grzeszącą urodą, trzydziestotrzyletnią rozwódką z dwojgiem dzieci? Kobieta, która od niepamiętnych czasów nie była u fryzjera ani nie robiła makijażu? Wykluczone.

I to mi odpowiada. Przez pięć lat zbierałam się po odejściu Jake'a i nie potrzebuję mężczyzny, który teraz zakłócałby mi spokój.

- Szczera przyjaźń bardziej mi odpowiada - mruknęła do siebie. - I tylko tego potrzebuję.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Wiesz, na czym polega twój problem? - powiedziała Connie, patrząc jak Bethany odnosi do zlewu puste filiżanki. - Jesteś w melancholijnym nastroju.

- Wiem, ale najdziwniejsze jest to, że nie mam pojęcia dlaczego - odparła z westchnieniem. - Praktyka się rozwija, dzieci są w świetnej formie, ale... - Potrząsnęła głową z irytacją. - Po prostu muszę pozbyć się tej chandry - dodała, wyglądając przez okno i widząc w ogrodzie syna.

Od czasu, gdy Alistair odkrył, że Michael doskonale zna historię Orkadów, zupełnie się zmienił. Choć nadal bywał markotny i wciąż spędzał zbyt dużo czasu w samotności, Michael stopniowo kruszył skorupę, w której chłopiec się zasklepił i Bethany była mu za to niezmiernie wdzięczna.

- Mardi mówiła mi, że Michael ostatnio często cię odwiedza - rzekła Connie, ostrożnie dobierając słowa.

- A jakże! Leczę jego pacjentkę i on chyba skrycie boi się, że ją otruję!

Connie zaczęła się zastanawiać, dlaczego Michael nie telefonuje do Bethany, skoro tak bardzo niepokoi go los tej pacjentki. Czy rzeczywiście musi w tej sprawie wpadać do Sorrel Cottage dwa czy trzy razy w tygodniu?

- Bethany, czy przyszło ci kiedyś do głowy... - Milczała chwilę. - Czy rozważałaś możliwość związku z mężczyzną?

- Boże broń! - zawołała Bethany ze śmiechem. - Miałam już jednego przez siedem lat. I nie chcę wiązać się z następnym.

- Nawet z takim, do którego mogłabyś się przytulić w ciężkich chwilach?

- Do tego mam Tiny'ego - odrzekła Bethany pogodnie - a on, w przeciwieństwie do przeciętnego mężczyzny, nie dąsa się ani nie narzeka.

- Nie jesteś lepsza niż mój brat - mruknęła Connie. - On też nie chce umawiać się na randki.

- Może, podobnie jak mnie, wystarczy mu własne towarzystwo.

- Bzdura! On nadal kocha się bez wzajemności w Sarah Taunton i Bóg jeden raczy wiedzieć, dlaczego. Spotkał się z nią zaledwie kilka razy, ale... - Wahala się przez chwilę. - No cóż, Simon twierdzi, że nie powinnam wtrącać się do cudzych spraw. Michael mówi to samo, tylko w mniej uprzejmy sposób, ale w końcu jest moim bratem. Chciałabym, żeby się ożenił i ustatkował.

- Przypuszczam, że wkrótce pozna jakąś miłą, młodą dziewczynę.

Ta perspektywa nie sprawiła Connie przyjemności.

- Jemu nie jest potrzebna miła, młoda dziewczyna, lecz dorosła, dojrzała kobieta. Taka jak... - Urwała, czując na sobie pytający wzrok przyjaciółki. - Simon ma rację - mruknęła. - To nie moja sprawa.

- Connie...

- Zapomnij, że w ogóle poruszyłam ten temat.

- Ale...

- Tak czy owak, chcę spytać cię o coś innego. Chciałabym wiedzieć... to znaczy, dowiedzieć się, czy... - zaczęła drżącym głosem, pąsowiejąc. - Do diabła, dlaczego skradam się jak kot zamiast powiedzieć wprost, o co mi chodzi? Simon i ja jesteśmy małżeństwem od siedmiu lat. Nie mamy dzieci, ale nie z własnego wyboru. Chciałabym się dowiedzieć, czy leczenie ziołami lub zapachami mogłoby mi pomóc.

Bethany spojrzała na nią z konsternacją.

- Czy rozmawiałas o tym z Simonem? Connie potrząsnęła głową.

- Nie wspomniałam o tym również Michaelowi. Bethany, wiem, że nie możesz dokonywać cudów, ale jeśli istnieje choćby najmniejsza szansa, to chcę z niej skorzystać.

- Ale...

- Czy wahałabyś się choć przez sekundę, gdyby Michael nie był moim bratem?

- Wiesz, że nie, ale wiesz również, co on sądzi o ziołolecznictwie.

- Przecież pozwala ci leczyć Lindę Balfour. Bethany, proszę, wciągnij mnie na listę swoich pacjentów.

Choć niechęć Michaela do jej zawodu ostatnio nieco zmalała, na pewno byłby wściekły, gdyby dowiedział się, że leczy jego siostrę.

- Connie, nie chciałabym robić ci nadziei.

- Bethany, badano mi krew, robiono prześwietlenia, ultradźwięki i laparoskopię jamy brzusznej. Kluto mnie i badano, ale wszystko na próżno. Nie mam już nadziei, a jedynie marzenia - oznajmiła, uśmiechając się z goryczą.

Ten uśmiech, za którym kryły się lata smutku i bolesnej tęsknoty, przekonał Bethany.

- Kiedy chciałabyś zacząć? - spytała.

- Natychmiast, o ile znajdziesz dla mnie czas.

Bethany zerknęła na zegarek.

- Następny pacjent ma przyjść o jedenastej...

- Więc na co czekamy? - zawołała Connie z entuzjazmem.

- Mówisz, że lekarz w Glasgow rozpoznał niewyjaśnioną bezpłodność, tak? - spytała Bethany.

Connie kiwnęła głową.

- Czy miesiączki są regularne?

- Jak w zegarku. Ale zanim mnie o to spytasz, od razu ci powiem, że robiliśmy z Simonem wszystko, co w naszej mocy. Kochaliśmy się w trzynastym, czternastym i piętnastym

dniu przed miesiączką, ja codziennie mierzyłam temperaturę, podkładaliśmy poduszki pod moje biodra, kiedy...

- Przeszliście naprawdę ciężką próbę - przerwała jej Bethany ze współczuciem.

- Można tak to określić - mruknęła Connie.

Bethany spisała jej na kartce listę zalecanych ziół do codziennego masażu ciała i do picia.

- Przygotuję ci jeszcze nalewkę z rozmarynu, która pomoże utrzymać równowagę hormonalną. W tym celu będę musiała wymoczyć liście w alkoholu, ale z góry cię uprzedzam, że to ma tak obrzydliwy smak jak...

- Wszystkie lekarstwa - dokończyła Connie.

Bethany dostrzegła w jej oczach ogromny entuzjazm i nadzieję. Wiedziała jednak, że chcąc nie chcąc, musi sprowadzić ją na ziemię.

- Connie, czy zdajesz sobie sprawę, że choć zastosujesz się do wszystkich moich zaleceń, może z tego nic nie wyjść?

- Oczywiście - odparła pogodnym tonem, ale Bethany nie dała się zwieść. Nieraz już miała do czynienia z podobnymi przypadkami w Winchesterze. Wszystkie jej pacjentki zgodnie twierdziły, że doskonale to rozumieją, a potem, kiedy nie zachodziły w ciążę, zupełnie się załamywały.

Mogę mieć tylko nadzieję, że w przypadku Connie wszystko dobrze się skończy, pomyślała, żegnając się z nią.

Kolejną jej pacjentką była Anne Bichan, która przyszła na cotygodniowy masaż.

- Jak dajesz sobie radę z samodzielnym masażem, Anne?

- spytała Bethany, kiedy dziewczyna zdjęła bluzkę.

- Niezbyt dobrze. Mam chyba dwie lewe ręce.

- Bądź wytrwała - rzekła Bethany zachęcająco. - Dźwigasz pacjentów, schylasz się, przez cały dzień jesteś na nogach, a to naprawdę forsuje kręgosłup. Jeśli nie będziesz o siebie dbać, w starszym wieku możesz mieć poważne kłopoty.

- Proszę wytłumaczyć to panu Wilkie, mojemu szefowi z nagłych wypadków - mruknęła posepnie Anne, kładąc się na stole do masażu. - Przyłapał mnie, jak robiłam jedno z ćwiczeń i myślałam, że na miejscu padnie trupem.

- Czy to było ćwiczenie, w którym musisz mocno wypiąć piersi do przodu? - spytała Bethany ze śmiechem. - Założę się, że...

- Przepraszam, że przeszkadzam - przerwała jej Mardi, zaglądając przez drzwi - ale przyszedł właśnie doktor Marcus i pyta, czy będziesz mogła poświęcić mu trochę czasu.

- Przepróż go... powiedz, że jestem bardzo zajęta.

- On to przewidział - oznajmiła Mardi. - Kazał przekazać, że chętnie zaczeka, bo cały weekend ma wolny.

A ja nie, pomyślała Bethany z rozdrażnieniem.

- Alistair, jeśli opróżnisz taczki, to zabiorę się za tę grządkę - oznajmił Michael, zdejmując z siebie mokrą od potu koszulę i ponownie sięgając po łopatę.

- Czy naprawdę nie moglibyśmy usiąść sobie na słońcu, żeby pogadać o Wikingach i ich długich łodziach? - odburknął gderliwie chłopiec.

- Najpierw praca, a później rozmowa. Spójrz na to z innej strony. Jeśli będziemy kopać wystarczająco głęboko, możemy dokonać archeologicznego odkrycia.

Alistair natychmiast się rozpromienił.

- Nigdy nie przyszłoby mi to do głowy. Sądzisz, że to możliwe? To znaczy...

- Mam już dość wyrywania chwastów - oświadczyła Katie, rzucając na trawę wianek ze stokrotek, który sama uplotła. - Dlaczego nie mogę pchać tacek albo trochę pokopać?

- Bo jesteś dziewczyną - odparł pogardliwie Alistair - a to są męskie zajęcia.

- Nieprawda! - zawołała za oddalającym się bratem, który pchał przed sobą taczki. - Mama jest dziewczyną, a stale kopie. A właściwie dlaczego pracujesz w ogrodzie mojej mamy? - ciągnęła, odwracając się do Michaela. - Przecież jesteś lekarzem, a nie ogrodnikiem.

- Bo przyjaźnię się z twoją mamą, a przyjaciele są po to, żeby sobie pomagać.

Katie przez chwilę rozważała jego słowa, a potem zmarszczyła brwi.

- Ralph Elliot też jest przyjacielem mamy, ale nie pracuje w ogrodzie.

- Ralph Elliot? - powtórzył Michael.

- Zawsze kiedy przychodzi na masaż, przynosi mi słodycze.

Alistair go nie lubi, a ja myślę, że jest śmieszny. Mama obiecała, że jutro weźmie nas na wycieczkę, jeśli będzie ładna pogoda i odbierzemy auto z warsztatu.

- Wasz samochód znów się zepsuł?

- On stale się psuje - odrzekła z westchnieniem. - Eric mówi, że to stary grat.

- Katie, jeśli chodzi o Ralpa Elliota...

- Muszę już iść - oświadczyła, odwracając się od niego. - Jest pora lunchu, a mama chyba jest trochę zła.

Kiedy spojrzał w kierunku Bethany, poczuł znajomy skurcz serca. Zastanawiał się, jak w ogóle mogło przyjść mu do głowy, że nie jest piękną kobietą. To prawda, nie ma urody gwiazdy filmowej ani figury chudej jak patyk modelki, ale przecież taka właśnie mu się podoba. Pociągają go jej bujne kształty, burza kasztanowych włosów i wielkie, szare oczy, w których zawsze migoczą figlarne iskierki. Nawet wtedy, gdy przeszywa go ostrym jak sztylet wzrokiem, jak w tej chwili.

- Michael, co ty, do diabła, robisz?

- Dzień dobry, Bethany - odparł z szerokim uśmiechem, nie przestając kopać.

- Natychmiast odłóż tę łopatę! - rozkazała gniewnym tonem. - Czy nie zdajesz sobie sprawy, że możesz jeszcze bardziej nadwreżyć sobie bark?

- Mój bark ma się świetnie.

- Och, Michael, nie prosiłam cię, żebyś przekopywał mój ogród - powiedziała, z trudem odrywając wzrok od jego muskularnego torsu. - Jesteś lekarzem...

- I sam decyduję, jak mam spędzać wolny czas.

- Tak, ale...

- Bethany, przecież jesteśmy przyjaciółmi.

- No dobrze. I nie myśl, że nie jestem ci wdzięczna za twoją pomoc, bo...

- Więc w czym problem? - przerwał jej z uśmiechem.

- Mardi wspominała, że chcesz o czymś ze mną porozmawiać. Przepraszam, ale jestem bardzo zajęta...

- A co z lunchem?

- Zdamę tylko zjeść kanapkę i wypić kawę.

- To brzmi zachęcająco - mruknął, odkładając łopatę i sięgając po koszulę.

Choć Bethany nie przypominała sobie, by cokolwiek mu proponowała, była zadowolona, że zakryje on swoje ciało, którego widok tak dziwnie na nią działał.

- Co powiesz na kanapki z sałatą i tuńczykiem?

- To wspaniały pomysł.

- Już nie niepokoisz się o Lindę Balfour, prawda? - spytała, przygotowując sandwicze i włączając czajnik. - Mogę cię zapewnić, że...

- Przyszedłem podziękować ci za to, że przysłałaś do mnie Williama Olivera - przerwał jej, siadając przy kuchennym stole, - Rozpoznałem u niego zapalenie tętnicy skroniowej.

- To chyba poważna choroba.
- Owszem. Jeśli nie wykryje się jej w porę, pacjentowi grozi utrata wzroku.

- Ale ty na szczęście rozpoznałeś ją w porę, tak?
- Mam taką nadzieję. Przepisałem mu sterydy. Większość chorych reaguje na nie bardzo szybko, a po dwóch latach leczenia wracają do pełnego zdrowia, więc trzymam za niego kciuki. Ale bardziej interesuje mnie, dlaczego jego stan tak cię zaniepokoił.

Zmarszczyła brwi, wsypując kawę do kubków.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. To chyba przeczucie.
- Brawo! - zawołał ze śmiechem, a potem nagle spochmurniał, coś sobie przypominając. - Bethany, dlaczego nie powiedziałaś mi, że Ralph Elliot ci się naprzykrza?

- Co takiego? - Zmarszczyła gniewnie czoło. - To Mardi nagadała ci tych bzdur, tak?

- Nie. Posłuchaj, ten człowiek jest pijakiem i kobieciarzem. Zapewniam cię, że już nie będzie ci się narzucał.

- Nie zrobisz tego! - zawołała, zaniepokojona wojowniczym błyskiem w jego oczach. - Michael, nie mogę pozwolić sobie na odprawianie pacjentów z kwitkiem... nawet takich wstrętnych kreatur jak Ralph Elliot.

- Nie powinnaś też być narażana w pracy na napastowanie seksualne! - wybuchnął. Na samą myśl o tym, że Ralph Elliot jej dotyka, miał ochotę pojechać do niego i stłuc go do nieprzytomności. - Czy mężczyźni często cię zaczepiają?

- Nie. Takie sytuacje są sporadyczne, a większości pacjentów nawet nie przyszłoby to do głowy. Przecież robiłam ci masaż i jestem pewna, że nie miałeś najmniejszego zamiaru rzucić się na mnie.

Właśnie że miałem, pomyślał, czerwieniejąc.

- Bethany...

- Posłuchaj, Michael, nie próbuj układać mi życia.

- Ja nie...

- Właśnie, że tak! - zawołała, nie wiedząc, czy ma się śmiać, czy złościć. - Ty chcesz organizować moje życie zawodowe, a twoja siostra próbuje ułożyć mi życie towarzyskie, więc...

- Co ona znów takiego zrobiła? - przerwał jej, siląc się na obojętny ton, choć poczuł ogarniający go niepokój.

- Uważa, że powinnam znów zacząć spotykać się z mężczyznami. Jest przekonana, że wszystkie kłopoty znikną, kiedy w moim życiu pojawi się nowy partner.

- A ty się z tym zgadzasz? - spytał, wpatrując się w swój talerz, nagle zafascynowany jego widokiem.

- Ależ skąd! - Wybuchnęła śmiechem. - Możesz mi wierzyć, że jest to ostatnia rzecz, jakiej chcę... czy potrzebuję. Mam dzieci, pracę i nowy dom. Potrafię zmienić bezpiecznik, naprawić gniazdko, złożyć regał...

- Mężczyźni przydają się nie tylko do majsterkowania.

- Żaden mężczyzna nie jest w stanie zaoferować mi niczego, bez czego nie mogłabym żyć szczęśliwie - odrzekła wymijająco, wiedząc, że Michael miał na myśli seks. - Poza tym, o jednym zapomniałeś. Nawet gdybym chciała z kimś się związać, to ilu znasz takich mężczyzn, którzy byliby skłonni wziąć na siebie odpowiedzialność za dwójkę dzieci?

- Ja byłbym... - zaczął bez namysłu, a gdy tylko usłyszał własne słowa, przeklął w duchu porywczosć. - Bethany, to, co powiedziałem...

- Było kompletną głupotą. Michael, już po dwóch miesiącach z Katie i Alistairem błagałbyś, żeby cię od nich uwolnić. Dzieci nie można wypożyczyć, a potem zwrócić, kiedy uznasz, że nie nadajesz się na rodzica. One są na całe życie.

- Kiedy miałem dwadzieścia dwa lata,; mój ojciec nadal kazał mi ciepło się ubierać w chłodne dni.

- Chyba był dobrym ojcem.

- Owszem.

- Przypuszczam, że jest niezwykle mało takich ojców jak twój - rzekła z goryczą. - Kiedy Jake odszedł, Katie miała trzynaście miesięcy, a Alistair niespełna pięć lat.

- Cóż to musiał być za podły człowiek, skoro porzucił żonę dla innej kobiety, kiedy ich dzieci...

- To nie było tak. Jake nie porzucił mnie dla innej kobiety. Odszedł, bo miał dość grania roli ojca, dosyć wrzeszczących dzieci i dosyć zrzędzącej, wiecznie zapracowanej żony.

- Och, Bethany...

- Przestań. Proszę cię, nie lituj się nade mną. Ludzie się rozstają. Zapewniam cię, że moje małżeństwo nie było ani pierwszym, ani nie będzie ostatnim, które się rozpadło.

- Mimo to bardzo ci współczuję - wyszeptał, kładąc rękę na jej dłoni.

Ku swemu przerażeniu poczuła napływające do oczu łzy i z trudem powstrzymała się od płaczu.

- Bethany, wiesz, że nie jesteś już sama, prawda? Że jeśli będziesz miała kłopoty, zawsze możesz na mnie liczyć?

Widząc w jego oczach łagodność i troskę, poczuła ulgę. Wiedziała, że Michael mówi prawdę, że może mu ufać.

- Dziękuję - wyszeptała.

- Bethany...

- Och, przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała recepcjonistka, stając w drzwiach.

- Na litość boską, Mardi, wcale nie przeszkadzasz. O co chodzi?

- Dzwonił Eric w sprawie samochodu i chyba...

- Nie odda go nam przed wtorkiem - dokończył Alistair z rozpaczą w głosie, stając przed Mardi. - Musimy odebrać go dzisiaj, mamó. Obiecałaś, że jutro zawieziesz nas do Maeshowe i Skara Brae. Dałaś słowo.

- Alistair, jeśli Eric nie jest w stanie naprawić go przed wtorkiem, to pojedziemy tam w przyszłym tygodniu.

- Ale wtedy może padać, albo ty będziesz zbyt zajęta!

- Alistair, bądź rozsądny. Czy widzisz jakieś inne rozwiązanie?

Chłopiec milczał przez chwilę, a potem jego twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

- Michael może nas zawieźć. W zeszłym tygodniu mówił mi, że bardzo dawno już tam nie był.

- Alistair, Michael na pewno ma ważniejsze sprawy niż włączenie się z nami po zabytkach - oznajmiła.

- Założę się, że nie ma. Na pewno chętnie z nami tam pojedzie, prawda, Michael?

- Daj mu spokój! - skarciła go Bethany. - Wybierzemy się tam w przyszłym...

- Ale jeśli Michael nas zabierze...

- On nigdzie nas nie zabierze - oświadczyła ostrym tonem. - I nie chcę już więcej o tym słyszeć, rozumiesz?

- Och, doskonale rozumiem! - zawołał chłopiec z wrogim błyskiem w oczach. - Ty myślisz tylko o swojej pracy i oszczędzaniu pieniędzy. Jesteś... po prostu jesteś skąpa!

Zanim zdążyła zareagować, wybiegł z kuchni, trzaskając drzwiami.

- Ja... sama nie wiem, co powiedzieć - wymamrotała, patrząc na Michaela oszołomionym wzrokiem. - Bardzo cię przepraszam za tę scenę.

- Nie ma za co - odparł zdawkowo. - Po prostu jest rozczarowany, i to ze zrozumiałych powodów.

- Ale nie miał prawa do niczego ciebie zmuszać. Przeprowadzę go tu, żeby cię przeprosił. - Ruszyła w stronę drzwi, a potem nagle przystanąła. - Boże, za pięć minut mam pacjenta.

- Bethany, nie chcę ani nie domagam się przeprosin. A co do tej wycieczki...

- Nieważne. Pojedziemy tam w przyszłym tygodniu.

- Ale wtedy może padać, jak mówił Alistair.

- To wybierzemy się tam za dwa tygodnie - odparła, zmuszając się do uśmiechu. - Nie zwracaj sobie tym głowy, Michael.

- Przyjadę po was jutro o jedenastej. Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Michael, na pewno nie masz ochoty spędzać swego wolnego dnia na wożeniu nas po okolicy i zwiedzaniu.

- Właśnie, że mam - skłamał. - Będzie wesoło.

- Ale, Michael...

- Czeka na ciebie pacjent - przypomniał jej, idąc w stronę drzwi. - Widzimy się jutro o jedenastej, jasne?

Bethany krzyknęła coś, czego już nie dosłyszał, ale i tak nie zaakceptowałby jej negatywnej odpowiedzi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy następnego ranka zapukał do drzwi Sorrel Cottage i ujrzał na progu Bethany, która miała na sobie obcisłe dżinsy i czerwoną koszulkę, aż jęknął w duchu.

Musiał być niespełna rozumu. Każdy, kto dobrowolnie chce spędzić dzień w towarzystwie tej ponętnej kobiety, powinien zostać uznany za niepoczytalnego, pomyślał posepnie.

- Gotowi? - spytał, z trudem tłumiąc swe odczucia.

- Prawie. Katie, Alistair, pospieszcie się! Michael już przyjechał!

Po chwili dzieci wybiegły z domu, a za nimi wypadł w podskokach Tiny, gnając prosto w kierunku samochodu.

- Alistair, Tiny z nami nie jedzie - rzekła Bethany.

- Ale on będzie bardzo biedny, jeśli zostanie w domu - zaproponował chłopiec. - Uwielbia biegać po plaży, pływać w morzu, a Michael na pewno nie ma nic przeciwko temu, żeby z nami pojechał, prawda?

Michael zaklął w duchu, myśląc o tapicerce.

- Im większa grupa, tym weselej - skłamał.

- Jesteś tego pewny? - spytała Bethany bez przekonania. - Tiny jest dość duży, a kiedy będzie mokry...

- Nie szkodzi. Cóż znaczy między przyjaciółmi odrobina morskiej wody i trochę piasku? - powiedział, usiłując ukryć niezadowolenie, gdy Tiny wskoczył na przednie siedzenie jego mercedesa, a potem zaczął gramolić się do tyłu. - Czy to wszystko mam włożyć do bagażnika? - spytał, wskazując zgromadzone przed domem liczne torby plastikowe. Bethany kiwnęła głową.

- Spakowałam kilka rzeczy na wypadek zmiany pogody - wyjaśniła.

- Widzę, że jesteś urodzoną optymistką - zażartował, spoglądając w błękitne, bezchmurne niebo.

- To chyba raczej siła przyzwyczajenia - odparła ze śmiechem. - Jeśli nie wezmę wszystkiego z wyjątkiem kuchennego zlewu, na pewno to, czego zapomniałam, okaże się niezbędnie potrzebne.

- Czy to już wszystko? - spytał.

- Tak. No, chyba że zmieniłeś zdanie...

Miał ochotę zmienić zdanie. Chciał powiedzieć, że zdarzył się nagły wypadek i Simon potrzebuje jego pomocy, ale nie przeszło mu to przez gardło, kiedy spojrzał w jej szare oczy.

- Ależ bynajmniej - skłamał. - Prawdę mówiąc, od samego rana cieszyłem się na tę wycieczkę.

- Łgarz - wyszeptała. - Ale i tak ci dziękuję.

- Bethany...

- Mamo, jeśli zaraz nie ruszymy, to nie starczy nam czasu na zwiedzanie - przerwał mu Alistair. - W moim przewodniku jest napisane, że w Skara Brae trzeba spędzić co najmniej dwie godziny, jeśli chce się dokładnie wszystko zbadać.

- Dwie godziny? - powtórzyła Bethany, a widząc w oczach Michaela źle skrywane przerażenie, omal nie wybuchnęła śmiechem. - W takim razie ruszajmy.

- On nas nabiera, prawda, Bethany? - spytał Michael półgłosem, kiedy dzieci usadowiły się w samochodzie.

- Oby. Tak czy owak, przygotuj się na to, że przez resztę dnia będziesz umierał z nudów.

Ale tak się nie stało. Nie nudził się w drodze do Skara Brae, bo przez cały czas Katie zabawiała ich śpiewaniem. Nie nudził się też, gdy Alistair włókł go po prehistorycznych obiektach, wpytując, jak zrobiono kamienne łoża, co przechowywano w kamiennych kredensach i czy drzwi wykuwano takie niskie dlatego, że przed pięcioma tysiącami lat ludzie byli znacznie niżsi niż obecnie.

Czuł się wyczerpany fizycznie i umysłowo, ale na pewno nie był znudzony.

- Chylę czoło przed wszystkimi matkami - oświadczył, kiedy Alistair dał mu w końcu odetchnąć i poszedł bombardować swymi pytaniami przewodnika. - Zasługujecie na medale.

- Właśnie chciałam powiedzieć to samo o tobie - przyznała Bethany, gdy ruszyli w stronę plaży. - Jak na zatwardziałego kawalera, całkiem nieźle radzisz sobie z dziećmi.

- Kto ci powiedział, że jestem zatwardziałym kawalerem?

- A nie jesteś?

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Michael, nikt nie musiał mi nic mówić. Jeśli mężczyzna miał tak wiele romansów jak ty, to chyba oczywiste, nie?

Zdobył się na uśmiech. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że może żałować swojej przeszłości, a teraz zapragnął nagle, by w ogóle jej nie było.

- Bethany, te plotki, które mogłaś o mnie słyszeć... są w dziewięćdziesięciu procentach przesadzone.

- W dziewięćdziesięciu?

- No, powiedzmy w siedemdziesięciu - ustąpił niechętnie

- ale przecież wszyscy popełniamy w młodości jakieś błędy.

- Och, ty biedny staruszk - zażartowała, a kiedy się zaczerwienił, położyła dłoń na jego ramieniu. - Michael, guzik obchodzi mnie twoja opinia. Jesteśmy przyjaciółmi, a przyjaciele nie osądzają się nawzajem.

- Owszem, ale...

- Nie mam też powodu do niepokoju, bo wiem, że nie jestem w twoim typie.

- Bethany...

- Och! - jęknęła, słysząc za plecami podniesione głosy dzieci. - Oni znów się kłócą.

- Connie i ja też ciągle się spieraliśmy. I nadal to robimy.

- Więc nie uważasz, że to moja wina, bo nie mogę spędzać z nimi wystarczająco dużo czasu...

- Bethany, wszystkie dzieci kłócą się i biją - przerwał jej - a moim zdaniem, twoje doskonale się dogadują.

- Mam nadzieję. Modlę się o to. Ale nie mogę przestać się o nie martwić... Nie ma przy nich ojca i...

- To nie twoja wina, Bethany. To nie ty odeszłaś.

- Tak, ale może gdybym bardziej się starała, była bardziej tolerancyjna... może wtedy Jake by nas nie zostawił.

- Czy ty nadal go kochasz?

- Chyba nie - mruknęła, obserwując Katie i Alistaira, którzy, najwyraźniej już pogodzeni, rzucali psu patyki. - Jest i zawsze będzie ojcem moich dzieci. Jednak nie, już go nie kocham. Kiedyś, tak. Och, tak, kiedyś bardzo go kochałam - dodała w zamyśleniu.

- Dochodzi pierwsza - rzekł pospiesznie, chcąc sprowadzić ją na ziemię. - Co robimy z lunchem?

Przez chwilę jeszcze milczała, jakby nie docierały do niej jego słowa, a potem zamrugła i lekko się uśmiechnęła.

- Możemy zjeść lunch na plaży. Mam kanapki...

- Zapomnij o nich. Przywiozłem coś znacznie bardziej ciekawego - oznajmił, prowadząc ją do samochodu.

- Och, Michael, nie powinieneś - wyjąkała, kiedy wyjął z podręcznej lodówki tacę z wędliną, plastrami wędzonego łososia, sałatą oraz chrapiące bułeczki. - Ale...

- Dasz się skusić? - spytał, unosząc przekornie brwi.

- Jasne. Wszystko wygląda tak apetycznie.

I istotnie, lunch był bardzo smaczny. Nawet Katie, która zwykle grymasiła podczas posiłków, chętnie wszystko zjadła, a zazwyczaj przestrzegający diety Alistair spałaszował na deser trzy ciastka z truskawkami.

- Cóż za cudowny dzień - mruknęła Bethany, kiedy dzieci pobiegły bawić się z psem. Wyciągnęła się wygodnie na kocu, który Michael rozpostarł na piasku.

Boże, jakbym chciał ją teraz pocałować, pomyślał z rozmarzeniem. Rozebrać i pieścić jej ciało, a potem kochać się z nią namiętnie aż do zachodu słońca.

- Bethany...

- Czy myślisz, że na plaży jest kosz na śmieci, czy też będziemy musieli zabrać wszystkie odpadki do domu?

Spojrzał na nią w osłupieniu, nie wiedząc, czy ma się śmiać, czy też ją udusić. On cały dygocze z pożądania, a ona o czym myśli? O śmieciach!

- Jest na parkingu - mruknął, zrywając się z miejsca. - Dzieciaki za bardzo się od nas oddaliły. Pójdę po nie.

Gdy odszedł, Bethany wstała i zaczęła pakować resztki lunchu do lodówki. Widząc, że wraca z dziećmi, przywołała go gestem ręki.

- Czy coś się stało, Bethany? - spytał z niepokojem.

- Nie, ale jeśli Alistair chce zobaczyć Maeshowe, to...

- Dobrze kombinujesz, mamó - oznajmił z uznaniem chłopiec. - Może przyjechać autokar, a ja nie mam ochoty włączyć się w tłumie turystów. Chcę zwiedzić wszystko w spokoju.

Przez całą drogę do Maeshowe, Alistair nieustannie informował, co tam zobaczą.

- Zanim wejdziemy do środka - rzekła przewodniczka, Jean Mackay, która okazała się znajomą Michaela - muszę spytać, czy ktoś z państwa nie cierpi przypadkiem na klaustrofobię lub ma kłopoty z kręgosłupem. Grobowiec nie jest oświetlony, a prowadzący do niego korytarz ma czternaście i pół metra długości, ale zaledwie metr czterdzieści wysokości.

Nikt się nie zgłosił, więc pani Mackay wzięła latarnię i wprowadziła ich do grobowca.

- Maeshowe uważa się za jedno z najwspanialszych, prehistorycznych miejsc w Europie - zaczęła, gdy wszyscy zwiedzający zgromadzili się wokół niej po przebyciu wąskiego korytarza. - Ten grobowiec liczy sobie co najmniej pięć tysięcy lat, a kiedy go otwarto w 1861 roku, okazał się pusty. Znalezione tu jedynie szczątki ludzkiej czaszki.

- Brrr! - Katie otrząsnęła się ze wstrętem.

- Cicho bądź! - upomniał ją brat. - Czyja to była czaszka?

- Nie wiadomo - odparła pani Mackay. - Wiadomo tylko, że pochowano tu bardzo ważne osobistości, a wraz z nimi, zgodnie z przekazami Wikingów, którzy włamali się do grobowca w XII wieku, zakopano tu ogromny skarb. - Wskazała ścianę i skierowała na nią snop światła. - Czy widzicie te wykute w kamieniu znaki? To pismo runiczne, pierwotny alfabet staroskandynawski.

- Tam naprawdę jest coś napisane? - spytała Katie z niedowierzaniem. - Michael, podnieś mnie, bo nic nie widzę.

Wziął ją na ręce i posadził sobie na ramionach.

- Spójrz na to, Katie. - Wskazał sąsiednią ścianę.

- To smok - wyszeptała z zachwytem. - Och, i mors!

- A tu jest wąż - rzekł z przejęciem Alistair. - Ale te rysunki są bardzo małe. W przewodniku wyglądały na ogromne.

- Biorąc pod uwagę to, że wszystko zostało wykute toporami i wyryte nożami, dokładność detali wydaje się jeszcze bardziej niewiarygodna - ciągnęła przewodniczka, a kiedy spojrzała na panią Wallace, z niepokojem zmarszczyła brwi. - Czy pani dobrze się czuje? - spytała.

Elsie Wallace nie wyglądała dobrze. Była blada jak kreda, a jej poorane zmarszczkami czoło pokrywały kropelki potu.

- Przepraszam, ale chyba będę musiała wyjść - wymamrotała, przyciskając do ust chusteczkę. - Nie podejrzewałam, że mam klaustrofobię. W czasie wojny przebywałam w znacznie mniejszych i ciemniejszych pomieszczeniach niż to, ale teraz muszę natychmiast wyjść, żeby odetchnąć świeżym powietrzem.

Pani Mackay spojrzała na nią z przerażeniem.

- To bardzo niefortunne - powiedziała. - Ledwo tu dotarliśmy, a już wszyscy musimy opuścić grobowiec.

- Niekoniecznie - oznajmił spokojnie Michael. - Czy ma pani zapasową lampę?

- Tylko awaryjną latarnię sztormową, na wypadek...

- Wobec tego proponuję, żeby pani nam ją zostawiła, a sama wyprowadziła panią Wallace na świeże powietrze.

Po chwili obie panie ruszyły wąskim korytarzem w drogę powrotną, a Bethany pozwoliła dzieciom podążyć ich śladem.

- Możecie iść, ale macie wrócić tu z panią Mackay - poleciła.

- Chodź, Bethany, obejrzymy pozostałe napisy - zaproponował Michael. - One są naprawdę fascynujące. O, na przykład ten. Posłuchaj: „Kobiety pochylają tu głowy, bez względu na to, jak bardzo są dumne i napuszone”.

- Autor tego napisu chyba nie bardzo lubił kobiety, prawda? - skomentowała ze śmiechem.

- A ten mówi: "Ingigerd jest najpiękniejszą z kobiet".

- Ten z kolei lubił kobiety aż nadto. Założę się, że wrył to jakiś dwunastowieczny Casanova.

- Albo jakiś bez pamięci zakochany w niej adorator - dodał tak zmienionym głosem, że Bethany wstrząsnął dreszcz. Choć wiedziała, że Michael stoi nieruchomo, miała dziwne wrażenie, iż jest teraz znacznie bliżej niej. Wzięła głęboki oddech i od razu tego pożałowała. Poczowała męski zapach zmieszany z przyjemnym aromatem sosnowego mydła.

- Michael, myślę, że...

Kiedy delikatnie położył palec na jej dolnej wardze, a potem przesunął nim po swoich ustach, zadrżała z podniecenia.

- Bethany, ja...

Nie dowiedziała się, co chciał powiedzieć, bo zanim zdążyła go o to spytać, ujął jej twarz w swe silne, ciepłe dłonie i namiętnie pocałował ją w usta.

Nigdy dotąd czegoś podobnego nie przeżyła. Kiedy przesunął dłonie po jej plecach, przyciągając ją do siebie tak mocno, że jej biust przylgnął do jego piersi, poczuła się tak, jakby poraził ją piorun, jakby zanurzono ją w gorącym oleju.

Co ja najlepszego robię? Co on robi? - pytała się w duchu. Gwałtownie wyrwała się z jego ramion. Jej serce biło jak oszalałe, a na twarzy malowało się przerażenie.

- Michael, ja... my... nie powinienes...

- Nie chciałem...

- Nie musisz przeproszać...

- Ale czuję się winny.

Całując ją, popełnił niewybaczalny błąd, bo w ten sposób uświadomił jej, że widzi w niej nie tylko przyjaciółkę, lecz również i kobietę, a tego właśnie najbardziej w świecie nie chciał. Doszedł do wniosku, że musi wszystko jakoś naprawić. Musi dać jej do zrozumienia, że to, co między nimi zaszło, było tylko błahym, nic nie znaczącym epizodem.

- Sam nie wiem, dlaczego to zrobiłem - przyznał, przywołując na twarz sztuczny uśmiech. - To chyba przez panujący tu nastrój... - Zagryzł wargi. - Bethany, naprawdę cię przepraszam. To nie było rozsądne.

Nagle usłyszeli przerażające wołanie przewodniczki, które odbiło się echem od ścian grobowca.

- Doktorze Marcus, niech pan natychmiast tu przyjdzie!
Ta starsza pani nagle zasłabła!

Przez chwilę oboje stali bez ruchu, a potem Michael cicho zaklął i ruszył korytarzem w stronę wyjścia. Bethany podążyła za nim.

- Ja... bardzo przepraszam - wyszeptała z trudem Elsie Wallace, kiedy do niej podbiegli. - Zepsułam wszystkim całą przyjemność...

- Proszę się uspokoić i nie myśleć o tym - rzekł Michael, wyjmując z bagażnika torbę lekarską. - Czy wcześniej przytrafiło się pani coś podobnego? - spytał.

- Przed dwoma laty miałam lekki atak serca - odparta z niepokojem. - Czy myśli pan, że to może być kolejny?

- Alistair, Katie, biegnijcie na skraj szosy - polecił. - Wezwę karetkę, a kiedy przyjedzie, ktoś musi ją tu skierować.

- Ale ja nie potrzebuję karetki - zaprotestowała Elsie, kiedy dzieci się oddaliły. - Trzeba mi tylko...

- Spokoju i odprężenia - dokończył, wykonując wstępne badania. Ciśnienie krwi wynosiło sto trzydzieści na dziewięćdziesiąt, a tętno aż sto. - Podam pani morfinę, żeby uśmierzyć ból - ciągnął, wyjmując z torby strzykawkę. - Proszę wsunąć tę pigułkę pod język.

Jeśli dopisze nam szczęście, rozmyślał, nitrogliceryna rozszerzy tętnice wieńcowe, zwiększając dopływ krwi i tlenu do serca. Morfina powinna złagodzić ból, a w konsekwencji zmniejszyć napięcie i niepokój. Wiedział jednak aż nadto dobrze, że oba te środki rozszerzają wszystkie naczynia krwionośne, nie tylko sercowe, co może doprowadzić do zbytniego obniżenia ciśnienia krwi. W przypadku zmniejszenia dopływu krwi do mózgu i serca istnieje poważne zagrożenie rozległego niedokrwienia serca.

- Trzeba jej podać kroplówkę z nitratów i heparyny, żeby krew mogła swobodniej przepływać - mruknął do Bethany, nie spuszczać oczu z Elsie. - Mam nadzieję, że karetka zaraz przyjedzie. Powiedziałem im, że ten przypadek...

- Och, mój Boże - zawołała pani Mackay z przerażeniem, kiedy chorą nagle wstrząsnęły konwulsyjne drgawki.

Michael natychmiast pochylił się nad Elsie i zaczął mocno uderzać pięścią w jej klatkę piersiową.

- Na litość boską, co pan robi, doktorze? - zawołała z oburzeniem pani Mackay. - Proszę natychmiast przestać!

- Wolałaby pani, żebym pozwolił jej umrzeć? - odparł z gniewem, a pani Mackay wybuchnęła płaczem.

- Oddycha! - zawołała z ulgą Bethany, widząc, że klatka Elsie zaczyna się unosić i opadać.

- Ale oddech jest za płytki. Muszę ją zaintubować.

Szybko zdarł z długiej polistyrenowej rurki sterylne opakowanie. Potem otworzył usta Elsie, wprowadził do jej tchawicy rurkę, której drugi koniec podłączył do worka Ambu.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - spytała Bethany.

- Owszem, naciskaj ten worek, a ja w tym czasie sprawdzę, czy rurka jest we właściwym miejscu. - Przyłożył stetoskop do klatki piersiowej Elsie. - Szmer oddechowy wydaje się prawidłowy, ale dla pewności trzeba zrobić prześwietlenie.

- Ona jest okropnie blada, Michael - rzekła Bethany.

- Zaczniemy się martwić, jeśli posinieje - wyjaśnił. - Do diabła, ciśnienie spadło do siedemdziesięciu na czterdzieści. Gdzie jest ten przeklęty ambulans?

Jakby na zawołanie rozległo się odległe wycie syreny.

- Czy chce pan towarzyszyć chorej, doktorze Harcus? - spytał sanitariusz, kiedy umieszczono już Elsie w karetce.

- Najpierw muszę odwieźć do domu Bethany i jej dzieci - odparł Michael bez przekonania.

- Nie trzeba - wtrąciła Bethany. - Jeśli pożyczysz mi komórkę, wezwę taksówkę.

- Ale...

- Pani Wallace bardziej cię teraz potrzebuje. Nie martw się, damy sobie radę.

- Nie mogę zostawić cię tu, samej z dziećmi i...

- Michael, sanitariusze czekają. Tylko pożycz mi ten telefon. Zdając sobie sprawę z tego, że wytrąciła mu z ręki wszelkie argumenty, podał jej aparat. Zanim zdążył coś powiedzieć, Bethany zaczęła wyciskać numer.

- Ojej, ale to było fascynujące - wysapał Alistair z błyskiem podniecenia w oczach.

- Ale tej starszej pani nic nie będzie, prawda? - spytała Katie, patrząc z niepokojem na oddalającą się karetkę.

- Oczywiście, że wyzdrowieje - odrzekła Bethany.

W dziesięć minut później przyjechała taksówka. Przez całą drogę powrotną do domu z ożywieniem rozmawiali o wydarzeniach minionego dnia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Niestety, zapalenie oskrzeli nie ustąpiło, pani Cassidy - oznajmił Michael, wyjmując z uszu stetoskop.

- To przez ten piekielny skwar - odparła, sapiąc. Michael zmarszczył czoło. Dzień nie był szczególnie upalny, a jak na sierpień panował nawet lekki chłód.

- Czy używa pani inhalatora, który ma za zadanie rozszerzanie oskrzeli? - spytał.

- Bez niego nie ruszam się z domu, doktorze - zapewniła, ale on miał co do tego pewne wątpliwości.

- Czy skrupulatnie przestrzega pani diety?

- Co do joty.

- Wobec tego sprawdzimy, ile kilogramów pani ubyło - oświadczył, idąc w stronę wagi. Mary niechętnie poczłapała za nim. - Na miłość boską, przez ostatni miesiąc przytyła pani aż trzy kilogramy!

- Naprawdę nie mam pojęcia jak do tego doszło - mruknęła z miną niewiniątka. - Może mam na sobie cięższe buty...

- Mary, musiałyby pani włożyć buty z cementu, żeby różnica była aż taka. W zeszłym miesiącu miała pani dwadzieścia jeden kilogramów nadwagi, a dzisiaj już dwadzieścia cztery!

- Lubię jeść, doktorze.

- Tłumaczyłem już pani, że nadwaga przeciąża serce! Czy przynajmniej rzuciła pani palenie?

- Och, oczywiście, doktorze - odparta pospiesznie, a na widok jego uniesionych brwi, poczerwieniała. - No, może czasem wypalę jednego lub dwa, jak poniosą mnie nerwy.

- Jednego lub dwa, tak?

- Powiedzmy, że bliżej czterech czy pięciu...

- A może nadal pali pani dwie paczki dziennie? - powiedział z wyraźnym rozdrażnieniem w głosie. - Mary,

cierpi pani na przewlekłe zapalenie oskrzeli. Choroba ta powoduje zwężenie i niedrożność dróg oddechowych. Uporczywy kaszel wyraźnie wskazuje na niewydolność oddechową. Jeśli nie przestanie pani palić i nie zrzuci zbędnych kilogramów, doprowadzi pani do rozedmy płuc, potem do nadciśnienia płucnego, a z tym nie ma już żartów.

- Przecież mówił pan, że inhalator mnie wyleczy.

- Powiedziałem tylko, że złagodzi objawy, ale pomoc musi sobie pani sama. Proszę regularnie go używać, stracić na wadze i rzucić palenie!

Przez chwilę spoglądała na niego w milczeniu, a potem uśmiechnęła się pojednawczo.

- I nie ma na to łatwiejszego sposobu?

- Pani Cassidy...

- Oj, doktorze, ja tylko żartowałam.

Był niemal pewny, że za miesiąc nic się nie zmieni. Nadal będzie miała dużą nadwagę, nadal będzie palić i zaprzeczać faktom. Jedyna różnica będzie polegać na tym, że wzrośnie ryzyko nadciśnienia płucnego i niewydolności serca.

- Wypiszę pani receptę na następny inhalator - oświadczył. - Proszę stosować go regularnie. I raz jeszcze powtarzam, że on pani nie wyleczy, jedynie może pomóc.

- Skoro wspomniał pan o pomocy - zaczęła, biorąc od niego receptę - to moja siostra mówiła mi, że w Maeshowe zachował się pan wspaniale w sprawie tej pani Wallace. Jean twierdzi, że uratował pan tej kobiecie życie.

Michael jęknął w duchu. Zupełnie zapomniał, że Mary Cassidy jest siostrą Jean Mackay, przewodniczki z Maeshowe. Uważał, że o ile Jean mogłaby uzyskać magisterium z plotkarstwa, to Mary zasługiwała w tej dziedzinie na tytuł doktora.

- Zrobiłem tylko to, co do mnie należało. Jeśli nie ma pani już...

- Jean mówiła, że... - urwała i strzepnęła niewidoczny pyłek z rękawa swetra - był pan tam w towarzystwie pani Seton i jej dzieci.

- To prawda. Zepsuł im się samochód, a jej syn bardzo chciał zwiedzić grobowiec, więc ich zawiozłem.

- Rozumiem. - Kiwnęła głową, świdrując go swymi małymi, chytrymi oczami. - Czy przyjemnie spędził pan tam czas, zanim pani Wallace zasłała?

- Owszem, to był bardzo miły dzień. Pani Cassidy, jeśli nie ma pani już nic...

- Czy to prawda, że wkrótce usłyszymy weselne dzwony, doktorze? - spytała z udawaną nieśmiałością.

- Zapewniam panią, że nie - odparł oschłym tonem. - Pani Seton i ja... my... - Urwał i zaklął w duchu, czując, że się czerwieni, co, sądząc po rozradowanej minie Mary, nie uszło jej uwadze. - Pani Cassidy...

- Jean mówiła, że pan i pani Seton wyglądacie na dobrych przyjaciół. Nawet bardzo dobrych.

- Bo tak jest istotnie - przyznał, choć w duszy wcale nie był tego taki pewny. Po tym pocałunku... - Ale teraz naprawdę proszę mi wybaczyć - dodał, wstając i demonstracyjnie idąc w kierunku drzwi. - Zobaczymy się za miesiąc. I proszę stosować się do moich zaleceń. Ma pani używać inhalatora, odchudzać się i rzucić palenie.

- Tak, ale...

- Do widzenia, pani Cassidy - przerwał jej, niedwuznacznie otwierając drzwi.

Kiedy niechętnie wyszła, nie mógł się powstrzymać, żeby z całej siły ich za nią nie zatrzaskać, choć zdawał sobie sprawę, że tym niepohamowanym odruchem dolałby tylko oliwy do ognia. Do diabła, przez ostatnie pięć lat znosił wścibstwo swojej siostry, więc dlaczego miał być teraz zmuszany do zeznań przez jakąś pacjentkę?

A może sam się o to prosiłem? - rozmyślał, siadając znów za biurkiem. Przecież wiem, że w takich małych społecznościach jak nasza narażony jestem na plotki. Tym bardziej że przez dwa lata nie spotykałem się z żadną kobietą.

Doszedł do wniosku, że krążyłoby znacznie więcej plotek, gdyby ktoś zobaczył, jak całował się z Bethany. Nie zamierzał wikłać się w romans z kobietą obciążoną dwójką dzieci. Zresztą ona wyraźnie też nie miała na to ochoty. Zależało mu jednak na jej przyjaźni, więc najrozsądniej było zapomnieć o tym pocałunku i przywrócić dawne, koleżeńskie stosunki.

- Czy może pan przyjąć panią Mackintosh, doktorze? - spytała recepcjonistka przez interkom.

Michael głośno jęknął. Daisy Mackintosh jest następną przyjaciółką Jean Mackay. Od razu domyślił się, co ją do niego sprowadza. Z głębokim westchnieniem nacisnął guzik interkomu i polecił wprowadzić pacjentkę do gabinetu.

- Nie wiedziałam, że spotykasz się z doktorem Harcusem, Bethany.

- To nieprawda.

- Ale słyszałam... Ktoś mi mówił, że...

- Lindo, połóż się na brzuchu, to zacznę masować ci plecy i ramiona - przerwała jej Bethany. Wiedziała, że usłyszy od niej takie same pytania, jakie wszyscy zadawali jej od pięciu dni: „Więc kiedy to się zaczęło?” i „Czy to poważne?”

Wszystko przez tę nieszczęsną wycieczkę do Maeshowe, rozmyślała. Gdybyśmy wrócili do domu od razu po zwiedzeniu Skara Brae, nikt nie widziałby nas z Michaeliem i nie byłoby tych ciągłych domysłów ani plotek. No tak, ale gdybyśmy nie pojechali do Maeshowe, Elsie Wallace zapewne by umarła, zamiast odzyskiwać teraz zdrowie w szpitalu w Kirkwall.

- Więc to nieprawda, że ty i doktor Harcus macie się pobrać? - spytała Linda.

Bethanyomal nie wypuściła z rąk słoiczka z mieszanką olejków tymianku, rozmarynu i eukaliptusa.

- Oczywiście, że nieprawda! Kto naplótł ci tych bzdur?

- W Kirkwall wszyscy o tym mówią.

- Więc wszyscy się mylą - oznajmiła oschle. - Doktor Marcus i ja jesteśmy po prostu przyjaciółmi.

A przynajmniej byliśmy, aż do... Postanowiła wyrzucić z pamięci ten pocałunek i skupić uwagę na masażu.

- Czy lepiej się dzisiaj czujesz, Lindo? - spytała.

- Nie widzę żadnej różnicy. Wiem, że jeśli nie będę się gimnastykować, stawy zaczną mi coraz bardziej sztywnieć, ale to jest błędne koło. Gdybym czuła się lepiej, na pewno robiłabym te ćwiczenia, ale nie mogę ze względu na to okropne samopoczucie.

- Spróbuj zmusić się choćby do krótkiego spaceru. Ruch wyzwala wydzielanie endorfin, naturalnego środka przeciwbólowego.

- Nie chcę, żeby moje ciało wyzwalało naturalne środki przeciwbólowe! - wybuchnęła niespodziewanie Linda. - Chcę tylko odzyskać energię. Mam dopiero dwadzieścia sześć lat, a już poruszam się jak staruszka. Jeszcze trzy lata temu żeglowałam, pływałam, grałam w tenisa...

- I znów będziesz to robić...

- Tak, ale kiedy? - spytała płaczliwym tonem. - Zawsze miałam niezłą kondycję i dobre zdrowie.

- Kondycja lub raczej jej brak nie ma zbyt dużego związku z twoją przypadłością. Może to spotkać w każdej chwili zarówno maratończyka, jak i patałacha. Objawy takiego osłabienia na ogół zaczynają występować po jakiejś infekcji wirusowej, takiej jak na przykład grypa lub zatrucie pokarmowe, ale nie wiadomo, dlaczego atakuje ono tych, a nie innych ludzi. Czy dziurawiec choć trochę ci pomógł?

- Odrobinę. Nie czuję się już tak roztrzęsiona i spięta, ale po wyciągu z tarczycy mam okropną niestrawność.

- Wobec tego może wypróbujemy werbenę - zaproponowała Bethany po namyśle. - Czy na pewno nie jesteś w ciąży?

- Na pewno! - wybuchnęła Linda z irytacją. - Musiałabym chyba oszaleć, żeby w moim stanie planować powiększenie rodziny!

- Lindo, ja muszę to po prostu wiedzieć - oświadczyła Bethany, delikatnie masując jej ramiona - bo niektóre zioła mogą być szkodliwe dla płodu. Jeśli masz nadciśnienie lub anemię, to nawet po zwykłej lukrecji możesz się rozchorować.

- Przepraszam, Bethany - wyszeptała Linda po dłuższej chwili. - Nie chciałam na ciebie napadać, ale mam już powyżej uszu tego ciągłego uczucia wyczerpania. Czy mogłabyś dać mi jeszcze trochę echinacei? - spytała, kiedy Bethany skończyła masaż. - Sądziłam, że wystarczy mi jej do końca przyszłego tygodnia, ale...

- Nie musisz się tłumaczyć - przerwała jej Bethany, kiwając głową ze zrozumieniem. - Przygotuję ci też werbenę. Czy wpadniesz po nie, czy też wolisz, żebym ci je wysłała?

- Wolałabym pocztą. Dziś mam jeden z lepszych dni, ale nie wiem, jak poczuje się jutro.

Bethany westchnęła, patrząc za wychodzącą z jej gabinetu dziewczyną. Zioła niezbyt poprawiały stan zdrowia Lindy, ale był to początek kuracji. Bethany wiedziała z doświadczenia, że u niektórych pacjentów dopiero po wielu miesiącach następują jakieś zmiany na lepsze. Miała tylko nadzieję, że w przypadku Lindy nie będzie to trwało aż tak bardzo długo.

Szybko umyła ręce i usiadła przy biurku, zamierzając uzupełnić kartę choroby Lindy, gdy do gabinetu wpadła Mardi.

- Bethany, usłyszałam właśnie okropną nowinę - zawołała. - Podobno Nora Linklater nagle zasłabła i zabrano ją do szpitala w Kirkwall!

Bethany patrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Kiedy widziałam ją przed trzema dniami, twierdziła, że zaczyna czuć się coraz lepiej.

- Wiem. Czy nie myślisz... to znaczy, czy nie mogły zaszkodzić jej jakieś twoje zioła?

- Wykluczone.

Mogła dostać ataku serca lub wylewu, pomyślała Bethany. W okresie menopauzy stopniowo spada poziom estrogenów i progesteronu, które do pewnego stopnia chronią kobiety przed tymi zabójczymi chorobami.

Pospiesznie zajrzała do książki wizyt. Następny pacjent miał zjawić się o trzeciej. Doszła do wniosku, że jeśli natychmiast wyruszy do szpitala w Kirkwall, to zdąży wrócić na czas, by przyjąć pana Jarvisa.

- Dokąd się wybierasz? - spytała Mardi ze zdumieniem, kiedy Bethany ruszyła pospiesznie w kierunku drzwi.

- Do szpitala.

- Ale...

- Mardi, wiesz, jakie zasady obowiązują w szpitalach. Nikt nie udzieli mi żadnych informacji przez telefon, zwłaszcza że nie jestem krewną pani Linklater, ale jeśli zjawię się tam osobiście, to może coś z nich wyciągnę.

- A co z panem Jarvisem?

- Zdamę wrócić, a gdyby mi się nie udało, przeproś go i poproś, żeby chwilę na mnie zaczekał - powiedziała Bethany, wybiegając z domu.

Gdy dotarła na oddział nagłych wypadków, lekarz dyżurny odmówił udzielenia jej jakichkolwiek informacji o chorej. Kiedy zrezygnowana zamierzała opuścić szpital, dostrzegła idącą przed nią korytarzem Anne Bichan.

- Bethany, nie mogę! - zawołała Anne z przerażeniem po wysłuchaniu jej prośby. - Nie wolno mi udzielać żadnych szczegółowych informacji o stanie pacjenta komuś, kto nie jest członkiem jego rodziny ani lekarzem prowadzącym. Gdyby ktoś się o tym dowiedział, siostra przełożona wezwałaby mnie na dywanik i zażądała wyjaśnień!

- Ale ja nikomu nie pisnę ani słówka. Przysięgam! - oświadczyła Bethany. - Ale dla własnego spokoju chciałabym wiedzieć, co stało się Norze, rozumiesz?

Przez kilka sekund Anne spoglądała na nią niepewnie, a potem pospiesznie wprowadziła ją do małej, pustej poczekalni i dokładnie zamknęła drzwi.

- Pamiętaj, że nic ci nie mówiłam - zaczęła. - Norę przywieziono do nas przed dwiema godzinami. Jej sąsiad zaniepokoił się, że Nora nie reaguje na dzwonek i zawiadomił policję. Kiedy wyważyli drzwi, leżała nieprzytomna na podłodze.

- Co to było? Udar, atak serca? - spytała Bethany, a Anne potrząsnęła głową.

- Policjanci znaleźli w łazience stos pustych buteleczek, na których było twoje nazwisko. Przypuszczają, że zażyła wszystko naraz.

- To znaczy, że podejrzewają ją o próbę samobójstwa? Ale dlaczego miałyby to zrobić? Ona...

- Bethany, ona nie próbowała się zabić - przerwała jej Anne. - Chciała tylko rozchorować się na tyle poważnie, żeby zabrano ją do szpitala. No i osiągnęła swój cel. Teraz robią jej płukanie żołądka.

- Przepraszam, ale nie rozumiem...

- Nora cierpi na zespół Munchausena.

Bethany spojrzała na nią przerażonym wzrokiem. Wiedziała, że osoba cierpiąca na tę przypadłość trafia co jakiś czas do szpitala lub odwiedza rozmaitych lekarzy,

demonstrując im objawy wskazujące na poważną dolegliwość. Celowo wywołuje chorobę, połykając krew lub wbijając sobie igły w klatkę piersiową, albo - jeśli rozpaczliwie pragnie znaleźć się w szpitalu - może rozmyślnie lecz rozważnie przedawkować jakiś lek.

- Czyżby doktor Marcus ci o tym nie wspominał? - spytała Anne.

- Nie - mruknęła Bethany.

- Pewnie nie mógł. Jak sama dobrze wiesz, informacje dotyczące pacjentów są poufne, więc...

- Anne - przerwała jej Bethany - czy mogłabyś wyświadczyć mi jeszcze jedną przysługę i sprawdzić, jak ona teraz się czuje? Wiem, że nie powinnam cię o to prosić, ale byłabym ci naprawdę niezmiernie wdzięczna, gdybyś...

- Ale...

- Anne, proszę. Dziewczyna głęboko westchnęła.

- Dobrze, ale to już naprawdę ostatnia prośba, zgoda? Kiedy wyszła, Bethany zaczęła rozmyślać, chodząc nerwowo w tę i z powrotem po poczekalni. Nawet przez sekundę nie podejrzewała, że Nora Linklater cierpi na tę chorobę. Co gorsze, uważała Michaela za pozbawionego serca potwora, kiedy Nora powiedziała jej o jego propozycji zasięgnięcia porady psychiatry. Teraz już jej to nie dziwiło.

Drzwi poczekalni nagle się otworzyły i stanął w nich Michael. Był wyraźnie zaskoczony jej widokiem.

- Wiesz... dobrze wyglądasz - skłamała Bethany, wiedząc, że ktoś musi zacząć rozmowę. Jej zdaniem, Michael robił wrażenie człowieka, który od wielu dni nie zmrużył oka.

- Ty też - zrewanżował jej się równie nieszczerze, uważając, że wygląda tak, jakby dźwigała na swych barkach wszystkie nieszczęścia świata. - Bethany...

- Nie miałam pojęcia, że Nora Linklater cierpi na zespół Munchausena.

- Wiem.

- Żaden z moich środków nie mógłby zaszkodzić nikomu, kto stosowałby się ściśle do moich zaleceń i...

- Bethany, ja za nic cię nie winię - przerwał jej łagodnym tonem. - Tacy ludzie jak Nora są przebiegli i pomysłowi. Muszą tacy być, żeby osiągnąć swój cel, to znaczy stałą opiekę medyczną.

- Ona powiedziała mi, że bardzo ciężko przechodzi menopauzę.

- To coś nowego - oznajmił sucho. - Kiedy przed pięcioma laty zjawiała się tutaj, też nie wiedzieliśmy, że cierpi na tę chorobę. Upłynęło sporo czasu, zanim to wykryliśmy. Próbowałem namówić ją do zasięgnięcia porady psychiatry, ale... - Wzruszył ramionami. - Jeśli mogę mieć do kogoś pretensje, to wyłącznie do siebie, za to, że nie zwracałem większej uwagi na twoich pacjentów. Bethany, powinniśmy chyba porozmawiać. Chodzi mi o to, co zaszło w Maeshowe.

Zesztywniała, ale nie odezwała się, a on, czekając na jej reakcję, poczuł przeszywający go dreszcz niepokoju. Bał się, żeby jakimś nierozsądnym słowem lub gestem wszystkiego nie zaprzepaścić, nie stracić jej na zawsze.

- Bethany, mogę tylko raz jeszcze cię przeprosić. Gdybym był w stanie cofnąć wskazówki zegara, zrobiłbym to bez chwili namysłu, ale nie mogę. Chciałbym ci powiedzieć, że zbyt wysoko cenię sobie naszą przyjaźń, żeby ryzykować jej utratę. Obiecuję ci, że to się już nie powtórzy. Tego właśnie pragniesz, prawda?

Oczywiście, pomyślała, nie rozumiejąc, dlaczego zbiera jej się na płacz.

- Oczywiście - powtórzyła na głos. - Ty i ja, to znaczy my... och, Michael...

- Bethany, mam dobre wieści o Norze... - Anne gwałtownie urwała, patrząc ze strachem na Michaela. -

Doktorze Marcus, ja... nie spodziewałam się pana tu zastać.
Ja...

- To moja wina, Michael - wtrąciła pośpiesznie Bethany.

- Poprosiłam Anne, żeby sprawdziła, jak czuje się Nora.

Nikt nie chciał udzielić mi żadnych informacji...

- No właśnie, a jak ona się czuje? - przerwał jej Michael.

- Oczywiście, tylko do naszej prywatnej wiadomości.

Anne spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Nie ma żadnych objawów wskazujących na uszkodzenie wątroby, serca czy nerek. Przez jakieś dwa dni będzie czuła się kiepsko, ale odzyska zdrowie.

Bethany odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się blado. Uzyskała już to, po co przyszła, więc nie ma powodu dłużej tu pozostawać.

- Może przed wyjściem napijesz się kawy? - zaproponowała Anne, kiedy Bethany wyjęła z kieszeni kluczyki do samochodu i ruszyła w stronę drzwi. - Wydajesz się spięta, a mamy tu naprawdę całkiem przyzwoity bufet.

- Niestety, czas mnie nagli - odrzekła, potrząsając głową.

- Za czterdzieści minut przychodzi pacjent.

- Ja się nią zajmę - oznajmił Michael, a Anne uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i wyszła.

- Nie potrzebuję, żeby ktokolwiek się mną zajmował - zaprotestowała Bethany, kiedy Michael wyprowadził ją ze szpitala.

Rozmyślnie zignorował jej jawne kłamstwo.

- Jeśli chodzi o Nore, to zadbam, żeby wiadomość o jej chorobie rozeszła się wśród mieszkańców.

- Michael, nie możesz tego rozgłosić! - zawołała z przestrawieniem. - Przecież ona jest twoją pacjentką. To nie byłoby etyczne...

- Bethany, jeśli nie napomknę o tym właściwym osobom, to co stanie się z twoją praktyką, jak myślisz?

- Nic jej nie grozi, ale jeśli ty złamiesz tajemnicę lekarską, to narazisz się na poważne kłopoty.

- Na litość boską, Bethany, zacznij myśleć rozsądnie, wykorzystaj swoją wrodzoną logikę - wybuchnął. - Kiedy ludzie ochłoną po usłyszeniu nowin na temat zasłabnięcia Nory, od razu zaczną się zastanawiać, co było tego przyczyną. A ona, po wyjściu ze szpitala, na pewno nie powie nikomu prawdy, więc ludzie zaczną sobie przypominać, że przychodziła do ciebie. Dodadzą dwa do dwóch i dojdą do wniosku, że twoje mieszanki są niebezpieczne. To cię zniszczy, Bethany.

Musiła przyznać mu rację. Przecież nawet Mardi spytała ją, czy Norze nie zaszkodziły przypadkiem jakieś polecane przez nią zioła. Nie zamierzała jednak korzystać z pomocy Michaela. Poza aspektem etycznym jego propozycji, nie chciała przesadnie się od niego uzależniać.

- Michael, wiem, że masz dobre intencje, ale muszę to załatwić po swojemu.

- Bethany, posłuchaj mnie...

- Nie, to ty mnie posłuchaj - przerwała mu pospiesznie.

- Mówiłeś, że jesteśmy przyjaciółmi, więc proszę cię jako przyjaciela, żebyś pozwolił mi żyć własnym życiem i robić to, co uważam za słuszne - dodała, idąc w kierunku samochodu.

- Bethany - ruszył za nią - może wpadnę do ciebie jutro i spokojnie o tym porozmawiamy, dobrze?

- Przykro mi, ale jutro przez cały dzień mam pacjentów

- skłamała, siadając za kierownicą.

- To może wieczorem, co? - nalegał.

- Przepraszam, ale... na wieczór mam już plany.

- A co powiesz na to, żebyśmy spotkali się pojutrze?

Nie dosłyszał jej odpowiedzi, bo zagłuszył ją uruchamiany przez nią silnik. Kiedy odjechała, głęboko westchnął.

Gdy w wieku ośmiu czy dziewięciu lat spytał ojca, po czym pozna, że spotkał tę jedyną kobietę, z którą zechce się ożenić, on odrzekł z uśmiechem: „Wyczujesz to”. Jednakże to lakoniczne stwierdzenie ojca nie trafiło mu do przekonania ani wówczas, ani później, natomiast teraz...

Mówiąc Bethany, że nie chce się wiązać, kłamał. Sam siebie oszukiwał, wmawiając sobie, że nie zamierza wikłać się w żaden układ z rozwódką obarczoną dwójką dzieci. Choć się z nią nie kochał, choć tylko raz ją pocałował, i to dość przelotnie, dobrze wiedział, co ojciec miał na myśli. Teraz był już pewien, że Bethany jest kobietą, z którą chciałby spędzić resztę swych dni. Ale po raz pierwszy w życiu nie wiedział, jak tę kobietę zdobyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Tylko pięć osób odwołało wizyty w tym tygodniu - oznajmiła Mardi. - Może sytuacja zaczyna się poprawiać.

Zdarzają się cuda, pomyślała Bethany ze smutkiem.

- Czy Connie Robson już przyszła? - spytała, zmuszając się do uśmiechu.

- Jest umówiona na trzecią. Ona cię nie zawiedzie.

To prawda, przyznała w duchu Bethany. Connie jest dobrą i lojalną przyjaciółką, ale jeden taki człowiek nie zrekompensuje strat, jakie poniosłam z powodu anulowania wizyt w ciągu ostatnich trzech tygodni, ani nie zapłaci piętrzących się na biurku rachunków. Powinnam była zgodzić się na oferowaną przez Michaela pomoc. Wystarczyło jedno jego słowo... No tak, ale wtedy ryzykowałby swą pozycją zawodową.

Doszła do wniosku, że gdyby była rozsądna, mogłaby zapobiec dalszym stratom, sprzedając dom i wracając do Winchesteru. Ale to oznaczałoby kolejną przeprowadzkę, opuszczenie przyjaciół i... rozstanie z Michaeliem.

Poczuła silny ucisk w gardle. Uważała się za osobę szczęśliwą, a teraz zaczęła nagle w to wątpić. Na widok wchodzącej do gabinetu Connie nerwowo otarła łzy.

- Nie, jeszcze nie jestem w ciąży - oznajmiła Connie na wstępie. Jej opalona twarz tryskała zdrowiem. - Od lat nie czułam się tak świetnie. To musi być efekt działania któregoś z twoich ziół. Ciekawe, niepokalanka czy olejku różanego? W każdym bądź razie w moim życiu seksualnym dzieją się cuda!

- Naprawdę? - spytała Bethany, unosząc brwi.

- Oczywiście. Simon uwielbia ich zapach i staje się wtedy bardzo... - Uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Wiesz, co mam na myśli! Aha, a propos Michaela. Mardi wspominała, że od dawna go nie widziałaś.

- Nie mam do niego żadnych spraw, Connie. Znam wszystkie szczegóły dotyczące Lindy Balfour, więc...

- Nie myślałam o niej - przerwała jej Connie.

- Och, Connie, wiem, że kochasz swojego brata całym sercem i pragniesz, żeby ożenił się z jakąś...

- Nie z jakąś...

- Ale na pewno nie ze mną.

- Bethany...

- Przygotuję ci następną porcję tych zbawczych ziół. Wpadnij po nie jutro. Chciałabym też, żebyś dolewała do kąpieli trochę olejku miętowego.

Connie lekko się skrzywiła.

- Jesteś beznadziejna i doskonale o tym wiesz. Na litość boską, gdyby mną zainteresował się taki przystojny mężczyzna jak Michael, na pewno bym przed nim nie uciekała.

Zainteresowany mną? Guzik prawda. Gdyby tak istotnie było, na pewno by mnie odwiedzał albo czasem dzwonił, a on od trzech tygodni nie daje znaku życia. Tak, od naszego ostatniego spotkania minęły trzy długie tygodnie...

- Connie, nie chciałabym być niegrzeczna, ale jestem dziś rano dość zajęta, więc jeśli nie masz już do mnie...

- Nie wiem, które z was jest gorsze, ty czy mój brat - powiedziała Connie, wzdychając.

- Wydaje mi się, że oboje wiemy, czego chcemy, ale na pewno nie siebie nawzajem - odparła Bethany ze śmiechem, odprowadzając ją do drzwi frontowych. Kiedy zobaczyła na progu Michaela, nagle spoważniała.

- Czy jesteś tego absolutnie pewna? - mruknęła Connie, patrząc wymownie na Bethany, którą oblał rumieniec, a potem na pąsowe policzki Michaela. - Wybacz, ale ci nie wierzę.

- Connie...

- Wychodzę, już mnie tu nie ma - zawołała z uśmiechem.
- Uważaj na siebie. Ty też, Michael. Bethany, jutro wpadnę do ciebie po te zioła.

- Zioła? - powtórzył Michael, odprowadzając wzrokiem swą siostrę. - Więc ją leczysz, tak? Och, Bethany...

- Michael, zanim coś powiesz, uprzedzam cię, że nie wolno mi rozmawiać z tobą o moich pacjentach.

- Nie musisz. Doskonale wiem, dlaczego Connie do ciebie przychodzi i żądam, żebyś kazała jej z tym skończyć.

- Nie zrobię tego.

- Bethany, rozmawiamy o mojej siostrze...

- A nie przyszło ci do głowy, że mogłabym jej pomóc? Z całą pewnością nie - ciągnęła z goryczą - bo nada! uważasz mój zawód za niewiele lepszy od znachorstwa.

- Bethany, jestem wykwalifikowanym lekarzem...

- A ja szariatanką, tak? Wybacz, ale mam pacjenta.

- Bethany, posłuchaj...

Ona jednak odwróciła się na pięcie i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie ponowić próby rozmowy z Bethany, ale potem cicho zaklął i ruszył ścieżką w kierunku samochodu.

Nie był w Sorrel Cottage od trzech tygodni, które wydawały mu się wiecznością. Chciał dać Bethany czas na to, by się uspokoiła, zrozumiała, że w sprawie Nory Linklater miał rację. I co się okazało, kiedy w końcu do niej przyszedł? Że leczy jego siostrę!

- Michael, zaczekaj na mnie!

Odwrócił się i zobaczył biegnącą w jego stronę Katie. Wyciągnął ramiona, uniósł ją w górę i mocno przytulił.

- Idziesz już sobie, a nawet się ze mną nie widziałeś! - zawołała piskliwie.

- Jak bym mógł - odrzekł, zmuszając się do uśmiechu. - Jak się miewa moja ulubienica?

- Nie widziałam cię bardzo, bardzo długo, i okropnie za tobą tęskniłam.

Michael poczuł bolesny skurcz serca. Zdał sobie nagle sprawę z tego, że brakowało mu nie tylko Bethany, lecz również i jej dzieci.

- Ja też... za tobą tęskniłem - wymamrotał przez ściśnięte ze wzruszenia gardło.

- Dlaczego przestałeś do nas przychodzić? - spytała dziewczynka z wyrzutem w głosie. - Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Bo to prawda, kochanie. Ale byłem bardzo zajęty...

- Mama zastanawia się nad powrotem do Winchesteru, ale ja nie chcę tam jechać! Chcę zostać tutaj.

- Mówiła ci o tym? - spytał, marszcząc brwi. Katie potrząsnęła głową.

- Słyszałam, jak rozmawiała przez telefon z babcią. Mówiła coś, że nie jest dobrze, od kiedy jakaś Nora zachorowała.

I nie będzie lepiej, dopóki nie pozwoli mi działać, pomyślał z gniewem. Ale nie zamierzam stać na uboczu i pomogę jej, nie zważając na to, czy tego chce, czy też nie.

- Katie, muszę porozmawiać z twoją mamą - oznajmił, stawiając ją na ziemi.

- Czy potem wrócisz i pobawisz się ze mną? - spytała.

- Oczywiście, ale teraz muszę powiedzieć twojej mamie coś bardzo ważnego - odparł i ruszył w stronę domu.

- Ona będzie wolna nie wcześniej niż za jakieś czterdzieści minut - poinformowała go Mardi, kiedy wszedł do poczekalni. - Właśnie przed chwilą zaczęła masaż...

W tym momencie z gabinetu dobiegł jakiś łoskot, a potem podniesiony gniewnie głos Bethany. Michael i Mardi gwałtownie się odwrócili i spojrzeli ze zdziwieniem na zamknięte drzwi.

- Kto tam jest? - spytał Michael.

- Ralph Elliot...

Zanim Mardi zdążyła go powstrzymać, wpadł do gabinetu. Bethany stała przy stole do masażu. Miała zarumienione policzki i rozpięte górne guziki bluzki. Natomiast Ralph, który okryty był jedynie ręcznikiem, wyglądał na rozczarowanego i wściekłego.

- Michael, nic się nie stało - zapewniła go Bethany, chwytając za rękaw jego koszuli, kiedy z groźną miną zbliżał się do księgowego. - Dam sobie radę.

- Nie z tą nędzną kreaturą - odburknął. - Jego trzeba nauczyć zasad dobrego wychowania.

- Michael, proszę... Ale on zlekceważył jej słowa i rzucił się na Ralpa, który jedną rękę uniósł w geście obronnym, a drugą kurczowo ścisnął owinięty wokół bioder ręcznik.

- Michael, to nie jest tak, jak myślisz - wymamrotał pojednawczo Ralph. - My tylko żartowaliśmy.

- Pani Seton wcale nie wygląda na rozbawioną. Mam wrażenie, że należą jej się przeprosiny.

- Ale za co? - spytał Ralph niezbyt roztropnie. - Przecież wszyscy wiedzą, że masaż jest tylko delikatną formą czegoś znacznie bardziej interesującego. Jeśli ta głupia dziwka... - W tej samej chwili wydał z siebie piskliwy okrzyk, bo Michael uniósł go nagle w powietrze.

- Przepróż tę panią, i to natychmiast! - polecił. - Potem wyjdiesz stąd i nigdy tu się więcej nie pokażesz. A jeśli usłyszę choćby jedno obraźliwe słowo pod jej adresem, przyjdę do twojego biura i spiorę cię na kwaśne jabłko, jasne?

Kiedy Ralph skwapliwie przytaknął, Michael postawił go z powrotem na podłodze.

- Wystawiasz moją cierpliwość na niebezpieczną próbę - oświadczył Michael, kiedy Ralph wyjąkał już przeprosiny. - Kazałem ci się wynosić.

Księgowy spojrzał na niego przerażonym wzrokiem.

- Przecież nie możesz żądać ode mnie, żebym wyszedł stąd w samym ręczniku.

- Nie mogę? - Michael zerknął na swój zegarek. - Daję ci pięć sekund.

- Ale...

- Zostały już tylko cztery sekundy, Ralph.

Księgowy spojrzał na jego twarz i pospiesznie czmychnął. Bethany nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Po chwili namysłu postanowiła przyjąć postawę defensywną.

- Nie musiałeś tego robić - oświadczyła. - Panowałam nad sytuacją...

- Właśnie widzę - przerwał jej ironicznym tonem, patrząc znacząco na odsłonięty kawałek jej białego biustonosza.

Bethany nerwowo zapięła guziki swej bluzki, wstydliwie zaciskając usta.

- Chyba... powinnam ci podziękować - wyjąkała. Michael wzruszył ramionami.

- Wybawianie młodych kobiet z opresji to moja specjalność. Hej, czy ty dobrze się czujesz? - spytał z niepokojem, kiedy nagle usiadła na stole do masażu.

- Jakoś tak... dziwnie - przyznała.

- To załatwia sprawę. Przychodzisz dziś wieczorem do mnie na kolację.

Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

- Nie mogę...

- Bethany, przeżyłaś chwile grozy, więc dobrze ci zrobi wieczór poza domem. Niech Mardi zajmie się dziećmi, a ja oczekuję cię o ósmej.

- Ale...

- Nie przyjmuję do wiadomości odmowy ani wykrętów - oświadczył. - Chcę cię widzieć u siebie punktualnie o ósmej. Jeśli się nie zjawisz, przyjadę i zabiorę cię siłą.

Nie czekając na jej odpowiedź, wyszedł z domu.

- Jaki on jest władczy! - zawołała Mardi z zachwytem, wchodząc do gabinetu i nie tając, że słyszała ich rozmowę. - Mogę zająć się dziećmi wieczorem. To żaden kłopot.

- No dobrze, ale przyrzekam, że nie wrócę zbyt późno.

- Tak ci się jedynie wydaje. Pomyśl tylko, kolacja we dwoje przy blasku świec, nastrojowa muzyka... Na twoim miejscu wzięłabym ze sobą szczoteczkę do zębów i najbardziej seksowną koszulkę nocną.

Bethany spurpurowiała.

- Ile razy mam ci powtarzać, że Michael i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi, co?

- Jasne! - zawołała Mardi, mrugając do niej porozumiewawczo. - Jeśli ci uwierzę, znajdę się w mniejszości łatwowiernych naiwniaków - dodała, wychodząc z gabinetu.

Michael uśmiechnął się posepnie do swego odbicia w lustrze. Nie był tak bardzo zdenerwowany od czasu swojej pierwszej randki. Dwa razy brał prysznic i dwukrotnie się przebierał. Chciał nawet zatelefonować do Bethany i wszystko odwołać, wykręcając się jakimiś ważnymi sprawami.

Poszedł do kuchni i zajrzał do garnka, w którym dusiła się potrawka z jagnięciny. Wiedział, że Bethany nie jest wegetarianką, więc danie powinno jej smakować. Zerknął na kuchenny zegar. Za pięć minut tu będzie, pomyślał i poszedł do salonu. Wszystko wydawało się bez zarzutu: świece, które wystarczyło tylko zapalić, wazony z kwiatami i płynąca z wieży stereo romantyczna muzyka.

Nagle doszedł do wniosku, że wygląda to idiotycznie i niedwuznacznie. Jak typowa scena z tandetnego filmu, w której bohater próbuje uwieść bohaterkę.

Ledwo zdążył usunąć świece ze stołu i wyłączyć muzykę, kiedy rozległ się dzwonek. Nie zamierzał wcale uwodzić

Bethany Seton. Chciał, żeby dobrowolnie do niego przyłgnęła, chętnie się z nim pokochała i żeby ta miłość przetrwała.

- Czyżbym przyszła za wcześnie? - spytała, dostrzegając w jego oczach niepokój.

- Ależ skąd - zaprzeczył. - Chodź do salonu.

- Masz uroczy dom - stwierdziła, z zachwytem przyglądając się jego wspaniałej kolekcji chińskich ozdób z nefrytu oraz lśniącym dębowym meblom.

- Miło mi, że ci się podoba - powiedział z uśmiechem. - Musisz przyprowadzić tu kiedyś na podwieczorek swoje dzieci.

Na dzisiejszą kolację przygotowałem potrawkę z jagnięcia, co ty na to? - ciągnął, kiedy usiadła.

- Wspaniale.

- Niedługo powinna być gotowa... najdalej za dziesięć minut. Czy masz ochotę czegoś się napić?

- Poproszę o sok pomarańczowy z wodą sodową - odrzekła. - Przyjechałam samochodem, więc nie skuszę się na nic mocniejszego.

Zaczęła żałować, że w ogóle tu przyszła. Zerknęła ukradkiem na zegarek. Jak długo musi tu zostać, zanim będzie wypadało jej stąd wyjść? Półtorej godziny, dwie? Aż dwie godziny niezręcznego milczenia i unikania swoich spojrzeń, co jakiś czas przerywanych sztuczną, wymuszoną rozmową. Zapowiada się prawdziwy koszmar, jęknęła w duchu.

- Czy wiesz, że w osiemnastym i dziewiętnastym wieku przemysł należał do najbardziej dochodowych zajęć tubylców?

- spytał Michael. - Wszyscy się tym zajmowali. Szmuglowany alkohol przechowywano w kościołach lub chowano w kołyskach. Aż do końca lat sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku można było kupić gin z przemysłu w okienku bankowym w Kirkwall.

- Zmyślasz! - zawołała, wybuchając śmiechem.

- To najprawdziwsza prawda - zapewnił ją pogodnie, podając jej sok. - Cieszę się, że moja opowieść wywołała twój uśmiech - dodał, siadając naprzeciw niej. - Bethany, zaprosiłem cię na kolację, sądząc, że chętnie odprężysz się po tym przykrym incydencie. Nie kierowały mną żadne podstępne intencje. Czy strata Ralpha jako pacjenta poważnie nadszarpnie twój budżet?

- Cóż znaczy jeden pacjent więcej wśród tak wielu? - odparła bez zastanowienia.

- Czyżby twoje sprawy układały się aż tak źle? - spytał z wyraźną troską.

- Nie dzieje się nic takiego, z czym nie mogłabym dać sobie rady - odparła z pozorną obojętnością, żałując, że nie ugryzła się w język.

- Bethany, dlaczego nie pozwolisz mi sobie pomóc? Jeśli pisnę słówko odpowiedniej osobie... moja gadatliwa siostra doskonale by się do tego nadawała...

- Skoro mowa o twojej siostrze... - Postanowiła chwycić byka za rogi i szczerze mu o wszystkim powiedzieć. - Nie chcę i nie przestanę jej leczyć.

- Ale ja wcale tego od ciebie nie żądam.

- Słucham?

- Choć nadal mam pewne zastrzeżenia co do twojego zawodu, nie oznacza to wcale, że zabronię mojej siostrze poddawać się leczeniu, które może jej pomóc. A skoro mowa o pomocy; to...

- Michael, nie pozwolę ci narażać na szwank twojej kariery zawodowej tylko po to, żeby pomóc mi w...

- Bethany...

- Chyba słyszę dzwonek w kuchni - przerwała mu. - Zapewne potrawka jest już gotowa.

Choć wyraźnie nie życzyła sobie jego pomocy, on nie zamierzał jej słuchać. Miała trzy tygodnie na to, by pójść po

rozum do głowy, ale tego nie zrobiła. W tej sytuacji postanowił następnego dnia rano odbyć rozmowę ze swą siostrą, niezależnie od tego, czy Bethany się to spodoba, czy nie.

- Bardzo mi wszystko smakowało - oznajmiła Bethany po skończonym posiłku. - Mój były mąż nie wiedział nawet, co to jest otwieracz do konserw.

- Z czego on żyje? - spytał Michael, bardziej dla podtrzymania rozmowy niż z ciekawości.

- Czyżbyś nie słyszał o telewizyjnym programie: „Pogawędki Setona”?

- Prawie wcale nie oglądam telewizji - oznajmił przepraszającym tonem.

- W tym programie przeprowadza wywiady z gwiazdami filmu i muzyki. Cieszy się on dużą popularnością.

- Jak się poznaliście?

- Chcesz wiedzieć, w jaki sposób ktoś tak nieciekawy i przeciętny jak ja znalazł się w towarzystwie znanej osobistości telewizyjnej? - spytała z uśmiechem.

- Nie to miałem na myśli - zaproponował. - Po prostu chciałem...

- Poznaliśmy się na pewnym niezwykle eleganckim przyjęciu w Knightsbridge - wyjaśniła. - Uzyskałam właśnie dyplom i zabrali mnie tam moi przyjaciele. Wystarczył mi jeden rzut oka na niego, żeby... - Uśmiechnęła się do swych wspomnień. - Uważałam wówczas, że jest bardzo przystojny, a kiedy zaczął mówić o ludziach, o których ja jedynie czytałam w kolorowych czasopismach, w dodatku nazywając ich po imieniu... - Potrząsnęła głową. - Do tej pory dziwię się niekiedy, co we mnie widział.

- A ja nie.

- Myślisz, że pochlebiali mu towarzystwo naiwnej dziewczyny, która wpatrywała się w niego pełnym zachwytem wzrokiem? Chyba masz rację.

Michaelowi nie przeszło to nawet przez myśl i właśnie zamierzał jej to powiedzieć, kiedy nagle się zaśmiała.

- Co cię tak śmieszy? - spytał ciekawie.

- Coś, co powiedziała dzisiaj Mardi - odrzekła, oblewając się czarującymi rumieńcami.

- Co takiego? Potrząsnęła głową.

- Coś okropnie głupiego... Nieważne.

- Jeśli uważasz, że pozwolę ci stąd wyjść, dopóki nie zaspokoisz mojej ciekawości, to znaczy, że w ogóle mnie nie znasz - zażartował. - No, mów.

Rumieńce na jej policzkach przybrały na intensywności.

- Mówiła, że... to znaczy, ostrzegała mnie przed tobą. Podejrzała, że możesz dziś próbować mnie uwieść.

- Co jej odpowiedziałaś?

- Że plecie bzdury, bo przecież ty i ja jesteśmy przyjaciółmi.

Nadarza się idealna okazja, żeby wyznać jej prawdę, pomyślał. Powiedzieć, że wcale nie widzi w niej przyjaciela, kumpla czy koleżanki. Że po prostu jest w niej zakochany.

- Bethany... - Urwał, słysząc dzwonek telefonu, ale postanowił go zlekceważyć. - To, co mówiła Mardi... jesteśmy przyjaciółmi, oczywiście, ale...

- Czy nie powinieneś odebrać? - przerwała mu, zerkając na jego komórkę. - To może być jakiś nagły wypadek.

- Nie mam dziś dyżuru. Bethany, wracając do tego, co mówiła Mardi...

- A jeśli wydarzyło się coś naprawdę poważnego?

Gdyby miał być szczerzy, to niewiele go to w tej chwili obchodziło. Wiedział jednak, że jeśli nie odbierze tego telefonu, ona nie da mu spokoju. Z rozdrażnieniem ruszył w

kierunku aparatu, szczerze przeklinając chwilę, w której urodził się Aleksander Graham Bell. Słuchał przez chwilę swego rozmówcy. a potem odwrócił się do Bethany.

- To do ciebie - oznajmił.

- Do mnie? - Patrzyła na niego ze zdumieniem, które nagle ustąpiło miejsca przerażeniu. - Dzieci...

- Nie. Dzwoni jakiś mężczyzna, ale się nie przedstawił. - Poda! jej słuchawkę. - Pójdę zrobić kawę, żeby nie krępować cię swoją obecnością.

Poszedł do kuchni, nalał kawę, położył na talerzu kilka kruchych ciasteczek, a potem zaniósł to wszystko do salonu.

- Czy stało się coś złego? - spytał z niepokojem na widok pogrążonej w myślach Bethany.

- To zależy. Dzwonił Jake, mój były mąż.

- Skąd wiedział, że tu jesteś? - spytał, stawiając na stole filiżanki z kawą i talerz z ciasteczkami.

- Dostał numer od mojej przyjaciółki mieszkającej w Winchesterze, a kiedy tam zadzwonił, Mardi powiedziała mu, że jestem u ciebie na kolacji. On chce zobaczyć się z dziećmi.

- Czy zamierzasz mu na to pozwolić? Wzruszyła ramionami.

- Nie bardzo wyobrażam sobie, jak mogłabym mu odmówić. W końcu jest ich ojcem.

Upłynęło piekielnie dużo czasu, zanim sobie o nich przypomniał, pomyślał Michael z wściekłością. Powinna kazać mu wynosić się do wszystkich diabłów. Powiedzieć mu, że przez ostatnie pięć lat doskonale sobie radzili bez niego i nie chcą, żeby teraz beczelnie próbował znów wtargnąć w ich życie. Postanowił jednak powstrzymać się od komentarzy.

- Kiedy zamierza przyjechać?

- W przyszły piątek. Mówi!, że chciałby spędzić z dziećmi kilka dni.

- Miejmy nadzieję, że ładna pogoda utrzyma się do jego wyjazdu - powiedział, z trudem opanowując rozdrażnienie.

I to wszystko, co masz mi do powiedzenia? - pomyślała. Po trosze liczyła na to, że rozgniewa go wizyta jej byłego męża. Że będzie uważał, iż nie ma już dla Jake'a miejsca w jej życiu. Ale z drugiej strony, dlaczego miałyby go to w ogóle obchodzić?

To wszystko przez te moje absurdalne urojenia, skarciła się w myślach. Przecież tylko ja wciąż marzę, że pewnego dnia coś się zmieni i Michael weźmie mnie w ramiona, a potem...

Gwałtownie zerwała się z miejsca.

- Muszę iść. Obiecałam Mardi, że nie wrócę zbyt późno, a dochodzi już dziesiąta.

Kiedy na nią spojrział, dostrzegł w jej oczach napięcie. Zapragnął ją objąć i zapewnić, że razem dadzą sobie radę, ale obecna chwila nie wydała mu się sprzyjająca.

- Jedź ostrożnie, Bethany.

Mardi czekała w napięciu na jej relację z wieczoru, ale ku jej rozczarowaniu Bethany wykręciła się zmęczeniem.

Alistair smacznie już spał, ale Katie obudziła się na odgłos samochodu.

- Czy miła była kolacja u Michaela? - spytała, kiedy Bethany otuliła ją kołdrą.

- Bardzo. A teraz śpij, kochanie, bo jest już późno.

- Mamusiu, czy myślisz, że Alistair i ja będziemy kiedyś mieli tatusia? - spytała Katie, kiedy Bethany ruszyła w stronę drzwi. - Chodzi mi o prawdziwego tatę. Takiego, co będzie z nami przez cały czas.

Bethany zaczęła się zastanawiać, skąd jej córeczce przyszło to do głowy. Katie nigdy dotąd nie wspominała, że chciałyby mieć ojca. Nie pytała też nigdy o Jake'a.

- Nie wiem - wykrztusiła z trudem. - Musielibyśmy znaleźć kogoś, kogo wszyscy polubimy. Ty, ja i Alistair...

- Ja lubię Michaela.

Tego mi tylko brakowało, pomyślała Bethany z rozdrażnieniem.

- On jest z pewnością bardzo miły, Katie, ale...

- Och, mamusiu, ja naprawdę bardzo go lubię, i Alistair też.

- Przyjemnie mi to słyszeć, kochanie - rzekła wymijająco - ale teraz musisz już spać. Mamę czeka jutro ciężki dzień - dodała, gasząc światło i wychodząc z jej sypialni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Ten upał nie jest normalny, moja droga - oświadczył George Abbot, kiedy Bethany zaczęła masować jego łydkę. - Czegoś podobnego można oczekiwać na południu Anglii, w hrabstwie Devonshire czy w Kornwalii, ale nie tu.

Bethany zdmuchnęła z policzka kosmyk włosów i kiwnęła głową. Nawet przy włączonym na maksimum wentylatorze w jej gabinecie od tygodnia panował nieznośny upał.

- Przed wieczorem rozszaleje się burza - ciągnął emerytowany rybak. - Lepiej się upewnić, czy macie w domu pod dostatkiem świec, bo mogą wyłączyć prąd.

Bethany spojrzała przez okno w bezchmurne, błękitne niebo, i odruchowo potrząsnęła głową.

- Jak dajesz sobie radę z liśćmi kapusty, George? - spytała, nie przerywając masażu. - Czy łatwiej ci je parzyć niż prasować?

- Znacznie łatwiej. Przedtem albo je przypalałem, bo żelazko było za gorące, albo za mało zmiękczałem. Teraz po prostu wrzucam kilka liści do wrzątku, a potem wyciskam z nich tyle wody, ile jestem w stanie, i okładam kolana.

- Czy wystarczy ci ziół do następnej wizyty?

- Niestety, tak - odparł posepnie. - One smakują jak płyn przeciw robakom dla owiec.

Bethany wybuchnęła śmiechem.

- Wiesz, co mówią, George. Im lekarstwo ma wstrętniejszy smak, tym jest skuteczniejsze.

- W takim razie wkrótce powinienem biegać jak łania. Ale skoro mówimy o lekach, byłem na okresowych badaniach u doktora Harcusa. Stan moich kolan bardzo go ucieszył.

- To dobrze - mruknęła.

Od czasu kolacji, na której była u niego w minionym tygodniu, wpadł do niej dwukrotnie. Choć podczas tych wizyt

starał się zachowywać wobec niej z sympatią, ona miała wrażenie, że woli rozmawiać z Katie i Alistairem.

- Bardzo miły człowiek z tego Michaela - ciągnął George, zerkając na nią z ukosa. - Ale nie ma szczęścia w miłości.

- Z tego, co słyszałam, chyba miał go aż nadto - odparła bardziej opryskliwie, niż zamierzała, a George parsknął.

- To nie nazywa się miłość, moja droga, tylko seks. Miłość nie polega na braniu, lecz na dawaniu. Wiąże na dobre i na złe. Michael nie rozumiał tego wcześniej, ale teraz... chyba już do niego dotarło - ciągnął rybak, wpatrując się w nią tak przenikliwym wzrokiem, że aż poczerwieniała.

- George...

- Jego siostra byłaby w siódmym niebie, gdyby się w końcu ustatkował, a w dodatku, gdyby rozpoczął nowe życie w gotowej rodzinie, to...

- George!

- W porządku, nie powiem już ani słowa - oświadczył z przewrotnym błyskiem w oczach. - Ale mogłabyś trafić znacznie gorzej.

Odprowadziła George'a przed dom i pomogła mu wsiąść do samochodu.

- Kiedy dzieci mają wrócić z Kirkwall? - spytała Mardi, gdy Bethany weszła z powrotem do domu.

- Dopiero po dziesiątej. Connie obiecała im, że po lekcji pływania zabierze oboje do kina.

- Na twoim miejscu odwołałabym to kino - poradziła Mardi, wyglądając z niepokojem przez okno. - Chyba nadciąga burza.

- Na litość boską, ty też? - zawołała Bethany ze śmiechem. - Sądząc po tym, jak wszyscy zachowują się dziś po południu, można by przypuszczać, że grozi nam huragan.

- Ale...

- Czy Helen Grayson już się zjawiała? - spytała Bethany, rozmyślnie zmieniając temat. - Była umówiona o piątej.

- Tak, ale...

- Wobec tego przyślij ją do mnie.

Recepcjonistka otworzyła usta, zamierzając coś powiedzieć, ale Bethany potrząsnęła głową i zniknęła w gabinecie. Już troje pacjentów odwołało popołudniowe spotkania, tłumacząc się nadciągającą rzekomo burzą, więc Bethany nie byłaby wcale zaskoczona, gdyby Helen Grayson z tego samego powodu skróciła swą wizytę. I tak też się stało.

- Przyszłam tylko dlatego, że skończyły mi się kapsułki z miętą - oznajmiła Helen, siadając. - W przeciwnym razie na pewno odwołałabym dzisiejszą wizytę.

- Czy te kapsułki pani pomagają?

- Trochę, ale nie tak, jak się spodziewałam.

Helen wydawała się przygnębiona, co Bethany wcale nie dziwiło. Choć zespół nadwrażliwości jelita grubego jest schorzeniem dość powszechnym, atakującym jedną osobę na dziesięć, nikt nie wie na pewno, dlaczego ruch robaczkowy staje się nieprawidłowy, wywołując zaparcia, biegunki i bóle brzucha. Wiadomo tylko, że pacjenta cierpiącego na tę przewlekłą przypadłość czekają okresowe nawroty choroby.

- Czy jest pani skłonna pić napar z rumianku, bulwy tropikalnej, rzepiku i prawoślazu? - spytała Bethany. - Moi dawni pacjenci bardzo sobie chwalili tę mieszankę, ponieważ w znacznym stopniu zmniejsza ona skurcze mięśni jelitowych.

- Szczerze mówiąc, byłabym gotowa tkwić naga w moim ogrodzie przez dwie godziny dziennie, gdybym wiedziała, że mi to pomoże - odrzekła Helen z westchnieniem.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli najpierw wypróbujemy ten napar - odrzekła Bethany ze śmiechem. - A jeśli to nie poskutkuje, możemy zastosować jeszcze wiele innych środków. W przypadku tej choroby trzeba tylko zachować

właściwą proporcję ziół. Na przykład nadmiar rzepiku może pogorszyć stan, natomiast przy jego niedoborze nie następuje żadna poprawa. A jak idą pani masaże brzucha?

- Znacznie lepiej, odkąd dała mi pani tę taśmę i poradziła słuchać jej w trakcie tych masaży. Ale teraz, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, naprawdę muszę iść. Obiecałam mężowi, że wrócę do domu...

- Przed burzą - dokończyła Bethany, krzywiąc się z niesmakiem. - Co dziś we wszystkich wstąpiło? Niebo jest bezchmurne, nie ma wiatru, a w prognozie nie wspomniano ani słowem o zmianie pogody.

- My, mieszkańcy Orkadów, nie bardzo wierzymy w prognozy pogody - oznajmiła Helen, idąc w kierunku drzwi. - Obserwujemy zachowanie zwierząt i ptaków, a dziś przez cały dzień były bardzo niespokojne.

Kiedy Helen wyszła, Bethany odesłała Mardi do domu. Nie było sensu zatrzymywać jej w pracy, skoro nie spodziewała się już pacjentów. Poza tym chciała nacieszyć się świadomością, że tego wieczoru ma dom wyłącznie dla siebie.

Ale gdy tylko została sama, nie mogła przestać myśleć o Michaelu i dzieciach. Choć powiedziała im, że Jake przyjeżdża następnego dnia, żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Wymieniły tylko między sobą znaczące spojrzenia i wróciły do swych obowiązków. Ich milczenie zdenerwowało ją i zdziwiło, ale jeszcze bardziej niesamowity wydawał jej się panujący za oknami spokój. Jedząc kolację, pomyślała ironicznie, że jest to zapewne przysłowiowa cisza przed rzekomą burzą, strach przed niczym.

O dziesiątej wieczorem musiała zmienić zdanie. Wówczas wokół domu wiatr zawodził już tak przeraźliwie jak zwiastujący śmierć upiór, uderzając w ściany i okna domu, a krople ulewnego deszczu dudniły o rynny. Często zastanawiała się, dlaczego tutejsze domy stoją tyłem do

morza. Teraz pojęła, że gdyby Sorrel Cottage stał frontem do zatoki, w oknach nie byłoby już żadnej szyby.

- Nie musisz się o mnie martwić - powiedziała do Connie, która zatelefonowała do niej z wiadomością, że w tej sytuacji zatrzyma dzieci u siebie na noc. - Przecież nie jestem tu sama. Tiny się mną zaopiekuje.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na psa. Przy pierwszym grzmocie dał nura na swe posłanie i kategorycznie odmówił opuszczenia tej kryjówki.

- Przecież masz się mną opiekować, ty niedobry psie! - zawołała, podskakując nerwowo, kiedy niebo rozdarła kolejna błyskawica. - Jak zamierzasz robić to z tego miejsca?

W odpowiedzi Tiny zamierdał ogonem, a potem, kiedy ktoś zaczął walić w drzwi, zakopał się jeszcze głębiej w koc.

- Przecież to może być jakiś morderca albo gwałcień - powiedziała. - A ty nawet nie zaszczekasz?

Najwyraźniej nie miał takiego zamiaru, więc Bethany, cicho narzekając, ruszyła szybko w kierunku drzwi, a kiedy je otworzyła, ze zdziwieniem ujrzała na progu Michaela.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam - zaczął zdyszany - ale zostałem wezwany do nagłego wypadku, a kiedy wracałem do Kirkwall, gwałtownie skręciłem, żeby nie przejechać jakiejś owcy, i uderzyłem w wał przeciwpowodziowy. Czy mogę skorzystać z twojego telefonu, żeby zadzwonić do warsztatu? Moja komórka niestety się wyładowała.

- Oczywiście - odrzekła, wpuszczając go pośpiesznie do środka w obawie, że wichura wyrwie drzwi z zawiasów. - Czy nic ci się nie stało?

- Nie. Muszę tylko złapać Erica. Mam nadzieję, że zaraz potem uda mi się ruszyć w dalszą drogę. - Kiedy jednak podniósł słuchawkę, okazało się, że ten telefon również nie działa. - Pewnie wichura zerwała przewody. Coś mi się

wydaje, że będziesz skazana na moje towarzystwo przez całą noc.

- Skazana na twoje towarzystwo? - powtórzyła, nie rozumiejąc. - Masz na myśli... Czy to znaczy, że zamierzasz zostać tu na noc? - wyjąkała z tak wyraźnym przerażeniem, że Michael lekko się zaczerwienił.

- Posłuchaj, jeśli sprawi ci to zbyt wielki kłopot, zapukam do sąsiedniego domu i...

- Nie bądź śmieszny - przerwała mu, odzyskując panowanie nad sobą. - Nawet najgorszego wroga nie wyrzuciłabym za drzwi w taką pogodę! Czy chciałbyś coś zjeść? Mogę podgrzać zupę albo zrobić sałatkę. Niestety, nie mam suchych ubrań, które by na ciebie pasowały. Może udałoby mi się znaleźć jakiś stary sweter Jake'a, ale...

- Nie trzeba, Bethany - rzekł łagodnie. - Potrzebny jest mi tylko ręcznik. No i może kubek gorącej kawy.

Wyjęła ręcznik z bieliźniarki i podała go Michaelowi.

- Czy dzieci już śpią? - spytał i, wycierając energicznie włosy, podążył za nią do kuchni.

- Są u twojej siostry w Kirkwall. Connie zabrała je dziś na pływalnię, a potem do kina. Później rozpułała się ta burza i... - Wzruszyła ramionami. - Mam tylko nadzieję, że Katie nie będzie zbyt uciążliwa. Jeszcze nigdy nie spędziła nocy poza domem.

- Wszystko będzie dobrze. Connie ma wspaniałe podejście do dzieci.

- Ty też - powiedziała bez zastanowienia, wsypując kawę do kubka. - Connie mówiła, że... - Nagle urwała zakłopotana, a on lekko się uśmiechnął.

- Nie powstrzymuj się przez wzgląd na mnie, Bethany. Więc co takiego mówiła moja siostrzyczka?

- Że byłeś bardzo zakochany w pewnej dziewczynie, która nazywa się Sarah Taunton, ale nic z tego nie wyszło - rzekła po chwili wahania.

- Tak i nie. Istotnie, nic z tego nie wyszło, ale nie jest prawdą, że byłem w niej bardzo zakochany - wyjaśnił. - Widzę, że podobnie jak wszyscy, jesteś ciekawa, dlaczego od tamtej pory nie spotykam się z kobietami, co?

- To twoja prywatna sprawa - odparła, podając mu kubek i żałując, że w ogóle poruszyła ten temat.

- Nie umawiam się na randki, bo nagle zdałem sobie sprawę, że już dawno temu powinienem był wydorosnąć i przestać uganiać się za babami. - Wypił łyk kawy. - Zrzuciłem ten proceder, kiedy oskarżono mnie o brak serca.

- To okropny zarzut, a w dodatku zupełnie niezgodny z prawdą - zaproponowała. - Dla mnie i moich dzieci zawsze byłeś uosobieniem dobroci.

- Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się dlaczego? Wpatrywał się w nią tak przenikliwie, że nie była w stanie odwrócić od niego wzroku.

- Ponieważ... No cóż, po prostu jesteś bardzo miłym człowiekiem - wyjąkała drżącym głosem.

- Naprawdę tak uważasz?

Jego głos zabrzmiał w jej uszach jak pieszczota. Poczowała nagły ucisk w żołądku i przyspieszone bicie serca.

- Chyba... wydaje mi się, że najgorsze jest już za nami - wykrztusiła z trudem. - Mam na myśli burzę.

- Bethany, to dopiero początek. Masz szczęście, że nie wyłączono jeszcze elektryczności.

Jakby w odpowiedzi na jego słowa, zgasły lampy. Bethany zaczęła nerwowo szperać w szufladzie kuchennej szafki.

- Gdzieś tu powinnam mieć świece...

- Posłuchaj mojej rady i kup jutro latarnie sztormowe. I to spory zapas.

- Czy myślisz, że nie będzie prądu przez dłuższy czas? - spytała, podając mu świeczkę, która chwiała się niepewnie w kieliszku do jajek.

- To może potrwać zarówno pięć minut, jak i całą noc, w zależności od rodzaju awarii.

Kiedy płomień oświetlił twarz Michaela, a Bethany dostrzegła utkwiony w sobie jego przenikliwy wzrok, odniosła wrażenie, jakby znów znaleźli się w Maeshowe. Tylko że tym razem dokładnie wiedziała, jak smakują jego usta i zapragnęła aż do bólu poczuć ich dotyk na swych wargach.

- Skoro nie będzie światła, może powinniśmy pójść do łóżka - powiedziała bez zastanowienia, a kiedy zdała sobie sprawę ze znaczenia swych słów, spurpurowiała. - Chodzi mi o to, że w ciemności możemy o coś się potknąć i...

- Wiem, o co ci chodzi, Bethany. Nie musisz mi tego tłumaczyć - przerwał jej łagodnie.

- Gościenna sypialnia jest przygotowana - oznajmiła, wychodząc z kuchni i prowadząc go na górę - ale chyba nie mam żadnej piżamy, która by na ciebie pasowała.

- Nic nie szkodzi. Zwykle ich nie używam.

Więc on sypia nago? I co z tego? Przecież wielu mężczyzn tak robi. No dobrze, ale żaden z nich nie jest Michaelem. Nie ma tak szerokich ramion jak on i...

Weź się w garść, rozkazała sobie w myślach, wprowadzając go do gościnniej sypialni, a potem pospiesznie zmykając do swego pokoju. Wystarczy chwila nieuwagi, żebyś znalazła się w jego ramionach i zrobiła z siebie pośmiewisko. Czy naprawdę tego chcesz? Kładź się do łóżka i śpij, a za kilka godzin wstanie dzień i Michael sobie pójdzie. Ale nie mogła zasnąć. Wmawiała sobie, że to z powodu dudniących w szyby kropli deszczu i wyjącego w kominach wiatru. Dobrze jednak wiedziała, że to nie deszcz ani nie wiatr

są przyczynami jej bezsenności. Nie mogła przestać myśleć o tym, że Michael śpi zaledwie kilka kroków od niej.

Dość tego! - skarciła się w duchu chyba już po raz setny, przewracając się z boku na bok. Na litość boską, przecież jestem dorosłą kobietą, a nie zadurzoną po uszy nastolatką. Dochodzi już piąta, więc wkrótce on sobie pójdzie i...

Słyszając łoskot pioruna, gwałtownie usiadła, a kiedy dotarł do niej brzęk tłuczonego szkła, wybiegła na korytarz. Błagała Boga, żeby ten dźwięk nie dochodził z jej gabinetu.

- To chyba okno w twojej łazience - zawołał Michael, zjawiając się obok niej. - Czuję wyraźny przeciąg.

Bethany zamierzała natychmiast ruszyć w tamtym kierunku, ale on powstrzymał ją, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Uważaj na szkło, Bethany. Jeśli poszła szyba, odłamki będą wszędzie.

Miał rację. Do oczu Bethany napłynęły łzy, kiedy zaczęła oceniać ogrom zniszczeń. Łazienka przypominała pobojuwisko. Zasłony, które wybrały razem z Katie w Kirkwall, były porwane na strzępy, kabina prysznicowa, którą z takim poświęceniem sama pomalowała, leżała roztrzaskana na podłodze, a wanna zniknęła pod warstwą odłamków drewna i szkła.

- Ja się tym zajmę - zaproponował, słysząc jej cichy szloch. - Zrobię, co trzeba.

Przyniósł koc z łóżka Alistaira i przybił go gwoździkami do resztek framugi okna. Choć nie było to idealne zabezpieczenie, do pewnego stopnia chroniło przed atakami wiatru i deszczu. Nagle Bethany zauważyła, że Michael ma na sobie stary płaszcz kąpielowy, który przez nieuwagę zostawiła w gościnnej sypialni. Szlafrok ten ledwie zakrywał jego uda, a rękawy sięgały mu tylko do łokci.

Ten widok powinien był ją rozbawić, ale zamiast wybuchnąć śmiechem, z przerażeniem zdała sobie sprawę, że

Michael utkwiał wzrok w cienkiej, bawełnianej piżamie, która przylegała do jej wilgotnego ciała jak druga skóra.

- Lepiej będzie, jeśli... wrócimy do łóżek - wydukała drżącym głosem, odruchowo krzyżując ramiona na piersiach.

Michael powoli kiwnął głową.

- Możemy jeszcze złapać godzinę snu - ciągnęła. - Ty musisz rano iść do pracy, a ja... mam ciężki dzień, biorąc pod uwagę przyjazd Jake'a, pacjentów i...

Wiedziała, że plecie coś bez sensu, ale nigdy nie pożałowała żadnego mężczyzny tak bardzo jak teraz Michaela. Chciała się do niego przytulić, położyć głowę na jego ramieniu. Pragnęła, by ją pieścił, lecz wiedziała, że to czyste szaleństwo.

- Powinniśmy wrócić do łóżek - powtórzyła, robiąc krok do tyłu. - Ty jutro pracujesz, to znaczy dziś. Potrzebujesz snu, a ja...

- Czego ty potrzebujesz, Bethany? - spytał szeptem.

Nie potrafiła mu na to odpowiedzieć. Zanim zdążyła wykonać jakiś ruch, on nagle wyciągnął rękę i powoli zaczął wyjmować spinki z jej włosów.

- Nie wyobrażasz sobie, od jak dawna chcę to zrobić - rzekł półgłosem, odgarniając do tyłu jej rozpuszczone włosy.

Przeszył ją dojmujący dreszcz, który nie miał nic wspólnego z panującym w domu chłodem.

- Michael, przestań. Proszę...

Nie dokończyła, ponieważ ją pocałował. Próbowала walczyć ze swymi uczuciami nawet wtedy, gdy zdała sobie sprawę, że w jakiś dziwny sposób znaleźli się w jej sypialni.

- Michael, nie powinniśmy tego robić - wyszeptwała, spontanicznie zarzucając mu ręce na szyję, a on delikatnie pocałował ją w czoło.

- Wiem - mruknął, rozpinając górę od jej piżamy.

- Michael, naprawdę... jeśli myślisz rozsądnie, to chyba zdajesz sobie sprawę, że nie wolno nam tego zrobić - wymamrotała, kiedy dotknął jej piersi.

- Kto myślałby rozsądnie w takiej chwili? - spytał, całując koniuszki jej piersi, które gwałtownie nabrzmiały.

- Michael... och, Michael, to szaleństwo - próbowała oponować, wbijając palce w jego ramiona, a on powoli zsunął z niej spodnie od pizamy.

Powinnam go powstrzymać, pomyślała, kiedy zaczął całować jej ciało. Potem pociągnął ją na łóżko i położył na sobie, delikatnie głaszcząc jej pośladki. Kiedy wśliznął się na nią, poczuła, że nie może już dłużej opierać się ogarniającemu ją pożądaniu.

- Michael, proszę... - Z początku poruszał się wolno i delikatnie, a potem coraz szybciej i bardziej zachłannie, aż w końcu ciszę pokoju rozdarł ich zgodny okrzyk spełnienia.

Powoli, stopniowo, jej oddech stał się miarowy, a rytm serca wrócił do normy. Uniosła powieki i zobaczyła, że Michael wpatruje się w nią przenikliwie.

- Dobrze się czujesz? - spytał półgłosem. Dobrze? Czują się niewiarygodnie wspaniale.

- Tak... tak, cudownie.

- Och, Bethany, tylko nie to - wyszeptał z przerażeniem. - Proszę cię, nie płacz.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że ma łzy w oczach. Uśmiechnęła się do niego niepewnie.

- Ale naprawdę nic mi nie jest. Po prostu...

Jak miała mu powiedzieć, że płacze ze szczęścia? Że nikt przedtem nie dał jej tyle rozkoszy? Jak mogła wyznać, że pragnie, by trzymał ją w ramionach i nigdy już jej z nich nie wypuścił? Na pewno pomyślałby, że oszalała...

Nagle usłyszała dobiegające z dołu szczekanie Tiny'ego i odetchnęła z ulgą.

- Pewnie chce wyjść na dwór.
- Mogę go wypuścić - zaproponował Michael.
- Przecież jesteś nagi...

Bez słowa wyszedł z sypialni, wziął swoje rzeczy z pokoju gościnnego i zbiegł na dół. Kiedy stał na progu, a Tiny węszył po ogrodzie w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca na załatwienie swych potrzeb, zaczął się zastanawiać, co właściwie tu robi. I wpadł w panikę, bo po raz pierwszy w życiu nie mógł traktować tego, co zaszło między nim a Bethany, jak zwykłej przelotnej miłości.

Dawniej wszystko wydawało mu się takie proste. Szedł z kobietą do łóżka, potem całował ją na pożegnanie i odchodził, nie myśląc o jutrze. A jak miał postąpić wobec kogoś, z kim właśnie się kochał i darzył szczerym uczuciem?

Doszedł do wniosku, że powinien być zostać z nią w łóżku. Wziąć ją w ramiona i ponownie pokochać.

Zastanawiał się, czy seks z nim sprawił jej przyjemność. Miał nadzieję, że nie zawiódł jej oczekiwań. Ale skoro tak było istotnie, to dlaczego płakała? Czyżby żałowała tego, co zrobiła? Albo, co gorsza, on ją rozczarował?

Muszę rozegrać to spokojnie, pomyślał, kiedy usłyszał za sobą odgłos kroków. Zaczekam i zobaczę, jak ona się zachowa, a dopiero potem zareaguję. Nie wolno mi tylko narzucać się z moimi uczuciami, wprawiać jej w zakłopotanie wyznaniem miłości, której ona nie odwzajemnia.

- Włączono już światło - oznajmiła półgłosem. - Działa też telefon.

- Telefon - powtórzył, nie rozumiejąc.

- Chciałeś zadzwonić do warsztatu w sprawie samochodu. Kompletnie o tym zapomniał.

- Bethany... - zaczął, a potem urwał.

Już tego żałuje, pomyślała, czując bolesne ukłucie serca. W dziennym świetle widzi, jaka jestem, i przeraża go sama

myśl o tym, do czego między nami doszło. Muszę jakoś wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji.

- Michael, nic nie mów - poprosiła, kiedy odchrząknął, najwyraźniej nie wiedząc, od czego zacząć. - Wszystko rozumiem. Po prostu nie chcesz w ogóle się wiązać, a już na pewno nie z trzydziestotrzyletnią rozwódką, która ma dwoje dzieci i zmarszczki na twarzy.

- Podobają mi się twoje zmarszczki, a Alistaira i Katie po prostu uwielbiam...

Położyła palce na jego ustach, chcąc zmusić go do milczenia.

- Michael, wszystko jest w porządku. Naprawdę. Oboje straciliśmy trochę głowę i daliśmy się ponieść nastrojowi chwili. To przez tę burzę... no i w ogóle okoliczności. To, do czego między nami doszło... - Zawahała się, ale wiedziała, że musi to wykrztusić, choćby miało ją to zabić. - Nie wolno nam dopatrywać się w tym czegoś więcej niż w istocie było.

Spojrzał na nią oniemiały ze zdumienia. Cóż za przekłeta ironia, pomyślał posepnie. To samo mówiłem tak wielu kobietom po spędzeniu z nimi nocy, asekurując się na wypadek, gdyby przyszła im do głowy myśl o trwalszym związku. A teraz, kiedy ja po raz pierwszy w życiu pragnę kobiety nie tylko fizycznie, ale chcę też spędzić z nią resztę życia, ona tak bezceremonialnie mnie odrzuca.

- Bethany, posłuchaj...

- Lepiej zadzwoń do warsztatu i zaczekaj na Erica w samochodzie - przerwała mu obcesowo. - Zaraz Connie przywiezie dzieci, żeby zdążyły na szkolny autobus i choć nie byłoby trudno wytłumaczyć im twoją tu obecność, dobrze znasz swoją siostrę.

- Bethany, chcę ci coś powiedzieć...

- Teraz nie mam czasu, Michael - przerwała mu, nie chcąc słuchać nic nie znaczących frazesów, takich jak na przykład:

„Zawsze będę cię szanował”, czy „Zawsze będziemy przyjaciółmi”. - Muszę się ubrać i przygotować do pracy. Chcę też posprzątać dom przed przyjazdem Jake'a.

- Ale, Bethany...

Chwycił ją za ramię, lecz mu się wyrwała.

- Możesz się nie krępować i przed wyjściem zrobić sobie śniadanie, ale proszę, żebyś zniknął przed powrotem dzieci.

Odwróciła się i odeszła, czując, że serce pęka jej na drobne kawałki. Michael patrzył za nią, dopóki nie zniknęła w głębi domu, a potem siarczyście zaklął.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ależ to była burzliwa noc! - zawołała Mardi, zdejmując płaszcz i strzepując z włosów krople deszczu. - O czwartej nad ranem nasz komin rozleciał się na kawałki, sąsiadce z przeciwka, pani Fraser, wichura zdmuchnęła dach stodoły, a...
- Urwała i zmarszczyła brwi. - Hej, czy ty dobrze się czujesz, Bethany? Wyglądasz dość mizernie.

- Nic mi nie jest - odrzekła Bethany z wysiłkiem. - Po prostu jestem trochę zmęczona.

- Wcale mnie to nie dziwi. Chyba nikt nie zmrużył oka tej nocy. Czy dzwoniłaś do szklarza i stolarza w sprawie tego okna? Po takiej nawałnicy na pewno wszyscy bombardują ich telefonami i...

Jak mogłam być taka głupia? - zastanawiała się Bethany, nie słysząc ani słowa z paplaniny Mardi. Wszyscy ostrzegali mnie przed Michaeliem, uprzedzali, że potrafi uwieść każdą kobietę, a ja mimo wszystko mu uległam! I nie tylko. Byłam nawet gotowa zgodzić się na romans z nim, a co mam w zamian? Jedną noc. Jak mogłam być taka naiwna?

- Sama wiesz, jacy są mężczyźni.

- Ja? - spytała Bethany drżącym głosem, spoglądając na Mardi nieprzytomnym wzrokiem.

- Jestem pewna, że nie dotarło do ciebie ani jedno słowo z tego, co powiedziałam! - zawołała ze śmiechem recepcjonistka, potrząsając głową. - Mówiłam właśnie, że ten sok z białej wierzby, który dostał od ciebie Eric, chyba rzeczywiście pomaga mu na jego plecy. Dalej trochę stęka, ale przynajmniej nie wygląda już jak ten garbaty dzwonnik z Notre Dame, więc mam nadzieję, że skoro od ślubu dzielą nas jeszcze dwa tygodnie, wesele i miodowy miesiąc nie będą kompletną klapą. - Znowu zmarszczyła brwi. - Czy ty na pewno dobrze się czujesz? Może chcesz, żebym wezwała doktora Harcusa?

Nigdy w życiu, pomyślała Bethany. Nawet gdybym miała wykrwawić się na śmierć, a on był jedyną osobą na świecie, która mogłaby mnie uratować.

- Nic mi nie jest, Mardi - zapewniła ją stanowczo. - Czy masz do mnie jeszcze jakąś sprawę? - spytała, słysząc, że dziewczyna chrząka z zakłopotaniem.

- To trochę krępujące - zaczęła Mardi, pąsowiejąc. - Mówiłam Ericowi, że na pewno o tym zapomniałaś.

- O czym miałabym zapomnieć?

- No, że nie zapłaciłaś za ostatnią naprawę... Wcale nie zapomniała. Po prostu nie miała pieniędzy.

- Proszę cię, przeproś go w moim imieniu - odrzekła, dręczona ogromnym poczuciem winy. - Ostatnio miałam na głowie mnóstwo spraw. Do tego dziś po południu przyjeżdża Jake, a Nora Linklater...

- Powiedziałaś mu dokładnie to samo - oznajmiła Mardi z uśmiechem. - Czy mogę mu przekazać, że niedługo uregulujesz ten rachunek? Wiem, że będzie ci naprawdę wdzięczny.

Bethany przytaknęła ruchem głowy. Może gdybyśmy do końca tygodnia nic nie jedli, a ja dokonałabym kilku włamań, udałoby mi się zebrać niezbędną sumę. Dlaczego wszystko musi być tak paskudnie pogmatwane? - rozmyślała, idąc do gabinetu.

Tkwiąc po uszy w długach, Jake ma przyjechać za sześć godzin, dzieci dały mi do zrozumienia, że nie chcą go widzieć, a Michael...

- Muszę jakoś przetrwać ten dzień - mruknęła, słysząc zajeżdżający pod dom samochód.

Kiedy John Russell wyszedł ze swym miesięcznym zapasem naparu przeciw migrenom, do gabinetu zajrzała Mardi, pytając w imieniu Alistaira, czy w przerwie między pacjentami znajdzie chwilę, żeby z nim porozmawiać.

- To on jeszcze jest w domu? - zawołała Bethany ze zdumieniem. - Co się stało? Spóźnił się na autobus?

- Nie wiem. Mówił mi tylko, że ma do ciebie pilną sprawę. Bądź dla niego wyrozumiała. Jest czymś bardzo zdenerwowany.

Na pewno przyjazdem ojca, pomyślała Bethany ze smutkiem. Kiedy Jake odszedł, Katie miała zaledwie trzynaście miesięcy i nie mogła go pamiętać, ale Alistair był wówczas niemal pięcioletkiem, a sądząc po wojowniczej minie, która nie znikwała z jego twarzy od chwili, gdy dowiedział się o tej wizycie, najwyraźniej nie zamierzał jej umilić.

- O co chodzi, Alistair? - spytała z westchnieniem, wchodząc do kuchni. Chłopiec stał odwrócony do niej tyłem i wyglądał przez okno. - Jeśli ta pilna sprawa dotyczy przyjazdu twojego ojca, to...

- W nocy był tu Michael, prawda?

- Co? - wydukała zaskoczona.

- Spędził tu noc, tak?

- No cóż, owszem - odrzekła, starając się zachować obojętny ton. - W czasie burzy miał wypadek i musiał schronić się...

- W twoim łóżku? Bethany spurpurowiała.

- Alistair, to absurdalne...

- Naprawdę? - Skrzywił się szyderczo.

- Alistair...

- Znalazłem to w twoim łóżku - oświadczył, wyjmując z kieszeni zegarek firmy Rolex, który był własnością Michaela.

- Jak tam się dostał, skoro Michael nie był z tobą w łóżku?

- Po pierwsze, co robiłeś w mojej sypialni? - spytała, próbując zyskać na czasie.

- Czy to ma jakieś znaczenie? - Na jego pobladłej twarzy malowała się wściekłość. - Mamy w szkole wychowanie seksualne. Wiem, co on tam z tobą robił, i to jest... obrzydliwe!

- Alistair, posłuchaj...

- Czy nie dość, że dziś przyjeżdża mój ojciec? Dlaczego jesteś taka głupia, żeby spotykać się z innym?

- Alistair, nie łączy mnie z Michaelem to, o czym myślisz. My... on...

- Będiesz przez niego płakała, tak jak przez tatę - ciągnął.

- Pamiętam, jak wrzeszczałaś na niego, on na ciebie, a potem płakałaś.

- Alistair...

- Nie jestem już małym dzieckiem. Mogę się tobą opiekować i dbać o ciebie. Nie potrzebujemy tu nikogo obcego, kto wszystko by popsuł, a ciebie skrzywdził.

- Alistair, posłuchaj mnie - zaczęła powoli. - Nic się nie zmieni. Michael... jest tylko przyjacielem. Nie wprowadzi się do nas, nie będzie tu rządził ani niczego zmieniał.

- Tak mówisz, ale widziałem, jak na niego patrzysz.

- To, jak na niego patrzę, jest bez znaczenia. Alistair, masz moje słowo, że Michael i ja nie zamierzamy się wiązać.

- A jeśli on poprosi cię o rękę, to się zgodzisz, prawda?

Och, tak, bez zastanowienia, pomyślała z goryczą.

- Alistair, sądziłam, że lubisz Michaela...

- Nie chcę już więcej słyszeć ani słowa o Michaelu! - zawołał, ruszając biegiem w stronę drzwi.

- Alistair, wracaj!

On jednak nie zareagował na jej polecenie. Wypadł z domu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Tiny pognała za nim. Bethany przez chwilę miała ochotę pobiec za synem, lecz doszła do wniosku, że musi dać mu czas na ochłonięcie, że

będzie mogła z nim porozmawiać dopiero wtedy, gdy się uspokoi.

Ale co miałabym mu powiedzieć? Że jego matka jest głupia? Że źle lokuje swoje uczucia? Że ma złamane serce, bo się zakochała bez wzajemności?

Kiedy wyszła z kuchni, Mardi spojrzała na nią ze współczuciem, świadczącym o tym, że słyszała jej rozmowę z synem.

- Bethany, przyszła pani Allison - oznajmiła. - Czy mam jej przekazać, że odwołujesz spotkanie w związku z kłopotami rodzinnymi?

- Wszystko w porządku, Mardi. Jakoś to się ułoży - odparła, a potem wzięła głęboki oddech i zmusiła się do uśmiechu. - Wszystko z czasem jakoś się układa.

Kiedy wyszedł ostatni pacjent, zaczęła rozważać możliwość opuszczenia Orkadów. Doszła do wniosku, że jeśli chce uniknąć dalszych kłopotów, powinna sprzedać dom i wyjechać, ale ta perspektywa wprawiła ją w jeszcze bardziej posępny nastrój.

- Bethany, zaczynam naprawdę się niepokoić - powiedziała Mardi, wchodząc do jej gabinetu. - Zbliży się druga, a Alistair do tej pory nie wrócił.

- Nie wrócił? - powtórzyła Bethany, z trudem chwytając powietrze. - Przecież wyszedł...

- Ponad cztery godziny temu. Chyba nic mu się nie stało, jak sądzisz?

Bethany wcale nie była tego taka pewna. Przeszył ją dreszcz grozy, gdy uświadomiła sobie, że od sześciu godzin Alistair nic nie jadł. Nerwowo podniosła słuchawkę.

- Dzwonisz do Michaela? - spytała Mardi.

Bethany kiwnęła głową. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że jej syn, biegając przez sześć godzin bez jedzenia, zużywał energię, co grozi znacznym spadkiem poziomu cukru

we krwi. Może telefonowanie do Michaela było w jej sytuacji niezręczne i krępujące, ale potrzebowała pomocy.

- Bethany, Michael przyjechał! - zawołała Mardi, a Bethany odłożyła słuchawkę i wybiegła mu na spotkanie.

- Bethany, musiałem wrócić, żeby z tobą porozmawiać - oznajmił, kiedy wysiadł z samochodu. - Jest coś, co muszę ci powiedzieć, nawet jeśli nie zechcesz... - Urwał i badawczo przyjrzał się jej bladej twarzy. - Co się stało?

- Alistair. Rano doszło między nami do kłótni, po której wybiegł z domu z Tinym i do tej pory nie wrócił.

- Posłuchaj, chłopcy w jego wieku stałe uciekają z domu. Kiedy ochłonie...

- Ale minęło wiele godzin od jego ostatniego posiłku. Nawet jeśli pamięta, żeby wziąć insulinę, na pewno nic nie jadł. Sam dobrze wiesz, czym to grozi, prawda?

- Dlaczego, do diabła, zachowuje się tak nieodpowiedzialnie? - spytał ze złością wywołaną niepokojem. - Przecież nie jest już małym dzieckiem. Doskonale zdaje sobie sprawę, że musi jadać regularnie, więc co go do tego skłoniło?

Choć Bethany nie chciała zdradzić mu, o co pokłóciła się z synem, wiedziała, że musi to zrobić.

- Michael, on uciekł dlatego, że... domyślił się, że byłeś tu ostatniej nocy i... co robiliśmy.

Przez chwilę patrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem, a potem energicznie potrząsnął głową.

- To niemożliwe...

- Michael, on wie. - Zacisnęła mocno powieki, jakby chciała zapanować na swym bólem. - Był okropnie zły i bardzo urażony. Och, Michael, gdyby mu się coś stało, nigdy bym sobie tego nie darowała.

Ani ja, pomyślał. Dobry Boże, czyżby ten chłopiec aż tak bardzo mnie nienawidził? Czyżby myśl o związku jego matki

ze mną budziła w nim tak wielką odrazę, że gotów był narazić swe życie na niebezpieczeństwo?

- Czy masz jakiś pomysł, dokąd mógł pójść? - spytał, starając się zachować spokój.

- Przecież wiesz, że zawsze odbywa samotne wyprawy badawcze - odparła płaczącym tonem.

Zmarszczył czoło, a potem jego oczy załśniły.

- Birsay. Wiesz, jak bardzo fascynują go Wikingowie. Jestem pewien, że powędrował właśnie tam.

- Mówisz o tej wyspie, do której prowadzi ścieżka przez groblę? - zawołała z nadzieją w oczach. - Myślisz, że nastąpił przyływ i odciął mu powrót?

Kiwnął głową, nie ujawniając przed nią swych obaw. Wiedział, że choć betonowa grobla biegnie wśród skał, w okresie ulewnych deszczy może być zdradliwa i niebezpieczna. Jeśli Alistair próbował wrócić w czasie odwrotu fali, to...

- Dokąd się wybierasz? - spytał, widząc, że Bethany rusza w kierunku swego samochodu.

- Jadę go szukać do Birsay.

- Zawiozę cię.

- Przecież czekają na ciebie pacjenci - zaproponowała. - Nie mogę prosić cię o...

- Nie musisz - przerwał jej z uśmiechem, prowadząc ją do wynajętego przez siebie samochodu.

Jechali do Birsay w milczeniu. Słysząc było tylko jednostajny szmer wycieraczek zgarniających z szyby krople deszczu. Oboje modlili się w duchu o to, żeby chłopiec był cały i zdrowy.

- Nigdzie go nie widzę, Michael - zawołała Bethany z przerażeniem, gdy dotarli na cypel. - Jest przyływ, ale jego tu nie ma!

- Mógł schronić się w ruinach - odrzekł, prosząc Boga, żeby to była prawda. - Przy tej pogodzie tak właśnie bym zrobił na jego miejscu.

- Ale jak się tam dostaniemy? Chyba musimy...

- Bethany, czy słyszysz szczekanie psa?

- Nie.

- Wyteż słuch! - polecił, a ona po chwili skupienia usłyszała słabe, ochryple szczekanie.

Natychmiast ruszyli w jego kierunku. Ślizgając się i potykając, biegli wzdłuż wybrzeża. Po jakimś czasie znaleźli Alistaira, który leżał skulony w pobliżu skał, a Tiny stał nad nim w pozycji obronnej.

- Przepraszam... bardzo cię przepraszam, mamó - wymamrotał chłopiec, kiedy uklękła obok niego. - Ten przyływ... było ślisko... upadłem. Okropnie boli mnie noga.

- Jest w hipoglikemii, prawda? - spytała. Widząc, że czoło jej syna pokrywają kropelki potu, a ciałem wstrząsają dreszcze. omal się nie rozplakała.

Michael kiwnął głową i pospiesznie wyjął strzykawkę ze swej torby lekarskiej. Musiał działać szybko. Niedobór cukru we krwi może doprowadzić do upośledzenia umysłowego.

- Zrobię ci zastrzyk, Alistair - powiedział, podciągając mokry rękaw jego bluzy. - Rozluźnij się... odpręż. Dobrze.

- Czy powinien mieć taką spuchniętą twarz? - spytała Bethany z niepokojem.

Nie, jeśli jest to tylko hipoglikemia, pomyślał Michael. Chłopiec wydawał się też senny i choć mogło to wynikać ze spadku poziomu cukru, miał dziwne przeczucie, że nie to było tego przyczyną. Wsunął dłonie pod jego pachy, a potem dotknął pachwiny i stwierdził, że miejsca te nie są dostatecznie ciepłe.

- Owiń mu głowę szalikiem, Bethany - polecił, mierząc ciśnienie krwi chłopca.

- Głowę? Podejrzewasz, że zranił się w...?
- Człowiek traci dwadzieścia procent ciepła przez głowę
- przerwał jej, stwierdzając z niepokojem, że ciśnienie krwi Alistaira jest zbyt niskie... - On może być również wychłodzony

- wyjaśnił, a myślach dodał: łagodnie mówiąc.

- Hipotermia! Michael, przecież...

- Nie ma powodu do niepokoju - rzekł z uśmiechem, nie chcąc jej denerwować, choć sam nie był najlepszej myśli. - Nie rób tego, Bethany - dodał pośpiesznie, kiedy zaczęła rozcierać chłodne dłonie syna. - To najgorsze, co można zrobić w przypadku hipotermii. Nie wolno też pozwolić choremu chodzić, podawać gorących płynów ani rozgrzewać go termoforami. Należy podnosić temperaturę ciała bardzo powoli.

- Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy, że...

- W bagażniku są koce - przerwał jej, ściągając z Alistaira bluzę i ubierając go we własny sweter. - Czy mogłabyś je przynieść?

Bethany natychmiast zerwała się z miejsca, pognąła do samochodu i zaraz wróciła.

- Jak on się czuje? - spytała, ciężko dysząc.

- Poziom cukru podnosi się, a ciśnienie spada. Bethany, zaczekaj z tym chwilę - upomniał ją, kiedy zaczęła owijać chłopca kocem. - Podejrzewam, że na domiar złego ma złamaną nogę, więc najpierw muszę ją unieruchomić.

Po jej policzkach popłynęły łzy.

- Ja... chyba nie potrafię niczego zrobić dobrze.

- Bethany...

- Podobno mam pomagać ludziom, ale kiedy mój syn... Michael chwycił ją za ramiona i mocno ścisnął.

- Bethany, sama mi mówiłaś, że ziołolecznictwo daje najlepsze wyniki w przypadku długofalowego leczenia schorzeń przewlekłych, więc...

- Wiem - wymamrotała, szlochając - ale czuję się taka cholernie bezradna, taka... bezużyteczna!

- Bethany! - skarcił ją ostro, ruchem głowy wskazując Alistaira.

Pospiesznie otarła łzy i wzięła głęboki oddech. Michael ma rację. Nie wolno jej teraz się rozklejać.

- Przepraszam. Ja po prostu... Co mam robić?

- Znajdź jakąś długą i możliwie prostą gałąź. Unieruchomię mu nogę, a potem zawieziemy go do szpitala.

Kiedy przygotowali chłopca do transportu i ułożyli go w samochodzie, Michael pognał jak szalony do szpitala w Kirkwall.

- Nic mu nie będzie, prawda? - wyszeptała Bethany łamiącym się głosem, gdy sanitariusze zawieźli Alistaira na oddział nagłych wypadków. - On chyba nie...?

- Nie - odrzekł, modląc się w duchu, by tak było.

Po niespełna godzinie oczekiwania, która wydawała im się wiecznością, wyszedł do nich lekarz dyżurny.

- Włożyliśmy nogę pani syna w gips, a przed chwilą zaaplikowaliśmy mu gorącą kąpiel, żeby stopniowo podwyższać temperaturę ciała. Ogólnie rzecz biorąc, chłopak wyszedł z tego obronną ręką. Oczywiście, będziemy musieli go tu zatrzymać, bo mogą wystąpić powikłania, ale osobiście nic takiego nie przewiduję.

- Dziękuję - wyszeptała drżącym głosem. - Sama nie wiem, co powiedzieć. Jestem panu bardzo wdzięczna...

- To nie mnie należą się podziękowania - odrzekł lekarz z szerokim uśmiechem. - Mieliście szczęście, że był z wami Michael. Wykonał wspaniałą robotę - dodał i odszedł.

Kiedy Bethany usiadła, Michael uważnie przyjrzał się jej twarzy i doszedł do wniosku, że wygląda okropnie mizernie. Choć nie chciał przysparzać jej zmartwień, musiał ją o coś spytać.

- Bethany, czy Alistair aż tak mnie nie lubi? Poruszyła się niespokojnie na krześle.

- Michael, czy musimy rozmawiać o tym właśnie teraz?

- Wiem, że nie jest to odpowiednia chwila - przyznał - ale Alistair i ja... Sądziłem, że jesteśmy przyjaciółmi, że on mnie lubi.

- Owszem, ale... - Wbiła wzrok w podłogę, nie mogąc spojrzeć mu w oczy. - On się boi, że... mnie skrzywdzisz.

- A co ty o tym sądzisz?

Przecież nie powiem mu, że już mnie zranił, pomyślała. Że przez niego czuję się jak idiotka.

- Michael, to nie jest właściwy moment na...

- Bethany, kiedy... kochaliśmy się i... - Urwał i odchrząknął. - Wiem, że mam okropną opinię. Zdaję też sobie sprawę, że każda rozsądna kobieta powinna trzymać się z dala od kogoś takiego jak ja, ale...

- Ale?

- Dziś rano uświadomiłem sobie, że... - Potrząsnął głową.
- Do diabła, wiedziałem to już od dawna.

- Co wiedziałeś? - wyszeptała przez ściśnięte gardło.

- Że... - Zamilkł, a potem cicho zaklął, bo nagle drzwi poczekalni otworzyły się i stanął w nich jasnowłosy mężczyzna. Na jego widok Bethany otworzyła usta.

- Jake! Co ty tu robisz? - zawołała z rozdrażnieniem.

- Byłem u ciebie. Twoja recepcjonistka poinformowała mnie, że Alistair miał wypadek. Czy on dobrze się czuje? Tak bardzo mnie to zaniepokoiło, że...

- No cóż, zdarza się to po raz pierwszy - wybuchnęła, nie mogąc się powstrzymać. - Przez ostatnie pięć lat nasze dzieci

mogły trafiać do szpitala niezliczoną ilość razy, ale ciebie to nigdy nie obchodziło.

Brawo, Bethany, pomyślał Michael z satysfakcją, widząc, że Jake czerwienieje. Każ mu się wynosić do wszystkich diabłów, raz na zawsze zniknąć z twojego życia.

- Co mu się stało? - spytał Jake.

- Złamał nogę, a ponieważ długo leżał - w zimnie bez jedzenia, wpadł w hipoglikemię i hipotermię - wyjaśniła.

Jake gwałtownie pobladł.

- Hipoglikemię? Chcesz powiedzieć, że ma cukrzycę?

- Wiedziałybyś o tym, gdybyś tak szybko nie odszedł.

- Bethany, czy nie możemy zapomnieć o przeszłości? - poprosił Jake. - Odchodząc od was, popełniłem niewybaczalny błąd, ale wierz mi, że drogo za to zapłaciłem. Czy nie mogłabyś mi wybaczyć?

- Jake...

- Nie jestem już tym samym człowiekiem. Zmieniłem się... Byłem ślepy i głupi - ciągnął Jake. - Zostawiłem to, co miałem w życiu najcenniejszego, ale teraz chcę to wynagrodzić tobie i... dzieciom. Do diabła, przecież one są moją najbliższą rodziną, a kiedy pomyślę, że Alistair leży w szpitalnym łóżku, to...

On próbuje ją sobie zjednać, pomyślał Michael z gniewem. Najwyraźniej chce do niej wrócić.

- Sądzę, że nie jest to odpowiedni moment ani miejsce na podejmowanie prób pojednania - oznajmił cierpko.

- Kto to jest? - spytał Jake, spoglądając na Michaela z nieskrywaną irytacją.

- Michael Marcus, mój przyjaciel - wyjaśniła.

- A ja byłem twoim mężem przez siedem lat - oświadczył Jake. - Czy nie zasługuję na odrobinę prywatności?

Chyba istotnie ma do tego prawo, przyznała w duchu.

- Michael, czy mógłbyś zostawić nas na chwilę samych? - spytała łagodnie.

Michael był temu zdecydowanie przeciwny. Kusilo go, żeby chwycić Jake'a za kark i wyrzucić ze szpitala.

- Zaczekam przy samochodzie - odparł, z trudem opanowując gniew, a potem wypadł z poczekalni.

- Wyglądasz na zmęczoną, Bethany - oznajmił Jake, kiedy zostali sami.

Chciał powiedzieć „staro”, pomyślała, spoglądając na jego nieskazitelny strój i opaleniznę, świadczącą niezbicie o tym, że spędził kilka tygodni na jakiejś egzotycznej plaży. Może gdybym miała więcej pieniędzy i co jakiś czas wyjeżdżała na urlop, wyglądałabym równie kwitnąco jak on.

- Przeżyłem lekki szok, kiedy zobaczyłem, w jakich warunkach mieszkacie - ciągnął.

- Szok?

- Wiem, że morskie powietrze jest bardzo zdrowe - dodał pośpiesznie, widząc jej zdziwienie - ale moim zdaniem, życie w warunkach nieco... prymitywnych, nie sądzisz?

- Biorąc pod uwagę to, że nigdy nie przysłałeś mi ani grosza...

- Bethany, czy nie możemy zapomnieć o tym, co było? Przecież na początku małżeństwa mieliśmy dobre chwile.

- Owszem, ale potem pojawiły się dzieci i wszystko popsuły. O to ci chodzi, tak?

- Nie - zaprzeczył, energicznie potrząsając głową. - Przyznaję, że wówczas tak myślałem. Byłem zbyt niedojrzały, aby zrozumieć, że choć zmieniły nasze życie, ta zmiana była na lepsze. Bethany, to prawda, że źle was potraktowałem, ale teraz chcę wam to wynagrodzić.

- Regularne przysyłanie alimentów z pewnością byłoby dla nas dużą pomocą - odparła, przypominając sobie o niezapłaconych rachunkach.

Jake zerknął na nią z wyraźnym zakłopotaniem.

- Nie to miałem na myśli. Bethany, chcę, żebyście wrócili. Pragnę, żebyśmy znów byli rodziną. Kocham was wszystkich, a ciebie nigdy nie przestałem darzyć miłością.

Spojrzała na niego w milczeniu. Cóż za pewność siebie! - pomyślała. Czyżby naprawdę uważał, że to takie proste? Czy naprawdę sądzi, że znów może wkroczyć w jej życie? Że wystarczy obietnica, iż rozwiąże jej finansowe kłopoty, a ona wszystko mu wybaczy? Niestety, straciła do niego zaufanie i już go nie kochała.

- Posłuchaj, Bethany. Nie musisz podejmować decyzji natychmiast. Zostanę tu, dopóki Alistair nie wyzdrowieje, więc nie musisz się spieszyć z odpowiedzią. Proszę cię tylko o to, żebyś dała mi szansę.

Miałeś ją przed pięcioma laty, pomyślała, ruszając w stronę drzwi.

- Muszę już iść. Chcę zobaczyć Alistaira, a potem wracam do domu, żeby zająć się Katie.

- Ale rozważysz moją propozycję, tak? - nalegał.

- Owszem, Jake - odparła, a wychodząc z poczekalni, dodała w myślach: Oczywiście, że ją rozważę, Jake. Wezmę pod uwagę również i to, że kiedyś naprawdę cię kochałam, a ty mnie porzuciłeś, a tego nigdy ci nie wybaczę.

Michael, zgodnie z umową, czekał przy swoim samochodzie, a Tiny smacznie spał na tylnym siedzeniu.

- Czy z Alistairem wszystko dobrze? - spytał Michael.

- Znacznie lepiej, niż się spodziewałam.

- To świetnie. - Kiwnął głową, a potem wsiedli do samochodu i ruszyli w kierunku Evie. Przez pierwsze kilometry Michael usiłował uśpić swą ciekawość, rozprawiając o personelu szpitala i fizykoterapii, której będzie musiał poddać się Alistair, kiedy zdejmą mu gips. Przez następne parę kilometrów mówił o swoich i jej pacjentach, ale

gdy ujrzał Sorrel Cottage, nie był już w stanie się powstrzymać.

- Jak twój były mąż? - spytał.

- Ma mnóstwo planów.

- Planów? - powtórzył, uważnie jej się przyglądając. - Jakich planów?

- Chce, żebym wróciła. Żebyśmy znów byli rodziną.

- Rozumiem. - Ta wstrząsająca nowina tak bardzo go oszołomiła, że głos uwiązł mu w gardle.

Tylko tyle? - pomyślała Bethany z goryczą. Skoro nie ma nic więcej do powiedzenia, to znaczy, że mnie nie kocha. Czy nie mógłby przynajmniej poradzić mi, żebym nie była głupia, że Jake chce mnie znów wykorzystać. A może w ogóle go to nie obchodzi? Doszła do wniosku, że zamiast siedzieć i zastanawiać się nad tym, po prostu go o to spyta.

- Michael, jak twoim zdaniem powinnam postąpić?

- To zależy wyłącznie od ciebie - odrzekł bez zastanowienia i natychmiast pożałował swych słów, które zabrzmiały tak, jakby jej dalsze losy zupełnie go nie obchodziły. Przecież bardzo mu na niej zależy. - To znaczy... chciałem powiedzieć, że nie mogę zabierać głosu w tej sprawie - dodał pospiesznie.

Zatrzymał samochód przed jej domem i odwrócił się do niej. Była bardzo blada i zmęczona. Serce podpowiadało mu, by wyznać jej miłość. Powiedzieć, że chce spędzić resztę życia, starając się uszczęśliwić ją i jej dzieci.

- Bethany...

- Przepraszam, nie powinnam była cię o to pytać - przerwała mu, a potem szybko odpięła pas i otworzyła drzwi samochodu. - To przecież nie twój problem.

- Ale, Bethany...

- Nie wiem, jak mam ci dziękować za to, co zrobiłeś dla Alistaira. Nigdy ci tego nie zapomnę.

- Bethany, zaczekaj!

Ale ona już wysiadła i szybkim krokiem ruszyła w kierunku domu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Szkoda, że od przyjazdu twojego męża pogoda jest taka brzydka - rzekł George Abbot, kiedy Bethany pomagała mu zejść ze stołu do masażu.

- Mojego byłego męża, George - poprawiła go. - Przygotowałam zapas ziół na twoje kolana, więc...

- Podobno dzisiaj wyjeżdża, tak?

- Zgadza się, a co do tych ziół...

- Mówią, że może ty również stąd wyjedziesz.

- Kto tak mówi? - spytała ze zdumieniem.

- Chodzą takie pogłoski. Słyszałem też, że zamierzasz ponownie za niego wyjść.

Bethany potrząsnęła głową, uśmiechając się do niego.

- Czego to ludzie nie wymyślą.

- Więc te pogłoski nie są prawdziwe? - spytał, świdrując ją wzrokiem.

- Jeśli chodzi o ponowne małżeństwo z moim byłym mężem, są absolutnie wyssane z palca.

- A jeśli chodzi o wyjazd?

Czyżby w moim domu założono podsłuch? Przecież o mojej rozmowie z agentem od nieruchomości w sprawie sprzedaży Sorrel Cottage powiedziałam tylko matce, a okazuje się, że wszyscy już o tym wiedzą.

- Czy ta wiadomość jest prawdziwa? - nalegał George, a Bethany zdobyła się na uśmiech.

- George, gdybyś był kobietą, nazwałabym cię okropną pleciugą.

George również się roześmiał, ale nie dał za wygraną.

- Wydaje mi się, że dwie osoby marnują sobie życie.

- Sądzę, że Jake jakoś to przeżyje. Ale wracając do twoich ziół...

- Nie chodziło mi o twojego byłego męża, moja droga. Miałem na myśli Michaela Harcusa.

- George...
- Szczerze mówiąc, nigdy nie spotkałem dwóch osób tak bardzo w sobie zadurzonych jak ty i doktor Harcus.
- Absurd - powiedziała, zdając sobie doskonale sprawę, że zdradzają ją pąsowe rumieńce na policzkach.
- Posłuchaj, moja droga, choć dawno już przeszedłem na emeryturę, na pewno nie jestem ślepym, głuchym, zgrzybiałym starcem. Ten człowiek cię kocha i myślę, że ty chyba odwzajemniasz jego uczucie.
- George, to nie jest...
- Moja sprawa? - Jego ogorzałą twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. - Oczywiście, masz zupełną rację, ale was lubię i uważam, że postąpisz nierozsądnie, wyjeżdżając stąd, skoro on cię kocha.
- Jeśli tak jest istotnie, to w dziwny sposób okazuje mi swoją miłość - odrzekła z goryczą.
- A co chciałabyś, żeby zrobił, Bethany? Ma wynająć samolot i wymalować na niebie twoje imię? A może zamieścić w lokalnej gazecie ogłoszenie na całą stronicę i obwieścić w nim swoje małżeńskie zamiary wobec ciebie?
- Chcę... To znaczy, jeśli naprawdę mnie kocha, to chciałabym, żeby mi to powiedział.
- George głęboko westchnął.
- Jeśli na to czekasz, moja droga, to zapewniam cię, że kiedy osiągniesz mój wiek, nadal będziesz samotna. Ten mężczyzna posiada swoją dumę. Nie wyzna ci miłości, mając choćby najmniejsze podejrzenie, że możesz mu odmówić.
- Wobec tego co ja mam zrobić?
- Spytać go, czy chce, żebyś tu została.
- Twoim zdaniem mam pójść do niego, zarzucić mu ręce na szyję i sama wyznać miłość?
- Coś w tym rodzaju, choć na twoim miejscu pominąłbym ten fragment z zarzucaniem rąk na szyję - odrzekł z

uśmiechem. - Bo żeby tego dokonać, musiałabyś wziąć drabinę.

- George, nie mogę. A jeśli on mnie wyśmieje? Jeśli powie, że miło mu to słyszeć, ale mnie nie kocha? Po czymś takim nigdy już nie mogłabym chodzić z podniesioną głową.

- Przemawia przez ciebie duma.

- Możliwe, ale tylko to mi pozostało.

- Posłuchaj mnie...

- Nie, George - przerwała mu stanowczo. - Jesteś życzliwy i masz dobre intencje, ale sama muszę się z tym uporać.

I tak właśnie zrobię, pomyślała, odprowadzając go do drzwi. Jake przyjechał przed niemal dwoma tygodniami, a przez cały czas jego pobytu na Orkadach Michael ani razu jej nie odwiedził. Dzwonił do Mardi po wyjściu Alistaira ze szpitala, by dowiedzieć się o jego zdrowie, ale nie poprosił Bethany do telefonu, ani nawet o nią nie spytał.

No dobrze, była w stanie zrozumieć, że zapragnął kochać się z nią tamtej nocy, a teraz już jej nie pożąda. Oznacza to, że ma dwa wyjścia z sytuacji. Albo tu zostanie, godząc się z tym, że od czasu do czasu będzie zmuszona go widywać, co narazi ją na bolesne przeżycia, albo opuści wyspę i zacznie wszystko od początku.

Istnieje jeszcze trzecie rozwiązanie. Była nim propozycja Jake'a, z której nie skorzystałaby, nawet gdyby wraz z dziećmi straciła dach nad głową i została pozbawiona środków do życia. Podjęła tę decyzję, gdy dowiedziała się, że jedynym powodem, dla którego Jake chciał odzyskać rodzinę, była oferta pracy dla amerykańskiej stacji telewizyjnej. Okazało się bowiem, że przyszli jego szefowie przywiązują wielką wagę do tradycyjnych wartości rodzinnych.

- Jesteś niemądra, Bethany - oznajmił Jake, w którego oczach pojawił się wyraz furii zmieszanej z dezorientacją,

kiedy, nie przebierając w słowach, powiedziała mu, co sądzi o jego propozycji. - Mógłbym zapewnić tobie i dzieciom wszystko, czego dusza zapagnie!

To prawda, ale za jaką cenę? - pomyślała. Miałabym za to mieszkać z człowiekiem, do którego straciłam zaufanie, nie wspominając nawet o tym, że już go nie kocham?

- Czy dziś po południu na pewno nie będę ci potrzebna? - spytała Mardi, kiedy Bethany wychodziła ze swego gabinetu.

- Na pewno - potwierdziła z uśmiechem Bethany. - Na popołudnie nie mam zaplanowanych żadnych wizyt, więc zabiorę dzieci do Stromness, żeby mogły pożegnać się z ojcem.

- Będę zdumiona, jeśli uda ci się zaciągnąć je choćby w pobliże portu - rzekła Mardi, wkładając płaszcz.

Ja również, pomyślała Bethany. Wizyta Jake'a nie upłynęła w miłej atmosferze. Alistair przez cały czas patrzył na niego wilkiem, a Katie chowała się ze strachu za spódnicą matki.

- Jak przygotowania do ślubu, Mardi? - spytała, chcąc jak najszybciej zmienić temat. - Od tego ważnego wydarzenia dzielą was zaledwie cztery dni.

- Dobrze o tym wiem - odrzekła dziewczyna, wzdychając.

- Ale przynajmniej Eric lepiej się czuje. Doktor Harcus powiedział, że nigdy nie widział, żeby ktoś tak szybko wyzdrowiał...

- Znow ten doktor Harcus - mruknęła Bethany, spoglądając za oddalającą się recepcjonistką.

Przecież miałam o nim nie myśleć, upomniała się w duchu, czując spływającą po policzku łzę. Ale co mam począć, skoro go kocham, a on nigdy nie odwzajemni mojej miłości, nigdy nie będzie szczerze mnie pragnął? Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko się z tym pogodzić.

- Czy nie powinniście być już gotowi do wyjścia? - zawołała, marszcząc brwi, kiedy otworzyła drzwi do kuchni i zobaczyła, że dzieci siedzą przy stole pochłonięte układanką. - Prom waszego ojca odpływa za niespełna dwie godziny...

- Nie mamy ochoty go żegnać - przerwał jej Alistair, na którego bladej wciąż twarzy malował się wojowniczy wyraz.

Bethany jęknęła w duchu. Wiedziała, że napotkała na opór z jego strony, ale nie spodziewała się aż tak jawnego buntu.

- Posłuchajcie, skoro nie chcecie zrobić tego dla siebie, może zrobilibyście to dla mnie, co? Wasz ojciec przejechał taki kawał drogi...

- Nie prosiliśmy go o to - przerwała jej Katie.

- Wiem - przyznała Bethany, starając się zachować spokój

- ale on wraca do Londynu. Czy żądam od was zbyt wiele, prosząc, żebyście pojechali ze mną do portu?

- Po co? Żeby pomachać mu na pożegnanie i udawać, że jesteśmy szczęśliwą rodziną? - Alistair energicznie potrząsnął głową. - Nie chcemy tego robić. Dzwoniliśmy do ciotki Connie, a ona powiedziała, że jeśli się zgodzisz, możemy u niej spędzić to popołudnie.

Bethany wiedziała, że nie powinna ich do tego zmuszać. Że nie wolno jej krzykiem i kuksańcami zagonić ich do portu. Zdawała sobie też sprawę z tego, że Jake będzie na nią wściekły. Oskarży ją o to, że wrogo nastawiła dzieci do niego. Postanowiła jednak, że cierpliwie zniesie jego nieuzasadnione pretensje i gniew.

- W porządku - westchnęła z rezygnacją. - Możecie spędzić to popołudnie u Connie, ale jeśli chcecie, żebym po drodze do Stromness podrzuciła was do Kirkwall, to się pospieszcie.

Ku jej zaskoczeniu żadne z nich nie ruszyło się z miejsca. Katie spojrzała znacząco na brata, a on głośno chrząknął.

- Wszyscy mówią, że stąd wyjeżdżamy.

- Nie mam teraz czasu, żeby rozmawiać z wami na ten temat

- odrzekła Bethany, przeklinając w duchu lokalną pocztę pantoflową. - Możemy pogadać o tym wieczorem lub jutro...

- Ja nie chcę stąd wyjeżdżać - oświadczyła Katie. - Podoba mi się tutaj. Mam przyjaciółki szkolne, ciocia Connie jest fajna, a Michael...

- Katie...

- Ja też nie chcę stąd wyjeżdżać - wtrącił Alistair. - Tu jest teraz nasz dom, a ty masz coraz więcej pacjentów, więc nie rozumiem, dlaczego musimy się wyprowadzać.

- Alistair...

- Jeśli nas stąd wywieziesz, znienawidzimy cię na zawsze!

- zawołała Katie płaczliwie.

Bethany spojrzała na nią bezradnie, a potem przeniosła wzrok na swego syna.

- Alistair, przecież ty to rozumiesz, prawda?

- Nie. Wiem, że tobie też się tu podoba. Czy to z powodu tego, co powiedziałem o Michaelu?

- Coś ty o nim powiedział? - spytała Katie, wojowniczo marszcząc nos. - Mamusiu, co on mówił o Michaelu?

- To nie ma teraz znaczenia - odrzekła pośpiesznie Bethany.

- Alistair...

- Nie mówiłem tego serio - przerwał jej poważnie. - Przy najbliższej okazji jestem gotów go przeprosić. Uważam, że on jest w porządku i jeśli zechcesz za niego wyjść...

- Mamusia ma wziąć ślub z Michaeliem? - zawołała Katie z promiennym uśmiechem, na którego widok Bethany poczuła bolesne ukłucie serca. - Czy mogę być druhną i włożyć czerwoną sukienkę ze wstążkami w szkocką kratę...?

- Katie, ja wcale nie zamierzam wychodzić za Michaela

- zaprzeczyła Bethany. - Nie wiem skąd twojemu bratu strzelił do głowy ten zwariowany pomysł, ale ja nigdy... przenigdy nie poślubię Michaela!

Oboje obrzucili ją niechętnym wzrokiem. W ich oczach malowało się rozczarowanie. Nagle Alistair wstał z krzesła.

- Chodź, Katie. Skoro mamy pojechać do ciotki Connie, to musimy się przygotować.

- Alistair!

Choć nie zareagował na wołanie matki, Katie powoli się do niej odwróciła.

- Ty nie jesteś dobra - oświadczyła. - Chciałabym, żeby Michael był moim ojcem, i Alistair też. A ty jesteś niedobra i... wstrętna!

A ja miałabym ochotę pojechać do przychodni w Kirkwall i stłuc Michaela na kwaśne jabłko, pomyślała Bethany, wsłuchując się w tupot dziecięcych stóp na schodach.

Wkroczył w moje życie, doprowadził do tego, że się w nim zakochałam, dzieci bardzo go polubiły, a teraz najzwyczajniej w świecie zostawił mnie, żebym sama wybrnęła z tej sytuacji. Już raz odbudowałam swoje życie po odejściu Jake'a. Muszę stąd wyjechać, znaleźć nowy dom i znów zacząć wszystko od początku, bo nie widzę innego wyjścia.

Michael minął otynkowany na biało budynek muzeum i różową fasadę katedry, a potem przeszedł na drugą stronę Albert Wynd, kierując się w stronę przychodni w Kirkwall. Od czasów jego chłopięcych lat nic tu się nie zmieniło. Nad sklepami wisiały te same szyldy, mijał tych samych przechodniów. Nawet gdyby spacerował tą ulicą z zawiązanymi oczami, na pewno by nie zabłądził, a mimo to nagle wszystko wydało mu się jakoś dziwnie inne.

Przestań o niej nieustannie myśleć, skarcił się w duchu, przystając przed budynkiem ośrodka zdrowia i spoglądając na

wzburzone, spienione wody oceanu. Po raz kolejny przyłapał się na tym, że oczami wyobraźni widzi jej twarz. Czasami była blada i smutna. Niekiedy wiatr rozwiewał jej włosy, a oczy wesoło błyszczały. Innym znów razem miała zaróżowione policzki i rozchylone usta, a on mocno tulił ją w ramionach.

Natychmiast masz przestać, powtórzył stanowczo. Nikogo nie można zmusić do miłości, więc lepiej daj sobie z nią spokój, zapomnij o niej. Z głębokim westchnieniem otworzył drzwi ośrodka i wszedł do jego wnętrza.

- Zapowiada się ruchliwe popołudnie, doktorze - powitała go Rose, uśmiechając się promiennie.

- Czy Simon już jest, Rose? - spytał.

- Tak, przyszedł przed dziesięcioma minutami.

Michael kiwnął głową i odwrócił się, zamierzając odejść, ale potem nagle przystanął i zmarszczył nos.

- Czy mi się tylko wydaje, czy też czuję tu silny zapach lawendy i eukaliptusa?

Recepcjonistka lekko się zaczerwieniła.

- Byłam trochę przeziębiona, doktorze, a słyszałam... to znaczy, gdzieś przeczytałam, że lawenda i eukaliptus są bardzo dobrymi środkami na tę chorobę.

- Chyba nie ty jedna czytałaś ten artykuł - odparł z szerokim uśmiechem. - W całym ośrodku unoszą się opary tych ziół. W jakim piśmie wyczytałaś te bzdury?

Rose jeszcze bardziej poczerwieniała.

- Prawdę mówiąc, wcale tego nie wyczytałam. Po prostu spotkałam przypadkiem na ulicy Bethany Seton i... - Zawahała się, widząc, że Michael złowieszczo marszczy brwi. - To nie może nikomu zaszkodzić, doktorze Harcus.

Tak, to prawda, pomyślał, gwałtownie odwracając się i wchodząc do gabinetu. Ale czy wszystko i wszyscy muszą mi ciągle o niej przypominać?

Wiedział, że skoro sam nie zamierza opuścić Orkadów ani zostać pustelnikiem, musi przywyknąć do tego, że ludzie będą o niej rozmawiać. Musi przyzwycząć się również i do tego, że będzie spotykać ją na ulicy albo w innych miejscach. Postanowił więc wziąć się w garść i zapanować nad nerwami.

Jednakże łatwiej było to sobie zaplanować niż wykonać, bowiem pierwszą jego pacjentką okazała się Linda Balfour.

- Nie spodziewałem się pani wizyty, Lindo - oznajmił, kiedy usiadła. - Sądziłem, że jest pani zadowolona z przebiegu kuracji pani Seton.

- Bo tak jest. Sama nie wiem, czy to za sprawą jej ziół, czy też masaży, ale muszę przyznać, że od bardzo dawna nie czułam się tak dobrze.

- Więc o co chodzi?

- Martwię się, co zrobię, kiedy Bethany stąd wyjedzie. Najbliższy specjalista od leczenia ziołami i zapachami mieszka w Thurso, dokąd musiałabym płynąć promem...

- Jak to, wyjedzie? - spytał wyraźnie zaskoczony.

- Marie Lattimer, która pracuje u pośrednika handlu nieruchomościami, powiedziała mi, że Bethany wpadła do nich w zeszłym tygodniu, żeby zorientować się w możliwościach sprzedaży Sorrel Cottage. Sądziłam, że pan o tym wie, doktorze - dodała ze zdziwieniem. - Przecież jesteście serdecznymi przyjaciółmi i w ogóle.

- Nie, nie wiedziałem o tym - mruknął.

- Jak sam pan widzi, doktorze, znalazłam się w trudnej sytuacji. Skoro pomaga mi kuracja zalecona przez Bethany, nie chciałabym jej przerywać, ale...

- Proszę zostawić to mnie - przerwał jej pospiesznie. - Ja... coś wymyślę.

Michaela nie zaskoczył wyraz twarzy Lindy, który świadczył o tym, że jego słowa wcale jej nie przekonały. Był tak bardzo pochłonięty myślami o Bethany, że nie mógł

skupić się na niczym innym. Gdy wyszła, zaczął się zastanawiać, dokąd Bethany pojedzie, co będzie robić? Wiedział, że nie ma zbyt dużo pieniędzy, więc nie będzie jej stać na wygodne mieszkanie i...

- Doktorze Harcus, przyszła pani Robson - zapowiedziała Rose przez interkom.

Tego mi było jeszcze trzeba, pomyślał z rezygnacją. Zaraz pochylił się nade mną i zaczął dręczyć mnie pytaniami na temat Bethany. Musiał jednak przyznać, że tym razem Connie nie była w wojowniczym nastroju. Wyglądała kwitnąco i emanowało z niej tak radosne podniecenie, jakby wygrała właśnie los na loterii.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Connie? - spytał, gdy usiadła.

- Na początek możesz upokorzyć się przede mną, przeprosić mnie i odwołać wszystko, co wcześniej mówiłaś.

- Upokorzyć się, przeprosić i odwołać...? Uśmiechnęła się promiennie.

- Jestem w ciąży, Michael. Chciałam, żebyś dowiedział się o tym pierwszy, no, oczywiście po Simonie.

Przez chwilę spoglądał na nią oszołomionym wzrokiem, a potem potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Connie, czy jesteś tego pewna?

- Oczywiście, przecież mój mąż jest lekarzem - odrzekła ze śmiechem. - Zrobiliśmy próbę ciążową wczoraj, a dziś rano ją powtórzyliśmy, i za każdym razem wynik był pozytywny.

- Och, Connie, tak się cieszę. Który to tydzień?

- Ósmy.

- To znaczy, że dziecko urodzi się mniej więcej w kwietniu - powiedział, pospiesznie dokonując obliczeń. - Trzeba będzie zarezerwować miejsce w klinice położniczej i pilnować, żebyś brała wszystkie witaminy. Trzeba będzie

również zatrudnić położną. Nie powinnaś też zabierać już Benjie na długie spacery ani...

- Uspokój się, nie wszystko naraz - przerwała potok jego wymowy. - Przede mną jeszcze długa droga.

- Jesteś szczęśliwa, prawda?

- Nie musisz mnie o to pytać. I to wszystko dzięki Bethany. Bardzo dużo jej zawdzięczam. Podobnie jak ty, Michael.

- Napiszę do niej kilka słów podziękowania - mruknął.

- Lepiej się z tym pospiesz, bo ona chce stąd wyjechać - poradziła mu, nie spuszczać oczu z jego twarzy.

- Słyszałem o tym.

- Czy tylko tyle masz do powiedzenia na ten temat, Michael? Czy w ten sposób dajesz mi do zrozumienia, że zamierzasz pozwolić jej odejść? Że nie będziesz o nią walczył?

- Connie...

- Michael, przecież nawet półgłówek zauważyłby, że jesteś w niej po uszy zakochany. Dlaczego jej tego nie powiesz?

- Bo... nie chcę zawracać jej głowy czymś, czego wolałaby nie usłyszeć.

Connie z irytacją wzniosła oczy do nieba.

- Boże, dodaj mi cierpliwości! Oczywiście, że ona chciałaby to usłyszeć, ty głupcze!

Potrząsnął głową, uśmiechając się z goryczą.

- Możesz mi wierzyć, Connie, że to nieprawda.

- Więc co musiałyby zrobić, żeby ci to udowodnić? - spytała z rozdrażnieniem. - Kupić megafon, stanąć w sobotni poranek w samym centrum Kirkwall i obwieścić całemu światu swoją miłość? Zadzwoić do lokalnej stacji radiowej i poprosić, żeby nadali to w audycji? Michael, my, kobiety, mamy swoją dumę.

- A mężczyźni swoją. Connie złowrogo zmrużyła oczy.
- Wiesz, nigdy nie posądzałam cię o tchórzostwo.
- Słucham? - zawołał, marszcząc czoło.
- Dobrze słyszałeś - ciągnęła. - Na litość boską, przestań tak panicznie bać się odmowy. Po prostu wyznaj jej miłość i poproś ją o rękę.

- Jasne! - wybuchnął z irytacją. - Żeby wyjść na skończonego idiotę, jeśli mi odmówi?

- Osobiście bardzo w to wątpię, ale gdyby nawet do tego doszło, to przynajmniej nie miałbyś do siebie żalu, że nie próbowałeś. Bóg jeden wie, jak wiele straciłeś już okazji. Po prostu powiedz jej, jakie żywisz wobec niej uczucia, bo w przeciwnym razie stracisz ją na zawsze.

Przez chwilę na nią spoglądał, a potem pocałował ją delikatnie w policzek.

- Tylko nie zapomnij zarejestrować się w poradni przedporodowej, Connie.

- Michael, posłuchaj...

- To wspaniała nowina, że w końcu będziecie mieli dziecko. Connie zacisnęła usta i wojowniczo uniosła głowę.

- W porządku, skoro chcesz być głupcem, to bądź, ale okropnie jest mi żal Katie i Alistaira. Może Bethany ma nadzieję, że tym razem jej i Jake'owi się uda, ale...

- O czym ty, do diabła, mówisz? - spytał, chwytając ją za ramię. - Przecież Bethany nigdy nie wróciłaby do Jake'a! Nawet za milion lat!

- Ale wraca. Prawdę mówiąc, dziś po południu ona i dzieci odpływają z nim promem ze Stromness.

Przez chwilę stał w milczeniu, oszołomiony tą wiadomością, a potem potrząsnął głową.

- Nie wierzę ci. Bethany nigdy nie postąpiłaby tak nierozsądnie.

- Możesz sobie wierzyć w co chcesz, mądralo - odparła Connie, strącając jego dłoń ze swego ramienia. Miała nadzieję, że brat nie dostrzegł tajemniczego błysku w jej oczach. - Przyznaję, że nie takie rozwiązanie bym jej doradzała. Wiem jednak, że ma poważne kłopoty finansowe, a Jake jest podobno dobrze sytuowany, więc...

Michael nie dosłyszał już końca jej wypowiedzi, bo pospiesznie wybiegł z gabinetu.

- Rose, muszę wyjść! - zawołał do recepcjonistki,

- Wyjść? - powtórzyła, wyraźnie zdezorientowana. - A dokąd pan jedzie, doktorze?

- Do Stromness.

- Ale ma pan pełną poczekalnię pacjentów...

- Zajmie się nimi Simon - rzucił przez ramię, wybiegając z budynku.

- Kim mam się zająć? - spytał Simon z zakłopotaniem, stając na progu gabinetu, zwabiony głosem swego szwagra. - Czyżby zdarzył się jakiś nagły wypadek?

- Chyba nie, doktorze Robson - odparła Rose. - Po rozmowie ze swoją siostrą doktor Marcus wybiegł z ośrodka.

Nagle dostrzegł zmierzającą w jego kierunku Connie.

- Coś ty mu nagadała? - spytał oskarżycielskim tonem.

- Ja? - zawołała, szeroko otwierając oczy. - Nic.

- Connie?

- No dobrze, dałam mu lekkiego prztyczka w nos, ale będzie mi za to wdzięczny, kiedy dotrze do Stromness.

- Jesteś tego pewna?

- Albo będzie mi wdzięczny, albo mnie zamorduje.

- Ledwo pan zdążył, doktorze - zawołał kapitan portu z uśmiechem, kiedy Michael wyskoczył z samochodu i pognął co tchu w piersiach w kierunku nadbrzeża. - Prom odpływa za dziesięć minut.

- Nigdzie się dziś nie wybieram, Jack. Muszę tylko natychmiast porozumieć się z panią Seton - wyjaśnił, sapiąc. - Czy ona i jej dzieci są już na pokładzie?

- Dzieci nie widziałem, doktorze, ale pani Seton gdzieś tu się kręci. O, proszę spojrzeć... jest tam, przy trapie,

Michael bez chwili namysłu podbiegł do niej, chwycił mocno za ramiona i odwrócił twarzą ku sobie.

- Bethany, nie wsiądziesz na ten prom, słyszysz?

- Ale, Michael, ja...

- Nie obchodzi mnie, że Jake przyrzekł się zmienić ani to, co ci obiecał. Zabraniam ci wsiadać na ten prom!

- Michael, ja wcale nie zamierzam...

- Kocham cię. Słyszysz? - oświadczył na cały głos. - Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia i nie pozwolę ci odejść. Wiem, że nie cieszę się najlepszą opinią...

- Mówiąc ogólnie - mruknęła, lekko się uśmiechając.

- Ale ja się zmieniłem. Dzięki tobie, Bethany. Uwielbiam Katie i Alistaira...

- Wiesz, on przeprosił mnie za to, co wtedy powiedział. Mówi, że wcale tak nie myślał.

- Nie potrzebuję jego przeprosin! Bethany, kocham cię i wiem, że już nigdy nie pokocham żadnej kobiety tak bardzo jak ciebie. Jake nie jest cię wart. - Nagle potrząsnął głową i uśmiechnął się ironicznie. - Do diabła, ja też na ciebie nie zasługuję, ale proszę... obiecaj mi, że jeszcze trochę tu zostaniesz. Daj mi szansę. Wiem, że mógłbym cię uszczęśliwić. Nie wsiadaj na ten prom. Proszę, nie rób tego...

- Michael, ja wcale nie zamierzam na niego wsiadać.

- To znaczy, że ty i dzieci dołączycie do niego później, kiedy sprzedasz dom, tak? - spytał, kiedy podniesiono trap i wyciągnięto kotwicę.

- Nie.

- Więc... - Przeszył go dreszcz przerażenia na myśl, że Jake mógł zdecydować się na przeprowadzkę do Bethany. - Jake chce sprzedać swoje mieszkanie i przenieść się na północ?

Bethany patrzyła na wypływający z portu prom, wokół którego krążyły ochryple skrzeczące mewy.

- Nie, on niczego nie zamierza sprzedawać.

- Wobec tego nie rozumiem - mruknął z zakłopotaniem, czując zamęt w głowie. - Co chcesz zrobić?

- Chyba zostanę tutaj.

- Więc nie wyjeżdżasz... i nie miałaś nawet takiego zamiaru?

- Och, rozważałam również i taką możliwość - odparła. - Ale nie z moim byłym mężem. Nigdy bym do niego nie wróciła. Myślałam o przeprowadzce w jakieś nowe miejsce, ale po dłuższym zastanowieniu zdecydowałam się zostać tutaj.

Michael zagryzł wargi i poczerwieniał.

- Więc zrobiłem z siebie durnia, nie sądzisz?

Odwróciła się do niego. Wydawał się zagubiony i nieszczęśliwy. Nigdy w życiu nie podejrzewała, że będzie kochać go tak mocno jak w tej chwili.

- To w dużej mierze zależy od tego, czy przed chwilą mówiłeś poważnie.

- Przed chwilą?

- No, że pokochałeś mnie od pierwszego wejrzenia, ale na mnie nie zasługujesz.

Spasował, ale nie mógł już cofnąć tych słów. I wcale nie chciał tego robić.

- Bethany, pragnę, żebyś była ze mną i za mnie wyszła. Wiem, że nie jestem ojcem twoich dzieci, ale...

- Nie tak trudno jest być biologicznym ojcem, Michael - przerwała mu. - Jake nigdy nie rozumiał, że to nie to samo. Co być prawdziwym ojcem na co dzień... na dobre i na złe.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że... mogłabyś rozważyć możliwość stałego związku ze mną?

- Michael, kocham cię i wyjdę za ciebie choćby jutro. Przez chwilę spoglądał na nią, nie wierząc własnym uszom, a potem objął ją i czule pocałował.

- Dlaczego tak długo milczałeś? - wyszeptała, tuląc twarz do jego piersi. - Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej, że mnie kochasz?

- Bo się bałem - wyznał. - Okropnie bałem się, że powiesz mi, że mnie nie kochasz. Miałem wrażenie, że oczekujesz ode mnie jedynie przyjaźni...

- Och, możesz mi wierzyć, że przez cały czas marzyłam o czymś więcej. Ale nie przeszło mi nawet przez myśl, że ty możesz mnie pragnąć. W końcu jestem rozwódką z dwójką dzieci.

- Bethany, skoro mowa o dzieciach. Alistair...

- On chce, żebyśmy się pobrali. Katie też. Szczerze mówiąc, zagrozili mi dziś rano, że na zawsze mnie znienawidzą, jeśli za ciebie nie wyjdę.

- Roztropne dzieciaki - zawołał ze śmiechem. - A propos, gdzie teraz są?

- U Connie. Oboje sprzeciwili się odprowadzeniu Jake'a, a ja nie chciałam ich do tego zmuszać.

Więc Connie przez cały czas doskonale wiedziała, że Bethany i jej dzieci wcale nie wyjeżdżają, pomyślał Michael. Postanowił, że kiedy tylko spotka siostrę, to skreśli jej kark albo kupi dla niej największą butelkę szampana.

- Bethany...

- A co będzie z moim ziołolecznictwem, Michael? Jeśli za ciebie wyjdę...

- Kiedy za mnie wyjdiesz - poprawił ją stanowczym tonem, a ona roześmiała się radośnie.

- No dobrze, kiedy za ciebie wyjdę, nie zamierzam z tego rezygnować.

- Nie oczekuję tego od ciebie.

- I nie będziesz się mieszał do moich spraw zawodowych? Pozwolisz mi mieć własnych pacjentów i nie będziesz kontrolował moich poczynań tak jak w przypadku Lindy?

- Tego przyrzec nie mogę. Mogę ci tylko obiecać, że jeśli kiedykolwiek dojdzie między nami do sprzeczki na temat jakiegoś pacjenta, to późniejsze godzenie się pozostawi naprawdę niezatarte wspomnienia.

- Dajesz słowo? - spytała pogodnie.

- Masz to zagwarantowane - odrzekł, kiwając głową. - Ale czy to nie absurdalne, że teraz, kiedy twój dom jest pusty, a ja pragnąłbym ci udowodnić swoją miłość, my stoimy tu, na molo, trzęsąc się z zimna?

- Więc co proponujesz? - spytała z zalotnym uśmiechem.

- Jedźmy do domu, Bethany - powiedział, a potem wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku samochodu..